Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 43 | Niedziela, dnia 23 października 1927 roku | Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

POŻYCZKA, DORADCA i PLAN STABILIZACYJNY.

WARUNKI POŻYCZKI uzyskanej przez nasz rząd stanowią w obecnej chwili przedmiot powszechnego zainteresowania opinji publicznej. Odbija się to w prasie. Niestety jednak sprawa warunków pożyczki w prasie codziennej nie jest poważnie traktowana. Albo tendencyjne lub z nienawiści przedmiotu i słabego przygotowania piszących płynące przejaskrawianie rzekomo ujemnych stron umowy pożyczkowej, albo bezkrytycyzm, posługujący się naiwnymi argumentami.

Warunki pożyczki są dwojakie: grupa pierwsza, to warunki finansowe, grupa druga, to warunki, mające na celu zabezpieczenie pożyczonej sumy.

Warunki finansowe uciążliwe nie są. Jak wynika z zamieszczonej na innem miejscu tabelki porównawczej, polska pożyczka stabilizacyjna zaciągnięta została na warunkach wcale nie gorszych niż dochodziły do skutku pożyczki stabilizacyjne dla innych państw. Ani stopa procentowa, ani kurs emisyjny, ani kurs skupu obligacyj polskiej pożyczki stabilizacyjnej nie są dla nas gorsze niż przy pożyczkach tego samego rodzaju, zaciąganych przez inne państwa. Pod tym względem rząd nasz uczynił wszystko, co można było uczynić i uzyskał warunki najlepsze, jakie uzyskać było można. Komisja kontroli długów państwowych, którą ta grupa warunków pożyczki interesuje, gdyż stanowi obciążenie dla skarbu państwa, nie znalazła w nich nic do zakwestjonowania i bez namysłu pożyczkę, zaciągniętą na takich warunkach, zaakceptowała i podpisała.

* * *

DRUGA GRUPA warunków, mianowicie środki, jakie obrano celem zabezpieczenia pożyczki, oceniona może być tylko wtedy właściwie, gdy równocześnie zdamy sobie dokładnie sprawę z charakteru pożyczki i ze skutków, jakie może, a nawet musi wywołać na światowych rynkach pieniężnych.

Najpierw więc charakter pożyczki: Pożyczka, którą zaciągnęliśmy jest pożyczką stabilizacyjną. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 b, m., zarządzające zaciągnięcie tej pożyczki, mówi w artykule pierwszym:

„W celu stabilizacji waluty i naprawy stanu gospodarczego ustala się plan stabilizacyjny“...“ — a w artykule drugim:

„W związku z realizacją planu stabilizacyjnego upoważnia się ministra skarbu do zaciągnięcia zagranicznej pożyczki...“

A więc nie na budowę kolei żelaznych, central elektrycznych, kanałów i t. p., ale na zrealizowanie planu stabilizacji waluty i naprawy stanu gospodarczego.

A to jest gruba różnica. Pożyczka na inwestycje, które po wykonaniu będą przynosiły dochody w takiej wysokości, że pokryć będzie można z nich i procent i stopniową amortyzację pożyczki, jest już samym celem, na który ma być zużyta, dostatecznie zabezpieczona. Jedyną podstawą dla takiej pożyczki jest kalkulacja rentowności danej inwestycji. Jeśli kalkulacja wytrzymuje wszelką krytykę, lokatę kapitału w danej inwestycji uważa się za pewną — jeśli nasuwają się jakieś wątpliwości, pożyczający żąda na wszelki wypadek dodatkowej gwarancji.

Pożyczka stabilizacyjna dla rządu w celu, na jaki ma być przeznaczona, żadnego bezpośredniego zabezpieczenia nie znajduje. Są różne sposoby pojmowania stabilizacji i realizowania planów stabilizacyjnych tak samo, jak różne są sposoby pojmowania i urzeczywistniania naprawy stanu gospodarczego państwa. I niema nic łatwiejszego jak utopienie kilkuset miljonów w eksperymentach walutowych. A rezultat? Pożyczka została zużyta, a ani waluta nie została ustalona, ani stan gospodarczy do tego stopnia naprawiony, by można dotrzymać zobowiązań z tytułu procentów i spłaty pożyczonej sumy.

Przy pożyczce stabilizacyjnej, t. j. takiej, która ma dać środki na wyzwolenie i uruchomienie sił i zdolności gospodarczych państwa, która ma zabezpieczyć walutę od wszelkich wahań w okresie przejściowym, gdy więcej trzeba na wszystko wykładać niż się wyciąga, która ma być tym kapitałem zakładowym, bez którego nie może się obejść żadna gospodarka, a więc także i gospodarka państwowa, która ma być tym zapasem, z którego się żyje, gdy dojrzewanie owoców nieco się opóźniło, przy takiej pożyczce zabezpieczenie musi być inne. Nie można jej — jak wielu myśli — zabezpieczyć zastawem jakiegoś dobra państwowego, np. monopolu lub ceł, bo w razie niepowodzenia planu stabilizacyjnego, w razie bankructwa gospodarki, zastaw tak samo traci wartość i wyzyskany być nie może.

Jedynem zabezpieczeniem takiej pożyczki, zabezpieczeniem, które przedstawia stosunkowo największą gwarancję, jest obmyślenie takiego planu naprawy gospodarki i takiego sposobu zużytkowania pożyczki, który według najlepszego zrozumienia ludzkiego daje w danych warunkach najwięcej widoków powodzenia. Jeżeli bowiem plan się uda, pożyczka jest pewna i dłużnik z podziękowaniem odbierze swoje pieniądze.

Gdy to sobie uprzytomnimy, przestaniemy dopatrywać się w paragrafach planu stabilizacyjnego warunków „podyktowanych“ nam przez kapitalistów zagranicznych, pragnących rozszerzyć swoje panowanie i wpływy na nasz kraj, aby go wyzyskać, lecz widzieć będziemy w nim rezultat długich bardzo studjów, badań, narad i rozmyślań nad istotą naszej sytuacji gospodarczej, prowadzonych i podejmowanych przez najbardziej doświadczonych i najlepiej przygotowanych ku temu ludzi, widzieć będziemy w nim receptę doświadczonych lekarzy na nasze dolegliwości gospodarcze.

* * *

DORADCA AMERYKAŃSKI, który zasiadać będzie w Radzie Banku Polskiego, i współdziałać będzie z rządem przy wykonywaniu planu stabilizacyjnego posiada dość rozległe kompetencje. Kompetencje te otrzymały w planie stabilizacyjnym podstawy prawne. Właściwym charakterem tego doradcy, będzie charakter pełnomocnika i przedstawiciela wierzycieli. Rzeczoznawcy amerykańscy doszli do wniosku, że Polska ma wszelkie dane, aby gospodarczo rozwinąć się jaknajlepiej, aby stać się krajem naprawdę bogatym. Wspólnie z naszym rządem ustalili sposoby, jak należy postępować, aby dojść do tego celu. Rząd nasz zobowiązał się sposoby te zastosować. Oni ze swej strony zaświadczyli wobec społeczeństwa amerykańskiego, że w tych warunkach bez wszelkiej obawy można ulokować oszczędności w pożyczce dla Polski.

Ale ten wierzyciel amerykański, z reguły drobny kapitalista, mieszczanin, a nawet niekiedy robotnik i rzemieślnik, musi mieć pewność, że z tego interesu coś będzie, że nie straci swych oszczędności, że sposoby obrane będą rzeczywiście sumiennie wykonywane. Chce to słyszeć od człowieka, który w jego imieniu przygląda się rozwojowi wypadków w Polsce. Jest to zupełnie naturalne i przy takim charakterze pożyczki, jaki ma pożyczka polska, wierzyciel ma prawo do tego.

Plan sanacji gospodarczej ułożony został we wspólnej pracy przedstawicieli naszego rządu i rzeczoznawców amerykańskich. Codzienna praktyka może i musi nastręczyć szereg wątpliwości, jak w danym wypadku należy rozumieć postanowienia i przepisy planu. Jednostronnie takie wątpliwości rozstrzygane być nie mogą. Musi być ktoś na miejscu i z tamtej strony. A jeśli nastręczy się taka wątpliwość, co do której obie strony będą utrzymywały własny pogląd, rozjemcą być może tylko rzeczoznawca neutralny, w niczem niezainteresowany. Czyż może być inaczej, jeśli obie strony, zawierające układ kierowały się dobrą wolą i dalekie były od jakiejkolwiek nielojalnej myśli, jeśli ani jedna ani druga nie dopuszczała myśli przygotowywania sobie zgóry jakichś kruczków? Tylko ludzie złej woli, niezdolni do lojalności, płynącej z zasad etycznych, mogą w takiem postawieniu sprawy dopatrywać się czegoś, co musiałoby nam ujmę przynosić.

Jesteśmy pewni i zupełnie spokojni, że w ciągu urzędowania doradcy nie zajdzie ani raz potrzeba odwoływania się do rozjemcy. Amerykanie znani są z solidności i lojalności w interesach, a w przedstawicielach rządu naszego znaleźli partnerów, zdolnych wzbudzić najwyższy szacunek. Oni nie będą szukać poklasku ulicy przez wywoływanie zatargów z doradcą amerykańskim, tak jak niewątpliwie czyniliby to ci, którzy dopatrują się w postanowieniu o neutralnym arbitrażu jakiegoś upokorzenia dla nas. Dla nich bezstronny sędzia jest zawsze czemś znienawidzonem, bo oznacza niebezpieczeństwo zdemaskowania demagogji lub jakiejś niepięknej roboty.

* * *

PLAN STABILIZACYJNY jest tym od tak dawna oczekiwanym programem gospodarczym rządu, jest realizacją zapowiedzi, wygłoszonej przez ówczesnego premjera, prof. Bartla z trybuny sejmowej w lipcu ub. roku, w czasie dyskusji nad zmianami konstytucji i pełnomocnictwami dla rządu. Wówczas to premjer prof. Bartel powiedział, że rząd przystępuje do opracowania planu budżetowo-gospodarczego na okres trzechletni i że w tym planie uwzględni wszelkie potrzeby gospodarki państwowej i gospodarki w przedsiębiorstwach państwowych.

W artykule, w którym omawialiśmy wówczas deklarację premjera („Prawda“ nr. 30 z 25 lipca 1926 r.) wyraziliśmy przekonanie, że w tem oświadczeniu należy doszukiwać się wpływów prof. Kemmerera, który w tym czasie bawił w Polsce i prowadził szczegółowe studja nad stanem gospodarki państwowej i nad podstawami gospodarczego rozwoju Polski.

Twórcą planu stabilizacyjnego, obejmującego rzeczywiście okres trzechletni, jest przedewszystkiem prof. Kemmerer. Zasady, które zostały ostatecznie sformułowane w tym planie, wytyczone zostały przez prof. Kemmerera, a następnie w toku rocznych pertraktacyj między rządem polskim a konsorcjum banków amerykańskich ściśle sprecyzowane, w niektórych punktach zmodyfikowane i ostatecznie ogłoszone w postaci rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

* * *

MUSIMY JEDNAK podkreślić tutaj jeden ogromnie doniosły moment w całej tej sprawie, który — aczkolwiek może najważniejszy i najcharakterystyczniejszy—w prasie dotychczas nie został należycie uwypuklony.

Plan stabilizacyjny, będący dzisiaj już ustawą tłumaczy nam bardzo jasno szereg zjawisk politycznych z ubiegłych miesięcy. Odkrywa przed nami żelazną konsekwencję i zdumiewającą logikę we wszystkich, nawet pozornie najbardziej oderwanych posunięciach rządu.

Plan ten stanowi, jak już wspomnieliśmy, program gospodarczy rządu i przesądza szereg bardzo doniosłych kwestyj na trzy lata zgóry. Niedawno temu jeszcze zamierzenia takie, takie plany na tak daleką metę, wywołałyby w społeczeństwie uśmiech politowania. Przecież wszystko zależało od sejmu, a decyzje sejmowe zależały od takiego czy innego porozumienia lub układu pomiędzy partjami. Co wczoraj było uznane za dobre i ogromną większością akceptowane, jutro już mogło być najgorsze i mieć inną ogromną większość przeciw sobie. Żaden rząd w własne programy i plany nie wierzył. przedstawiał i deklarował je przed sejmem, bo tak nakazywał zwyczaj, ale zgóry nie przywiązywał do nich większej wagi. Nawet oparty na pełnomocnictwach rząd prof. Władysława Grabskiego musiał modyfikować swój program co pewien czas, tak że w końcu nic prawie z pierwotnej deklaracji i pierwotnych zapowiedzi nie pozostało.

Plan stabilizacyjny rządu obecnego będzie wykonany bez żadnej zmiany i we wszystkich szczegółach. Musimy w to uwierzyć, bo uwierzyli w to amerykanie i postawili na deklarację rządu 70 miljonów dolarów. Uwierzyli, mimo, że z sejmem się nie porozumiewali, mimo że żadna większość sejmowa nie zobowiązała się nie odrzucać dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o planie stabilizacyjnym, że nawet o ratyfikacji tego planu przez sejm mowy nie było.

* * *

CÓŻ STĄD WYNIKA? Ni mniej ni więcej tylko to, że amerykanie z obserwacji wypadków ostatnich miesięcy nabrali niezłomnego przekonania, że rząd potrafi swoje plany i swoją wolę przeprowadzić, chociażby cały sejm obecny miał przeciw sobie i że potrafi utrzymać swoje stanowisko także i wobec ewentualnego przyszłego sejmu w razie gdyby ten chciał przy uchwalaniu budżetów utrudnić rządowi lojalne wykonywanie planu stabilizacyjnego.

Plan stabilizacyjny stwarza dla rządu pewne wytyczne w sprawach budżetowych. Będzie musiał wywrzeć decydujący wpływ na politykę gospodarczą rządu nawet w sprawach, o których niema w nim mowy. Gospodarka państwowa jest machiną, w której jedno kółko zazębia się o drugie, gdy więc wprowadzono w pewien rytm kilka ważniejszych kółek, zadecydowano temsamem w dużej mierze o całym biegu machiny.

Dzisiaj sprawa budżetu na rok 1928-29, która do niedawna wydawała się zagadką nie do rozwikłania w związku z nastrojami w sejmie i bliskim upływem kadencji sejmowej, a co do której nawet poważni politycy wypowiadali opinję, że rząd sam nie wie jak wybrnie z niej, przedstawia się zgoła w innem świetle. Najważniejsze elementy tego budżetu zostały ustalone w planie stabilizacyjnym. Szczegóły takie, jak kilka miljonów więcej na tę pozycję, a kilka mniej na inną, są już kwestją drugorzędną. Budżet wiąże się ściśle z planem stabilizacyjnym, a plan ten jest gotów i obowiązuje. Kwestja sejmu schodzi narazie na plan drugi, gdyż decydująco na szali polityki gospodarczej rządu zaważyć sejm już nie potrafi — a na inne dziedziny gospodarki i polityki i tak nigdy zbyt wielkiego wpływu nie wywierał.

* * *

INGERENCJI doradcy w sprawach pożyczek zagranicznych, gwarantowanych przez rząd lub zaciąganych przez samorządy pragniemy jeszcze kilka słów poświęcić. bez zgody doradcy żadna taka pożyczka nie może być zaciągnięta. Wyprowadza się stąd mylny wniosek, że w ten sposób konsorcjum amerykańskie pragnie wszystkie pożyczki zmonopolizować dla siebie i dyktować warunki tych pożyczek. Nic bardziej fałszywego. Twórcy planu stabilizacyjnego **liczyli się z**

tem, że po uzyskaniu pożyczki rządowej zaczną się formalne pielgrzymki zagranicę po pożyczki. Samorządy nasze, pozostając pod wpływem partyj politycznych z lekkiem sercem gotowe są zciągać na prawo i na lewo pożyczki na rozbudowę swej działalności inwestycyjnej w dziedzinie urządzeń społecznych i nierentujących się urządzeń użyteczności publicznej. Tak było w Niemczech po dojściu do skutku pożyczki sanacyjnej i przybrało to tam takie rozmiary, że musiano stworzyć nadzwyczajną komisję do walki z pożyczkami zagranicznemi. Komisja ta poddaje jaknajsurowszym badaniom każdy projekt pożyczkowy i niemiłosiernie odrzuca wszelkie pożyczki, przeznaczone na mało opłacające się inwestycje.

Ale zanim się spostrzeżono, miasta i kraje związkowe ściągnęły do kraju w postaci pożyczek olbrzymie kapitały, zużyły je na cele wprawdzie szlachetne i uznania godne, ale bardzo mało popłatne, a procenty i raty amortyzacyjne od tych pożyczek ciążą obecnie na bilansie płatniczym w sposób zatrważający.

Są pewne rzeczy, a zwłaszcza dużo jest ich w sferze działalności samorządowej, których robić nie wolno za pożyczone **zagranicą** pieniądze, lecz które wykonane powinny być za pieniądze zebrane w kraju, od których procent w kraju jest płatny i z kraju nie wychodzi. U nas jeszcze co do tego panuje duże pomieszanie pojęć. Jeśli przeto ten przepis wprowadzono do uprawnień doradcy, to sfruktyfikowano poprostu cudze doświadczenie, doświadczenie, za które kto inny już drogo płaci.

Doradca urzędować będzie trzy lata. Do tego czasu nic się nie stanie jeśli jedno i drugie miasto powstrzyma się z pożyczką.

* * *

DUSZĄ STARAŃ POŻYCZKOWYCH, współtwórcą planu stabilizacyjnego, rzecznikiem tego planu wobec szefa rządu i głowy państwa, był wicepremjer prof. Dr. Bartel, faktyczny kierownik polityki gospodarczej rządu. Stworzenie nowej waluty i wielkie dzieło ostatecznej sanacji stosunków gospodarczych, opartej tymrazem na mocnych fundamentach, przy podejmowaniu którego — jak to wynika z szeregu szczegółów — starano się wszystko przewidzieć i przygotować się na spotkanie wypadków i objawów, które w przyszłości dopiero mogą wystąpić, wiąże się nierozerwalnie z nazwiskiem wicepremjera, który znajdując niewzruszone oparcie w szefie rządu, potrafił wznieść się na wyżyny koncepcyj i decyzyj tak śmiałych, i tak dalekoidących, jakich dotychczas nie znaliśmy w dziedzinie polityki gospodarczej. Prof. Bartel złożył już nieraz dowód, że posiada odwagę krytycznego ustosunkowania się do wszechwładnego frazesu, którym u nas hypnotyzuje się masy, że ma odwagę przeciwstawiania się takiej hypnozie, podawanej za opinję publiczną, tym razem dowiódł jeszcze, że posiada odwagę podejmowania decyzji o największej doniosłości i wytrwałego realizowania ich.

Stanęliśmy dopiero na początku bardzo trudnej i żmudnej drogi. Pożyczka i plan stabilizacyjny staną się może niejeden raz przyczyną zniechęcenia i upadku ducha i sprawią, że pod adresem p. Bartla kierowane będą najcięższe zarzuty i żale, bo ta pożyczka jest tylko narzędziem i to takiem, które wymagać będzie od nas pracy, wyczerpującej wszystkie siły, zanim przy jej pomocy wkroczymy na drogę dobrobytu. P. wicepremjer Bartel doskonale musi sobie zdawać sprawę z tego i to tem większą czyni jego zasługę i odwagę męża stanu.

* * *

ZŁOTY STARY i NOWY.

NOWE WARUNKI WALUTOWE, jakie wytworzyły się w związku z uzyskaną pożyczką zagraniczną, wymagać będą prawnego uporządkowania tej dziedziny stosunków gospodarczych, do której dzisiejszy, nowy w swej ustalonej wartości złoty z konieczności wprowadzi pewien zamęt, nieunikniony wobec zmiany wartości jednostki monetarnej przy zachowaniu jej nazwy.

Znaczną część kolizyj w tej dziedzinie uporządkuje oczywiście zapowiedziane już na dni najbliższe rozporządzenie, mające wyraźnie rozgraniczyć złotego starego z roku 1924-go od nowego, ustanowionego dekretem z dnia 13-go b. m. Spodziewać się należy, że to rozporządzenie będzie wystarczającą podstawą nietylko dla należytego przeszacowania zobowiązań i należności, wyrażonych w złotych złotych, ale także dla automatycznego przeszacowania wyrażonych w starej walucie złotej pozycyj kapitałowych w bilansach spółek akcyjnych, których zamknięcia rachunkowe wobec pomieszania w nich złotych złotych z obiegowemi stwarzały fikcję, zamiast jasnego i przejrzystego obrazu.

Do rzędu dziedzin, wymagających uporządkowania w sensie uzgodnienia z nowemi naszemi warunkami walutowemi, należy zagadnienie pierwszorzędnej doniosłości gospodarczej, jakiem jest nasza taryfa celna. Wiadomo, że stawki w niej ustanowione, wyrażone były w złotych w złocie, t. j. w złotych według parytetu 1924 roku. Jakkolwiek po załamaniu się naszej waluty złotowej w roku 1925-ym nie zostało nanowo wprowadzone, jak za czasów markowych, agio celne, stawki swego zasadniczego charakteru stawek złotych nie straciły. Gdyby jednak i teraz, po wprowadzeniu nowej waluty, stawki taryfy celnej pozostawione zostały bez zmian, to mogłoby z tego wyniknąć niebezpieczeństwo, iż to będzie interpretowane, jako milczące zafiksowanie stawek taryfy, obniżonych w swej wartości realnej o 42 procent.

Nie wchodzimy narazie w to, czy ochrona celna powinna w interesie gospodarczym wogóle, a produkcji w szczególności, być podwyższona, czy nie, gdyż rozumiemy, że ta sprawa stanowić winna przedmiot osobnych i głębokich rozważań i że rozstrzygnięcie jej prawdopodobnie wobec konstrukcji naszej taryfy nie mogłoby być jednakowe dla wszystkich gałęzi i przedmiotów naszej wytwórczości. W tej chwili chodzi nam tylko o podkreślenie tej kardynalnej zasady, że realna wartość stawek naszej taryfy celnej musi koniecznie być utrzymana. Najwymowniejszym dowodem tej konieczności jest interpretowanie naszej taryfy, jako pełnowartościowej, w sensie złotego, równego frankowi złotemu, przez niemców przy układach traktatowych: wszystkie zniżki, których się domagali od nas, oparte były na kalkulacjach, których podstawą były stawki pełnowartościowe. Zatem gdyby specjalne, zupełnie wyraźne rozporządzenie nie przywróciło tym stawkom dawnej ich wartości ewentualne nowe pertraktacje z niemcami znalazłyby się wobec całkowicie i bardzo gruntownie zmienionych okoliczności i podjęteby zostać musiały we wszystkich szczegółach nanowo od samego początku. Przytem nie niemcy, ale my znaleźlibyśmy się w sytuacji wydatnie niekorzystniejszej. Nie dotyczy to wyłącznie tylko traktatu z niemcami, ale i licznych traktatów z innemi państwami, których rewizja staje się coraz bardziej potrzebna.

Jeżeli więc do rzędu spraw najpilniejszych zaliczamy ustalenie faktycznej wartości stawek naszej taryfy celnej w tej wysokości, w jakiej w swoim czasie zostały ustanowione, a która zawsze dotąd stanowiła podstawę do wszelkich rokowań traktatowych, to nie dlatego, iżbyśmy się wypowiadali za koniecznością generalnego wzmożenia ochrony celnej. Sądzimy, że pod tym względem doskonałym regulatywem mogłyby być autonomiczne ulgi celne, któreby odrazu mogły przywrócić dzisiejszą wysokość stawek w tych wszystkich pozycjach, które zwiększonej ochrony lub niepotrzebują, lub dla względów ogólno-gospodarczych otrzymać nie powinny. Jednakże przeoczenie tego i zafiksowanie stawek taryfy w ich obecnej wysokości byłoby niewątpliwie dużym błędem, który z konieczności srodzeby musiał się zemścić na układzie naszych stosunków międzynarodowych.

POŻYCZKA POLSKA A POŻYCZKA INNYCH PAŃSTW.

Porównanie warunków polskiej pożyczki stabilizacyjnej z warunkami pożyczek stabilizacyjnych dla innych państw przedstawia się dla Polski bardzo korzystnie, co wykazuje poniższe zestawienie:

Państwo	Data emisji	Oprocentowanie	Termin umorzenia	Kurs emisyjny	Cena wykupu
Austrja	1923 r.	7%	20 lat	90	100
Węgry	1924 r.	7½%	20 lat	87½	100
Niemcy	1924 r.	7%	25 lat	92	105
Grecja	1924 r.	7%	40 lat	88	100
Belgja	1926 r.	7%	30 lat	94	105
Polska	1927 r.	7%	20 lat	92	103

Z wodzem, czy bez wodza?

Narody szukają wodzów — Demokracja uczy się powoli i grozi jej upadek zanim skończy naukę — Decyzja jest faktem indywidualnym, a nie wytworem zbiorowej narady — Legendą jest użyteczność stałej kontroli parlamentarnej.

Przed tygodniem już zwrócił uwagę opinji polskiej na tę książkę *) i na jej autora p. Kazimierz Smogorzewski, tak bacznie nadsłuchujący, co o nas mówią i myślą nad Sekwaną. Książka zasługuje na nazwę sensacyjnej w szlachetnem znaczeniu tego słowa. Ale nietylko o nas pisze p. de Monzie. Nie my, nie Polska jest głównym ośrodkiem jego zainteresowania i nie wszystkich ludzi XX wieku, których przeznaczenie było lub jest osobliwem zmieścił w swej oryginalnie pomyślanej imitacji Plutarcha. **Wybrał dziesięciu,** których zna osobiście, a którzy wpływ wywierają na innych, którzy rozkazują.

Caillaux otwiera serję. Rakowski, Piłsudski, Bethlen, Primo de Rivera, Stambulinskij, Stefanik, Essad Pasza, Żabotyński, Dzierżyński. Wybór — trzeba przyznać, oryginalny. „Właściwością czasów naszych jest mnogość, rozmaitość, rozbieżność śmiałości władczych" — i to właśnie chciał autor pokazać.

Nietylko to. W niezmiernie ciekawej przedmowie wypowiada **A. de Monzie** walkę wszystkim tym, którzy twierdzą, że wodzowie są niepotrzebni na świecie, że wystarczają żołnierze, bo dzieje tworzone są przez masy. Argumentuje żywo, gwałtownie nawet, lecz zawsze z uśmiechem, z lekko ironicznym uśmiechem przedstawiciela starej rasy i starej, wysokiej kultury, nie tracącego równowagi ducha nawet, gdy go coś głęboko, serdecznie wzruszy. A wzruszony był, poruszony nawet, pisząc tę przedmowę.

*) Anatole de Monzie: *„Destins hors serie"*, Paris 1927.

Bo oto jest świadkiem dziwnego zjawiska: **Wieczny płomień na grobie Nieznanego Żołnierza nie wystarcza już ludziom,** nie dość daje blasku. Nie wystarcza ten, choć tak poetyczny **symbol znaczenia tłumu.** Narody szukają wodzów, **spragnione są poezji rozkazu.** Pogardzany podczas wojny i bezpośrednio po niej indywidualizm mści się. Dlaczego? Zagadnienie to nie nowe. Od szeregu lat już pytanie: **„Z wodzem czy bez wodza?"** wywołuje namiętne polemiki, zwłaszcza we Francji. De Monzie odpowiedzi szuka nie w przeszłości, a w teraźniejszości, nie daje definicji „wielkiego człowieka", tylko ukazuje sylwetki ludzi, bez nazwisk których historja naszych czasów byłaby niezupełna albo nawet nieprawdziwa.

Nie masy bowiem — według niego — tworzą dzieje, ale **jednostki kształtują losy narodów.** Może mogłoby być inaczej, **„ale demokracja tak powoli się uczy, że grozi jej upadek, zanim skończy naukę."** Czy demokracja będzie kiedy zdolną do zrozumienia i spełnienia swych obowiązków? Niewiem. Ale wiem, że są sprawy pilniejsze, że trzeba żyć i pobudzać innych do życia .

Pierrefen — autor „Anti - Plutarcha" mówi, że t. zw. wielki człowiek jest tylko wcieleniem, wykonawcą dążeń tłumów. **„Nieprawda"** — woła de Monzie — **„wielki człowiek jest katalizatorem, jego zjawienie się wywołuje pewne zjawiska, wprawia w ruch cząstki, tworzy zmiany".**

„W ciągu wieków, dziś jak wczoraj, byli ludzie, których słowo, czyn lub obecność sama decydowała o wypadkach!"

Zmęczony jest „pogardzaniem dla zasady". Życie przechodzi do porządku dziennego nad teorją. Rozkład ideologiczny odbywa się wewnątrz każdego społeczeństwa, a tam nie sięga kontrola genewska. Wewnętrzne prawo, a nie międzynarodowy przepis jest przyczyną tego zjawiska. Niecierpliwości pełen jest dzień dzisiejszy. Udzielić się ona musi i Zachodowi, t. j. Francji i Anglji, który dotąd zbyt mało zwraca na to uwagi, ale który nie zechce długo stać na straży „demokracji przepisowej" wśród narodów, „które jedne po drugich — w sposób, dostosowany do temperamentów rasowych — wyzwalają się z formalizmu i **śpieszą ku rządom bezpośredniego działania".**

Trzeba więc **przywrócić autorytet.** Ale jak? Oto trzeba przywrócić poszanowanie indywidualności, uznać wartość twórczą jednostki. Państwo powinno zachęcać, a nie krępować tę twórczość. **„Trzeba uznać, a potem trzeba ogłosić, że decyzja jest faktem indywidualnym, a nie wytworem zbiorowej narady, że jeśli parlamenty i kongresy są zdolne do wyznaczania celów, do układania nakazów ogólnych — nie mogą jednak zastąpić człowieka ani ludzi w tem ciągłem optowaniu, jakiem jest każdy czyn..."**

Istnienie przeróżnych komisyj, komitetów **„prowadzi do kolejnego przerzucania odpowiedzialności,** co jest złe — do nieustannego **cofania się inicjatywy twórczej,** co jest gorszem jeszcze".

Dzisiejszy system rządzenia jest zły, bo zabija zdolności jednostki, otaczając nawet najwyższego urzędnika tysiącem przepisów, szczegółowych instrukcyj, zmuszając go do nieustannych sprawozdań, poddając ciągłej kontroli.

Tu i ówdzie są odchylenia, tu i ówdzie są próby omijania tych zakorzenionych zwyczajów — nawet we Francji obecnej. Czemu nie zerwać z niemi odrazu? **Legendą jest użyteczność stałej kontroli parlamentarnej,** bo **kontrolujący, chcąc widzieć wszystko, niczego nie widzą dokładnie.** Naród dzisiejszy, żyjący intensywnie, musi stosować system **pracy akordowej,** ona jedna bowiem pozwala producentom na zwiększenie produkcji, a wodzom na zwiększenie wymagań.

Tak wygląda credo p. Monzie. Popiera je dziesięć przykładów, o wartości bardzo niejednolitej, których wybór chwilami dziwi.

Cóż np. znajduje autor na poparcie swych twierdzeń w burzliwym żywocie **Chrystjana Rakowskiego,** z powodu którego w ostatnich tygodniach tyle zapisano i zadrukowano papieru? Trudno się tego domyśleć, gdyż autor nie wszędzie stawia kropki nad i. Znajduje w nim wolę działania i fanatyczne uwielbienie Marxa. Nie gani ani chwali, tylko stwierdza fakt, że oto miejsce Izwolskiego zajął w Paryżu człowiek osiem razy wydalany z granic państw, w których pragnął przebywać; człowiek o narodowości trudnej do określenia, gdyż choć urodzony w Bułgarji, dzięki traktatowi w San Stefano stał się obywatelem rumuńskim, pochodził z rodziny rewolucjonistów bałkańskich, starał się o obywatelstwo francuskie i o mały włos go nie otrzymał, a zostawszy bolszewikiem rosyjskim rządził Ukrainą i reprezentował państwo sowieckie w Londynie. Był jednym z tych, którzy uporczywie przygotowywali rewolucję. Ale są więksi od niego. Większym był **Dierżyński, „szatan opiekuńczy rewolucji",** któremu poświęcony jest ostatni rozdział książki. Dostarcza on p. de Monzie silnych argumentów. 17 czerwca 1926 r. wydał był ten kat naczelny rozkaz do podwładnych mu rządów o metodzie pracy, o trybie urzędowania. Cóż to za metoda, którą zaleca tak bardzo francuski polityk? **Pracę przy pomocy licznych posiedzeń i narad uważa Dzierżyński za przeżytek,** przy takiej metodzie bowiem **„zatracają się odpowiedzialności",** praca jest powolna i wciąż przerywana, a liczba pracowników musi się stale zwiększać. Metodą pracy codziennej musi być szybka decyzja i odpowiedzialność bezpośrednia. **Jeśli rewolucja rosyjska tego ma nauczyć ludzkość** — dodaje p. de Monzie — **nie będzie bezużyteczna.**

Czem jest osobliwym żywot **Primo de Rivery?** Chwycił władzę, po którą nikt inny nie sięgał. Nikt go nie zwalcza ani nie uwielbia. Chciał rządzić krótko, a rządzi już cztery lata. Nie naprawił finansów, nie zreformował administracji: czyżby więc niczego nie zdziałał? W politycznie melancholijnej, apatycznej Hiszpanji dziwi **jego pogoda, jego wiara w czyn.** W kraju panuje ład i spokój i p. de Monzie zastanawia się, zali przypadkiem nie kiełkuje jakieś odrodzenie duchowe tego narodu. Niemniej trudno oprzeć się wrażeniu, że gen. Primo de Rivera swym wyraźnym sympatjom dla Francji zawdzięcza umieszczenie w tej książce, tak, jak wprowadziła do niej **Stambulińskiego,** kto wie, czy nie opozycja przeciw królowi Ferdynandowi. Jakież są zasługi bułgarskiego premjera? Pierwszy pomysł parlamentu korporacyjnego, uporządkowanie Bułgarji po wojnie, i bułgarski ruch chłopski, który rozszerza się według de Monzie'go na Rumunję, Jugosławję, a nawet sięga do Polski.

Essad - Pasza — zawodowy awanturnik polityczny i zawodowy zdrajca tworzył dzieje przez wywoływanie awantur i powikłań dyplomatycznych.

Z ciekawego życia twórcy czeskich oddziałów wojskowych podczas wielkiej wojny — **Stefanika** — opisuje autor tylko obszernie jego udział w założeniu francuskiej stacji telegrafu bez drutu na jednej z wysp Pacyfiku.

Żabotyński jest dla de Monziego objawieniem „przewrotu w duszy żydowskiej, która, rozmiłowana w męczeństwie i skargach — rzuca się do walki". **Bethlen** znów, to **„najcierpliwszy i najcichszy z polityków".**

Rozdział o marszałku **Piłsudskim** to mowa, którą wypowiedział p. de Monzie w Cahors, przyjmując niedawno wycieczkę parlamentarzystów polskich. W druku zaopatrzył ją wyjaśnieniem. Obok wstępu — najcieplej to może pisane kartki w tej książce. Wyjaśnienie nie wszystkim czytelnikom polskim się spodoba, tak, jak nie wszyscy polscy słuchacze mowy w Cahors byli jej treścią zachwyceni. Zdawał sobie z tego sprawę senator francuski i zlekceważył to niezadowolenie całkiem świadomie. Mówi tak oto: „podobało mi się wysławić Polskę w osobie jej dzisiejszego bohatera, aby słuchaczom łacińskim bliższą się stała ta wielka nowa prawda, w którą opinja łacińska nie wierzy tak, jak powinna, a którą jest Polska zjednoczona". A dalej: „Polska jest krajem odwagi i anarchji — mówią wasi wrogowie. A jednak odpowiadam im — **spójrzcie na Piłsudskiego i przyznajcie, że w Polsce, jak i gdzieindziej może istnieć odwaga cywilna".** Tłumaczy, że rządy marszałka są ostatnią próbą uzdrowienia parlamentaryzmu, próbą podziw wzbudzającą. Nie monopolizuje wcale dla Francji zwycięstwa z r. 1920-go, cytuje Lelewela i Wład. Mickiewicza i skłoniwszy się przed wielką polską wrażliwością na najlżejsze uchybienia, radzi polakom, by swych kłótni i sporów wewnętrznych nie rozgłaszali po świecie, bo to nie wypada. Czyni tę wymówkę z uprzejmym uśmiechem i dużą serdecznością w głosie, a dla jej osłodzenia i lepszego wyjaśnienia przytacza kilka anegdotek. Niemniej, żadnego z narodów — wymienionych w tej książce taki zaszczyt nie spotkał — nikogo p. de Monzie nie uczy przyjętych gdzieindziej zwyczajów i form towarzyskich, ale też o nikim może nie pisze tak wprost entuzjastycznie. Lecz w zjawisku, któremu na imię: Piłsudski szuka francuski senator odpowiedzi na dręczące go pytanie: czy polacy potrafią poświęcić swą kłótliwość na rzecz wielkości swej Ojczyzny.

J. Krasicka.

Pouczające doświadczenia

Reformy społeczne we Włoszech i w Rosji

W dobie obecnej przeżywamy liczne doświadczenia ery powojennej, zmierzające do zabliźnienia ran, dokonanych przez wielką wojnę.

Najdonioślejszemi i najszerszemi doświadczeniami w tym względzie są **reformy ustroju społecznego na terenie Włoch i Rosji.**

Dwa różne tam stosowane systemy ustroju społecznego i rządów poddawane są próbom, na rezultaty których oczekuje świat cały.

Rezultaty osiągnięte przyczynią się niewątpliwie w znacznej mierze do wytknięcia właściwej współcześnie drogi dla rozwoju demokracji parlamentarnych,, przeżywających wszędzie przesilenie.

Jakkolwiek doświadczenie to nie dobiega jeszcze swego końca, to jednak dziś można czynić pewne obserwacje pouczające.

Odrodzenie Włoch pod rządami Mussoliniego, wzbudza podziw nietylko u obcych, którzy mają możność porównania dzisiejszego stanu gospodarki włoskiej i panujących tam porządków z rozstrojem i upadkiem w latach przed Mussolinim, ale wywołuje szacunek i uznanie nawet u jego przeciwników.

Niezwykła bowiem **poprawa stosunków społecznych i gospodarczych** na wszelkich polach pracy nietylko wytrąca całkowicie broń przeciwnikom, ale zyskuje Mussoliniemu, wskutek jego taktyki, coraz liczniejszych zwolenników z grona niedawnych wrogów.

W stanie obecnym można powiedzieć, iż **przygniatająca większość społeczeństwa** włoskiego podziela program Mussoliniego i gotowa jest nietylko stać, ale i walczyć w jego obronie.

Cóż jest tego powodem?

Poznanie istotnych źródeł tej prędkiej poprawy i głębokiej zmiany stosunków społecznych jest zagadnieniem, interesującem dziś cały świat.

Bliższe poznanie zjawisk społecznych, przeżywanych obecnie przez Włochy, wykazuje, iż podstawy, na których opiera się polityka Mussoliniego są wynikiem dwuch głównych czynników:

Pierwszym i dominującym czynnikiem, stanowiącym podłoże dla przyjęcia reform Mussoliniego jest **ogólne pragnienie ładu i porządku,** występujące jako rezultat zmęczenia społeczeństwa długotrwałym rozstrojem i upadkiem, spowodowanym przez kilkuletnie rządy socjalistów włoskich.

Społeczeństwo po gorzkiem doświadczeniu widzi, iż przez porzucenie polityki poprzedniej osiągnięta zostaje niezwykła poprawa, iż rozstrój i zamęt zamienia się w ład i porządek, strajki nieustanne na ciągłość zatrudnienia, a walka klasowa na zgodną współpracę; nic dziwnego, iż popiera nową politykę Mussoliniego.

Drugim czynnikiem jest całkowite prawie **zwalczenie przez Mussoliniego działalności partyjnej stronnictw politycznych i związków zawodowych, jako organizacyj, dążących przedewszystkiem do obrony interesów partykularnych lub klasowych, a nie liczących się należycie z interesem ogółu i państwa.**

Szkodliwa działalność tych organizacyj tak dalece odczutą została przez społeczeństwo włoskie, iż program Mussoliniego „wszystko dla społeczeństwa i dla państwa" obecnie entuzjastycznie jest przyjmowany. Dzięki tym dwum czynnikom Mussolini zjednoczył i zespolił całe społeczeństwo i wprowadził je w jeden zgodny rytm pracy.

Oczywistym skutkiem takiej zgodności jest obfity plon czynów dokonanych i to na każdem polu. Gdy bowiem najlepiej nawet pragnące dla społeczeństwa stronnictwa, partje i związki, prowadziły akcję rozbieżną, — skutek ostateczny często był zerowy lub nawet dla społeczeństwa ujemny. Tymczasem **zgodność usiłowań całego społeczeństwa stanowi potęgę,** która dokonać może wielkich czynów szybko i skutecznie.

Tem też należy tłumaczyć szybkość z jaką Mussolini wprowadza nieraz takie głębokie reformy, które w innych warunkach wymagałyby długiego czasu.

Ze stanowiska racjonalizacji życia społecznego i gospodarczego, która jest obecnie uznaną za jedynie skuteczną drogę poprawy rozstroju powojennego: — zaniechanie walk partyjnych i stronniczych jest pierwszem skutecznem i właściwem wskazaniem nietylko dla Włoch, ale i dla wielu państw.

Jeżeli ograniczenia wolności w tej dziedzinie są dotkliwe dla pewnej liczby obywateli, a nawet być może szkodliwe dla dalszego postępu, to jednak chwila krytyczna w jakiej się znajdowały Włochy, usprawiedliwia te ograniczenia, tembardziej, gdy są one podzielane prze zznakomitą większość narodu.

Jakkolwiek specyficzne we Włoszech podłoże dla programu Mussoliniego i niezwykła indywidualność jego, stanowiące ważne momenty, **nie mogą być przeniesione na inny grunt,** to jednak taktyka, stosowana przez Mussoliniego może znaleźć skutecznych naśladowców i w innych krajach.

Trzy momenty pragnę tutaj zaznaczyć, mogące mieć skuteczne zastosowanie i w Polsce.

Przedewszystkiem Mussolini przyciąga ku sobie i skupia coraz szersze rzesze narodu przez podnoszenie tych dodatnich cech i zalet jakie tkwią w narodzie i jakie posiadają włosi. Podnosi dumę narodu włoskiego, przypisując mu rolę przodującą w cywilizacji. **Społeczeństwa nigdy nie potępia.** Potępia tylko jednostki.

Następnie program swój jasno ogłasza narodowi, dzieli się z nim wszystkiemi troskami i środkami zamierzanemi. Program ten jest powszechnie znanym i zrozumianym w społeczeństwie.

W końcu Mussolini posiada odwagę ujawniania i surowego karania czynów dokonanych przez jego najżarliwszych zwolenników, gdy czyny te są potępienia godne. Zyskuje tem szacunek nawet u niedawno nieprzejednanych przeciwników.

Te trzy kardynalne zasady taktyki Mussoliniego torują mu coraz szerszą drogę w społeczeństwie i prowadzą go do istotnego powodzenia.

Powodzenie i popularność Mussoliniego są tak znaczne, iż życzenia jego stają się nakazem dla społeczeństwa.

Przykładem tego jest stosunek do prasy opozycyjnej. **Jakkolwiek niema cenzury, to jednak w prasie niema opozycji.**

Wystarczyło, aby Mussolini potępił w jednej ze swych mów nielojalne i niegodne, zdaniem jego, zachowanie się prasy opozycyjnej i oszczerczej, — aby społeczeństwo całe poszło za hasłem faszystów bojkotowania prasy opozycyjnej.

W krótkim czasie **organy opozycyjne, jakkolwiek mogły wszystko drukować, straciły tak dalece prenumeratorów, iż zmuszone zostały bądź do likwidacji, bądź do odsprzedaży swych organów grupom sprzyjającym faszystom.**

Program Mussoliniego jest akceptowany więc przez całe niemal społeczeństwo. To stało się też podstawą do **skasowania wybieranych ciał reprezentacyjnych w gminach, miastach i prowincjach i zastąpienia ich mianowanymi przez rząd naczelnikami i radami doradczemi.**

Reforma ta **oderwała instytucje te od polityki partyjnej** i podniosła w znacznej mierze **sprawność, celowość i oszczędność gospodarki miejskiej i gminnej.**

Najdonioślejszą reformą Mussoliniego jest ustawowe wprowadzenie przedstawicielstw pracodawców, pracowników i wolnych zawodów i ustalenie trybunałów do rozstrzygania sporów w dziedzinie pracy. **Urzeczywistnił tem Mussolini najważniejszy postulat socjalistyczny, lecz poddał trybunały te działaniu ustawy, broniącej interesów nie jednej ze stron, a ogółu społeczeństwa i państwa.**

Iż trybunały te nie są zależne od kapitalistów i pracodawców, jak to zarzucają reformom Mussoliniego socjaliści, — dowodzi to, że dotychczasowe orzeczenia trybunałów wypadają przeważnie na korzyść pracowników.

Reforma ta najdotkliwiej podcięła agitację socjalistyczną, gdyż **podsycanie walki klas przez rozdmuchiwanie sporów stało się bezprzedmiotowe.**

Mussolini programem swoim nietylko powstrzymał Włochy od tej katastrofy społecznej i gospodarczej w jaką wprowadzały ją rządy socjalistyczne i tem uratował państwo, ale wytknął nowe drogi poprawy i rozwoju we wszystkich dziedzinach życia.

Dziś Włochy kroczą po drodze jasno wytkniętego programu, realizowanego, zgodnie przez całe nieomal społeczeństwo. — Droga ta jest tak swoista jak swoistą jest droga bolszewizmu rosyjskiego.

Już dziś jednak można dojrzeć, iż system rządów i ustroju według kanonów socjalistycznych zastosowany w Rosji nie rokuje żadnej nadziei na uzyskanie sobie szerszego uznania, gdy system rządów i ustroju, opartego na zgodnem działaniu społeczeństwa, zbudowanego na indywidualistyczno - kapitalistycznej zasadzie stosowanej we Włoszech posiada wszelkie dane na rozwiązanie bieżących zagadnień życia w sposób znacznie więcej zadowalniający.

Można więc już dziś dojrzeć zmierzch socjalizmu.

Zmierzch ten nietylko wynika z ujemnych rezultatów przez niego osiąganych, ale i z tego, iż socjalizm krytycznie i wrogo odnoszący się do obu systemów, zarówno do faszystowskiego jak i do komunistycznego, nie jest w stanie po za teoretycznemi i demagogicznemi uzasadnieniami wykazać się dziś, w tej krytycznej dla niego chwili, żadnem takiem realnem doświadczeniem gdziekolwiek na świecie, któreby pomyślność rządów socjalistycznych mogły udowodnić.

Socjalizm wciąż jest **szermierzem teoretycznym,** zajmującym stanowisko opozycyjne, a nie twórcze.

To staje się podstawą jego dotkliwej klęski w chwili, gdy życie domaga się gruntownych reform.

R. I.

Przed traktatem z Rosją

Co do stosunków naszych z Rosją i do Rosji długi czas opinje były albo podzielone albo niewyklarowane. Przyczyny tego były różnorodne: z jednej strony brak nam było wyrobienia państwowego, umiejętności pociągnięcia słusznej granicy między stosunkiem narodu podbitego do ciemięzców, a stosunkiem wolnego państwa i niezależnego do sąsiada; który do niedawna jeszcze był naszym gnębicielem. Stosunek ten utrudniała jeszcze bardziej ta okoliczność, że nowy ustrój państwowy w Rosji występował agresywnie przeciwko staremu ustrojowi Europy, opartemu na stałych, trwałych fundamentach prawnych. Rosja drogą propagandy usiłowała i u nas zaszczepić swoje bolszewickie teorje. Do tego przyłączyła się chęć obcięcia naszych granic historycznych.

Ledwie państwo nasze rozpoczęło organizowanie się, gdy już było zagrożone z dwuch stron — politycznej i społecznej.

Spodziewane, nieuniknione prawie starcie z Rosją, nieprzychylnie przyjęte przez W. Brytanję, jaką jedną ze stron zwycięskich, najmniej co do Polski świadomą rzeczywistego stanu rzeczy, miało jednak dobrą stronę: ustaliło nasze stosunki graniczne i określiło désintéresement Rosji co do Małopolski wschodniej.

Fakty te były punktem zwrotnym w stosunkach Rosji i Polski. Zabezpieczały nam one względny spokój na czas dłuższy, który nabierał tem większej trwałości, że Rosja, przy ustalaniu się nowego rządu i utrwalaniu nowego ustroju, osłabiła i jeszcze bardziej zdezorganizowała carski system i przeżywała okres anarchji wewnętrznej, a temsamem na długo przestała być groźną dla swoich naj bliższych zachodnich sąsiadów.

Odstrasza nas i odstręcza dotychczas od nowożytnej Rosji bolszewizm, sprzeczny z naszą kulturą zachodnią. Ponieważ jednak bolszewizm, jako system społeczno-polityczny, jest sprawą wewnętrzną Rosji, biorąc rzecz ze stanowiska międzynarodowego, nikt niema prawa narzucić istniejącemu i uznawanemu przez wszystkie prawie państwa rządowi rosyjskiemu innego systemu.

Krótko mówiąc, nie należy mieszać dwuch spraw odrębnych — bolszewizmu z polityką.

Stosunki międzynarodowe nie mogą opierać się na tem czy ustrój danego państwa podoba się komu lub nie, lecz na tem, czy zbliżenie się dwuch państw — mniejsza na razie o formę zbliżenia się — jest dla obu potrzebne i pożyteczne.

Oba sąsiadujące od wieków ze sobą państwa, Rosja i Polska, muszą i nadal obok siebie istnieć. Rozumnym celem polityki obu tych państw jest szukanie drogi do usunięcia wszelkich przeszkód stojących na drodze do wytworzenia normalnych stosunków dla wzajemnego rozwoju, bezpieczeństwa i spokoju.

Wszelka inna polityka wobec Rosji może tylko przynieść szkodę rozwojowi naszego handlu i przemysłu, dla których zarówno rynek rosyjski jak i droga przez Rosję na Daleki Wschód są dla nas najdogodniejsze, najbliższe.

Jeśli zważymy, że pewne nieliczne grupy emigracji rosyjskiej, zapełniające stolice wszystkich państw europejskich, nie są zgoła usposobione dla nas życzliwie i co do przyszłości, w razie dojścia do władzy, dotychczas nie wypowiedziały się wcale, bezsensowną wprost byłoby polityką dalsze przewlekanie zawarcia z Rosją sojuszu pokojowego. Musimy prowadzić politykę własną, a a nie angielską lub włoską. Mamy też z tego powodu za złe naszemu posłowi w Moskwie, który w chwili, gdy w Moskwie między Francją a Rosją toczą się układy, wyjechał na Kaukaz na wypoczynek, czy na rewizję konsulatów. Dyplomatom należy się wypoczynek dopiero po zwycięstwie.

Nasza polityka wobec Rosji już popełniła jeden wielki błąd, który z trudnością naprawiać teraz trzeba. Po zwycięstwie pod Warszawą, po zawarciu traktatu Ryskiego należało korzystać z osłabienia Rosji i jej nieprzychylnego stanowiska międzynarodowego i zawrzeć traktat o nieagresję. W ten sposób wytrąciłoby się Niemcom broń z ręki — sposobność do opanowania i oplątania swoim wpływem Rosji, z czego tak skwapliwie i z pełnem powodzeniem skorzystali.

Polityka nasza, zamiast wykorzystać przychylny dla nas stan rzeczy, ciągle była wobec Rosji wojowniczo usposobiona. Nie wyzyskując sprzyjających okoliczności, nasza opinja publiczna, tak samo jak dyplomacja, łudziły się możliwością stworzenia jakiegoś bloku z drobnych i bez wartości militarnej państw nadbałtyckich i Rumunji. Ze względu na napięte stosunki Rumunji z Rosją, traktat oparty o siłę zbrojną polską posiadał dla Rumunji realne znaczenie, dla nas wartość jego była bardzo względna.

W ciągu ostatnich kilku lat międzynarodowe stosunki polityczne uległy dużej zmianie i naprężeniu. Niemcy zainaugurowały bardzo gwałtowną polityką rewanżu, usypiając Ligę Narodów, do której weszły, pacyfistycznemi frazesami, a w domu zbrojąc się i przygotowując opinję publiczną do odwetu, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Rosja, która od dłuższego czasu poczęła powoli modyfikować swój skrajny ustrój społeczny i przystosowywać go do carskiego szablonu, nie zaniechała jednak propagandy komunistycznej poza granicami swego państwa. Zaatakowała W. Brytanję zarówno na Dalekim Wschodzie, jak i wewnątrz państwa. Stąd powstał gwałtowny rozdźwięk między Anglją a Rosją, wyzyskiwany przez Anglję dotychczas na drodze dyplomatycznej. Niektóre posunięcia angielskie są widoczne i mają na celu zaszachowanie Rosji. Kokietowanie Niemiec przez politykę wielkobrytyjską dąży do odciągnięcia ich od Rosji. Niemcy wyzyskują tę grę dyplomatyczną według zasady: kto da więcej. Nie ulega wątpliwości, że ze stanowiska międzynarodowego przyjaźń W. Brytanji jest dla Niemiec korzystniejsza, niż przyjaźń słabej i bez znaczenia politycznego Rosji.

Prasa rosyjska, może i nie bez powodu, ciągle pisze o tem, że Wielka Brytanja tworzy jakoby jakąś koalicję przeciwko Rosji. Stąd wypływa jej zaniepokojenie i o ile wnosić wolno, pośpieszne zbrojenie się. W razie wybuchu wojny, Rosja na pomoc niemiecką mało chyba mogłaby liczyć, bo wywołałoby to zapewne nową koalicję, nową wojnę europejską, która tym razem odbyłaby się na terenie Rzeszy niemieckiej. Wcale nie zachęcające perspektywy.

W razie rzeczywistego, zbrojnego zatargu W. Brytanji z Rosją, Polska mogłaby odegrać rolę bierną albo czynną. Dla Rosji nie jest to rzeczą obojętną. Sytuacja więc jest taka, że Rosja musi zabiegać o neutralność Polski, a neutralność tę trzeba kupić. Stąd też uważamy chwilę obecną dla zawarcia traktatu z Rosją za dogodną dla nas ze stanowiska państwowego na dziś i dalszą przyszłość.

Obecna chwila sprzyjająca nabiera dla nas tem większego znaczenia, że Rosja, widząc swoje odosobnienie, stara się zbliżyć także i do Francji, z którą ma grube porachunki finansowe.

Na dziennikarskich wiadomościach, niewiele wprawdzie można budować, jednak tkwić w nich musi jakaś cząstka prawdy. Według tych głuchych wiadomości, Francja żąda zagwarantowania bezpieczeństwa polskich granic wschodnich. Byłaby to próba oderwania Niemiec od Rosji i tym sposobem stworzenie do pewnego stopnia Locarna na Wschodzie, stępienia agresywności Niemiec i wytworzenia spokojniejszej atmosfery w Europie.

Chwila przeto doprowadzenia do skutku rozpoczętych układów z Rosją jest dla nas bardzo pomyślną, tembardziej, że i rząd nasz znaczenie tej chwili trafnie ocenia.

Jeżeli ze stanowiska politycznego wartość zbliżenia się pokojowego do Rosji zaprzeczyć się nie da, to również wielką wagę mają, wynikające z tego zbliżenia się możliwości ekonomiczne. Nie trzeba długo dowodzić jak wielkiej wagi są dla nas stosunki ekonomiczne z Rosją. Rosja jest olbrzymim rynkiem nietylko dostarczającym surowców, ale także rynkiem odbiorczym, którego siła wzrastać będzie w miarę poprawy stosunków wewnętrznych. O miejsce na tym rynku ubiegają się wszystkie państwa, a dla nas jest on niewątpliwie najpożyteczniejszy, bo bezpośrednio do nas zbliżony. Dla przemysłu naszego mamy drogę otwartą od Warszawy i Łodzi do Władywostoku i Charbinu. Jest to szansa, z której jak najrychlej skorzystać należy.

Traktat o nieagresji przedstawia tak wielkie materjalne i polityczne korzyści dla stron obu, że pośpiech pod tym względem jest pożądany. Będzie to pierwszy akt na drodze uregulowania warunków pokojowych na Wschodzie na czas dłuższy, który pozwoli obu państwom na dalszy rozwój prawidłowego życia politycznego i gospodarczego.

R. G.

Odszkodowania niemieckie

Dla całokształtu życia gospodarczego państw Europy Zachodniej kwestja spłaty odszkodowań przez Niemcy posiada znaczenie pierwszorzędne. Nieuregulowanie tej kwestji do r. 1924 stworzyło nieopisany chaos gospodarczy nietylko w Niemczech, lecz we wszystkich niemal państwach Europy. Polska od czasu wybuchu wojny celnej z Niemcami, zdołała w znacznym stopniu uniezależnić się gospodarczo od Niemiec, ale przecież i dzisiaj jeszcze nasza zależność od Niemiec jest bardzo wielka. Wymiana towarów wskutek wojny celnej bynajmniej nie ustała. Wszak dotąd jeszcze **Niemcy są odbiorcami 1/3 części naszego eksportu i dostawcami przeszło 1/4 części importu.** A najmniejsze drgnienie tendencji na giełdzie berlińskiej wywołuje natychmiast głośny rezonans w Warszawie.

Kształtowanie się życia gospodarczego w Niemczech pozostające pod silnym wpływem spłat odszkodowawczych posiada zatem i dla Polski, podobnie jak i dla szeregu innych państw europejskich, znaczenie pierwszorzędne.

Kwestja spłat odszkodowawczych została uregulowana t. zw. planem Dawesa, wprowadzonym w życie we wrześniu 1924 r. Wedle tego planu Niemcy mają zapłacić państwom zwycięskim olbrzymie sumy tytułem odszkodowań. Sumy te, wedle planu mają wzrastać progresywnie, z roku na rok, przyczem już w roku 1928,29 mają osiągnąć swój normalny poziom, który wynosi, ni mniej, ni więcej tylko 25 miljonów funtów szterl., czyli blisko 5 i pół miljarda złotych rocznie.

W pierwszych latach po wprowadzeniu w życie planu Dawesa ciężary spłacane przez Niemcy były stosunkowo niewielkie. Niemcy okazywali też w stosunku do planu wielką lojalność, płacąc punktualnie przypadające raty odszkodowań. Korzyści osiągnięte przez Niemcy dzięki planowi Dawesa, dotąd stanowczo przewyższają owe niewielkie spłaty. Wskutek przyjęcia planu, a zwłaszcza wskutek jego lojalnego jak dotąd, wykonywania, Niemcy pozyskały sobie zaufanie bankierów całego świata. Występują oni na międzynarodowym rynku pieniężnym jako stali odbiorcy kapitałów.

Zapożyczają się jak żydzi przed opuszczeniem Egiptu. W ciągu ostatnich trzech lat Niemcy wchłonęły wprost fantastyczne sumy. Pożyczki zaciągają nietylko skarb Rzeszy, lecz także poszczególne państwa w skład Rzeszy wchodzące, oraz związki komunalne, a także banki i prywatne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Rynek niemiecki wchłania ostatnio około 40 miljonów dolarów miesięcznie.

Zbliżają się jednak obecnie terminy coraz większych spłat przewidzianych planem Dawesa. W roku 1927-28 Niemcy mają zapłacić 87 i pół milj. funtów (blisko 4 miljardy złotych), a począwszy od roku następnego po 125 milj. f. (blisko 5 i pół miljarda zł.) rocznie. Otóż Niemcy„ jak się zdaje, bynajmniej nie są skłonni do płacenia tych olbrzymich danin. Dążą oni wszelkiemi siłami do rewizji planu Dawesa. Starają się wykazać, że zapłacenie tych olbrzymich sum jest rzeczą niemożliwą — jeżeli cały aparat gospodarczy Niemiec nie ma być ponownie zdruzgotany. Systematyczny podkop prowadzony przez polityków niemieckich pod gmach traktatu wersalskiego zmierza przedewszystkiem do uwolnienia Niemiec od olbrzymich spłat odszkodowawczych. **Kwestja winy wywołania wojny światowej, wysuwana przez Niemcy przy każdej sposobności, jest tylko preludjum do rewizji planu Dawesa.** Niemcy nie chcą płacić odszkodowań. W swojej walce przeciw odszkodowaniom zyskali sobie sprzymierzeńców w swoich wierzycielach. Wzrost znaczenia politycznego Niemiec w ostatnich latach jest z całą pewnością funkcją wchłonięcia przez Niemcy olbrzymich kapitałów. Wierzyciel dba o skórę swego dłużnika.

A dłużnik jest przytem bardzo sprytny. Stara się dowieść, że — przedewszystkiem — nie on wywołał wojnę światową, a zatem niema żadnej racji, by płacił olbrzymie odszkodowania. Dalej stara się wykazać, że te spłaty jakie ustanowił plan Dawesa są niemożliwe do zniesienia. Cała polityka gospodarcza i finansowa Niemiec prowadzona jest z wyraźnym zamiarem uchylenia się od spłat reparacyjnych. Znany ekonomista angielski, wybitny germanofil, J. M. Keynes, który od początku twierdził ,że odszkodowania uregulowane planem Dawesa są nadmierne, że Niemcy są w stanie zapłacić zaledwie połowę tych sum, w ogłoszonym niedawno artykule stwierdza wyraźnie, że polityka finansowa Rzeszy każe powątpiewać o dobrej woli Niemiec, co do spłaty tych sum, które mają pochodzić z budżetu Rzeszy, a które zdaniem p. Keynesa mogą być zapłacone.

(**Z nadwyżek** budżetowych Rzeszy ma pochodzić połowa spłat przewidzianych planem Dawesa!)

Tymczasem budżet Rzeszy wykazuje ostatnio deficyt sięgający olbrzymich sum (przeszło 200 miljonów dolarów), a to głównie dzięki nadmiernemu wzrostowi wydatków i dzięki temu, że Rzesza pozwala państwom związkowym zabierać sobie przeważną część dochodów podatkowych. Widać w tem — jak to stwierdza J. M. Keynes — wyraźną złą wolę Niemiec.

Złą wolę Niemiec stwierdza także p. Parker Gilbert, jeneralny ajent do spłat reparacyjnych. Prawdopodobnie za jego to sprawą **emisja pożyczki pruskiej w St. Zjednoczonych została w ostatniej chwili wstrzymana.** Fakt ten, jak się zdaje, posiada znaczenie symptomatyczne. Oznacza on pewne otrzeźwienie w stosunkach finansjery amerykańskiej do Niemiec. Jest rzeczą bardzo możliwą, że amerykański rynek pieniężny zostanie wogóle zamknięty dla pożyczek niemieckich, co może pociągnąć za sobą duże komplikacje gospodarcze.

W każdym razie jest rzeczą pewną, że kwestja odszkodowań niemieckich nie jest ostatecznie uregulowana planem Dawesa i że prawdopodobnie już wkrótce doczekamy się rewizji tego planu i przez długi jeszcze czas odszkodowania niemieckie ciążyć będą na życiu gospodarczem i politycznem całego świata.

Dr. B. L.

W siedzibie Ligi Narodów

(Genewa, październik).

Przebrzmiały już echa wrześniowego Zgromadzenia Ligi i Genewa rozpoczęła swój zwykły, cichy żywot. Nie znaczy to bynajmniej, by wielkie międzynarodowe zjazdy, których teatrem jest stary gród Kalwina, wpływały na bieg życia mieszkańców. Ulice tylko więcej są ożywione, krążą auta i autocary, snują się po południu lub zalegają kawiarnie ludzie obcy, rozbrzmiewa gwar różnorodnych języków — przeważnie angielskiego.

Mieszkaniec Genewy w gwarze tym i ruchu udziału nie bierze — jest raczej, biernym ich świadkiem. Moralne rozgraniczenie między wybrzeżem jeziora, na którem wznoszą się wielkie hotele, nazwanem dziś Quai Wilson — a miastem właściwem, jest bardzo znaczne. Cudzoziemcy, tłumnie tu zjeżdżający, nie znają prawdziwego oblicza Genewy: Genewczycy zaś odnoszą się do **étranger'ów** wszelkiego gatunku z obojętnością, raczej nieżyczliwą. Stali urzędnicy Ligi mieszkają przeważnie w **pension'ach**, hotelach, lub mieszkaniach w okolicy Hotelu Narodów. Dzielnica to niemiła. Tuż obok wspaniałego Quai Wilson, kupią się brzydkie, szare uliczki, o wysokich, banalnych kamienicach. Na Quai, w sąsiedztwie hoteli, nęcą ozy wspaniałe wystawy wielkich sklepów: na ulicach sąsiednich rozsiadły się typowe „sklepiki". Na Quai nie ustaje ruch automobilów, prywatnych i bardzo często kosztownych: na uliczkach dudnią po bruku samochody ciężarowe, których przeraźliwe klaksony rozdzierają uszy. Na Quai Kursaal rozbłyska mnogością lamp i rozbrzmiewa wieczorem muzyką, — kawiarnie przepełnione są wielojęzyczną publicznością, przemykają się młode kobiety, strojne urzędniczki Ligi i niesłychanie wykwintni panowie o tajemniczych i skupionych twarzach... dyplomaci, pół-dyplomaci, aspiranci na dyplomatów, przejezdni lub stale tu bawiący, rozmawiawiający półgłosem o... zakulisowych ploteczkach tej wielkiej machiny: sekretarjatu Ligi i tej drugiej: Międzynarodowego Biura Pracy. Na uliczkach, w knajpie, piją piwo lub kwaśne wino, robociarze, furmani i szoferzy, a na zakręcie ulicy, słabo oświetlonej blaskiem łukowych lamp od Quai Wilson, szepcą cudzoziemcy z postaciami kobiecemi, ukrytemi w mroku — zresztą słychać tylko śpiewną francuszczyznę genewskiego ludu.

Żaden „dobrze urodzony" Genewczyk, (a jakże zazdrośnie ci republikanie i ci demokraci przestrzegają różnic, przywilejów i praw klasowych) — nie zamieszkałby na tych plebejuszowskich uliczkach.

Całe życie „arystokracji" genewskiej skupia się w mieście, (la haute ville), którego szczytem najwyższym jest „podwórze św. Piotra". Tutaj, w tem „wysokiem mieście", rozsiadł się, w pięknym parku Bastjonów uniwersytet, tutaj jest gmach Rady, konserwatorjum, teatry i muzea, tutaj mieszkają bankierzy, wielcy przemysłowcy, profesorowie uniwersytetu, znani lekarze i prawnicy, pastorzy z licznemi rodzinami, a na cichej ulicy des Granges, we wspaniałych domach, do których dostęp wiedzie przez wielkie, zamknięte podwórza: rentjerzy o szlacheckich i nieszlacheckich nazwiskach. Ci wszyscy ludzie uważani u nas jako „inteligencja" miejska, stanowią tutaj wyłączną, zamkniętą w sobie, niedostępną dla przybysza z zewnątrz grupę arystokracji. Arystokracja to rodowa, syn dziedziczy zawód po ojcu, małżeństwa zawierają się stale między temi samemi rodzinami. Siedzą oni w Genewie, jak w dobrach rodzinnych, połowa ulic miasta nazwana jest ich nazwiskami. Istnieje nowa, śliczna dzielnica, porżnięta w maleńkie wzdłuż kilku kamienic zaledwie ciągnące się ulice, które wszystkie nazwane są imionami znanych osobistości, lub rodzin patrycjatu. Nadaje to Genewie rodzinny, intymny charakter, dziwnie nielicujący ze znacznym napływem cudzoziemców, nieuniknionym od chwili, w której małe miasto zostało centrem olbrzymiego skupienia pracy i myśli ludzkiej.

Genewczycy oceniają i rozumieją ten zaszczyt, niemniej od różnojęzycznego tłumu urzędników Ligi — trzymają się z dala. Ludzie to przeważnie wysoko kulturalni, ale niedostępni, niechętnie udzielający się, zamknięci w ciasnem kółku własnych znajomych, potrzeb, zainteresowań i spraw. Mężczyzn — prawie wszystkich, bez różnicy klas społecznych, łączy wspomnienie wspólnej ławy szkolnej. Stare kollegjum Kalwina skupia w pierwszych latach nauki synów wszystkich niemal mieszkańców Genewy. Wzruszający to widok, gdy z szanownych murów sędziwej szkoły, wysypują się setki chłopaków.: eleganccy paniczykowie i zawadjaccy synowie rzemieślników biegną tłumnie lub pędzą na rowerach. Triumf wychowania demokratycznego? Gdzietam! Ci młodzi przedstawiciele najdemokratyczniejszego, europejskiego społeczeństwa *zachowują od najniższych klas szkolnych podział i różnice społeczne.* Przebywanie wspólne w szkole różnicy tej nie zaciera, raczej *pogłębia ją i poniekąd uświęca.* Natomiast wyrabia silne poczucie solidarności wewnętrznej. Każdy szewc i każdy blacharz genewski pyszni się „arystokracją" swego miasta. Nic tu nie pomoże agitacja komunistyczna i, nawet, socjalisyczna. Walka zwraca się przeciwko porządkowi rzeczy teoretycznie — *nigdy przeciw osobistościom.* Gdy 21 sierpnia podniecony tłum manifestował po straceniu Sacca i Vanzetti'ego — manifestantom ani śniło się niepokoić rodaków z „górnego miasta". *Poszli wybijać szyby w pałacu, Bogu ducha winnej, Ligi Narodów!*

„Arystokracja" genewska jest własnością ludu genewskiego, który dumny jest z niej, jak dumny jest z wielkiego Muzeum Sztuki i historji, z olbrzymiego, ciężkiego pomnika Reformacji na murze Bastjonów, ze szpiczastej, gotyckiej wieżyczki umocowanej na dachu Katedry o greckim frontonie, ze wspomnień o Russie, z groźnej postaci Kalwina, z Rodanu, o szmaragdowej pianie, z mgłą zasnutego łańcucha Jura i z Mont-Blanc, o czole ginącem w chmurach! *„Elle est belle, notre ville!"*

To też cudzoziemiec jest tu intruzem Choć pobyt jego przynosi dochód i miastu i pojedyńczym jego mieszkańcom, jest niemile widzianym, jest bliźnim „drugiej kategorji". Dużą w tem rolę odgrywa specjalna psychologja spadkobierców Kalwina. Posiedli oni, w przekonaniu swojem, prawdę jedyną, są nieomylni, zadowoleni, bezlitośni w sądach, surowi i wymagający. I nie uznają, by można czuć, rozumieć i postępować inaczej, niż oni — wywołuje to w nich pogardliwą niechęć.

Cudzoziemcy stale tu mieszkający, a jest ich, w stosunku do ogólnej ilości mieszkańców Genewy (100,000) znaczny procent, tworzą zatem skupienie osobne, stykające się z towarzystwem genewskiem rzadko, lub wcale. Przedewszystkiem, nudzą się setnie w tem małem miasteczku, urzędnicy i urzędniczki Ligi, ludzie przeważnie samotni i przybyli tu z wielkich stolic. Istotnie — rozrywek wielkomiejskich brak zupełnie Genewie. Komedja — więcej, niż średnia i jako repertuar i jako wykonanie. Opera, gościnnie przyjeżdżająca — wprost marna. Są piękne koncerty symfoniczne, czasem wielcy artyści dają recital'e — na tem wyczerpują się wrażenia artystyczne. Genewczycy lubią odczyty, których tu powódź istna. Przyjeżdżają znani pisarze farncuscy, działacze, kierownicy różnych mistycznych sekt, uczeni przedstawiciele społecznych, religijnych, politycznych ruchów, nie mówiąc już o działaczach międzynarodowych i o członkach międzynarodowych stowarzyszeń, z których 47 ma tu stałe siedziby swoje! Wszyscy ci goście mówią, mówią, mówią... Mówią najczęściej, bezpłatnie — o ile nie noszą głośnego w świecie, sztuce lub literaturze nazwiska. **Mówią w lokalach prywatnych i w salach publicznych — i zawsze mają słuchaczy!**

Ta powódź odczytów odpowiada zupełnie umysłowi genewskiemu, zamiłowanemu w intelektualnej, czysto, rozrywce. Cudzoziemców — a zwłaszcza urzędników Ligi, znużonych całodzienną, często, pracą — te odczyty — nie interesują. Pragnęliby rozrywek mniej dostojnych — których to purytańskie miasto nie dostarcza, patrzyłoby na nie z oburzeniem, zresztą, miesiąca niema, w którym surowy obywatel Genewy — nie wymknie się na kilka dni do Paryża!

Urzędnik Ligi, czekać musi urlopu, siedzi, zatem, w cudnym parku Ariana, gdzie mieści się Międzynarodowe Biuro Pracy, lub w Hotel des Nations, złorzecząc Genewie.

Nim stanie nowy budynek, który pomieści sekretarjat Ligi, nim komisja uczyni ostateczny wybór, czy kompilację z dziewięciu projektów nagrodzonych na konkursie — urzędnicy pracują w kolosalnym gmachu dawnego Hôtel des Nations, na krańcu Quai Wilson, tuż nad jeziorem. Gdy oczy podniosą z nad biurka, wzrok ich pada na bezmiar wodny, obramowany górami. Ta „jednostajna tafla" mieni się, w istocie przeróżnemi barwami: od ciemnej, groźnej zieleni, gdy burza podnosi i pianą okrywa fale, aż do nieruchomego błękitu, nad którym uwijają się w słońcu mewy, srebrem świecące. Obecnie, jarzą się zbocza górskie dalekie, i bliskie, nadbrzeżne parki, całym przepychem jesieni — od ciemnej purpury winogradu — do jasnego złota kasztanowych i platanowych liści. Spokój i cisza wielka płyną z tego krajobrazu, wieszczące światu pokój, nad przygotowaniem którego pracuje Liga Narodów...

By pracę tę należycie odczuć, trzeba tu mieszkać i przypatrywać jej się z boku. Urzędnik, załatwiający swój dział spraw, nie zdaje sobie sprawy z ogromu całości. Nawet ludzie kierujący tą sprawą w komisjach czy Radzie, nie mogą — dla braku perspektywy — ogarnąć odrazu doniosłości postanowień swoich, ani nawet właściwej dziedziny poruszonych zagadnień. Cóż mówić o tych, którzy o debatach Ligi słyszą zdaleka, lub czytają sprawozdania, przyprawione partyjnym sosem pisma, w którym są podane! Poza szczupłą garstką entuzjastów, sądzi się Ligę, w najlepszym razie, z jakąś pobłażliwą łaskawością, komentuje się wydarzenia z punktu widzenia partykularza swego, a partykularzem jest każde poszczególne państwo, w stosunku do tego Związku Państw, związku w imię najwyższych haseł. Ten związek istnieje i ta idea jest wyczuwalna, bez względu na osobistości, kierujące w danym momencie postanowieniami Ligi. **One przeminą, ale nieogarniony postęp myśli i sądów ludzkich, ale ewolucja zaszła w pojęciach międzynarodowych — nie przeminą.**

Sądzi się pracę delegatów pod kątem widzenia korzyści poszczególnych państw, ocenia się nieraz wartość przedstawiciela swego rządu na tem międzynarodowem forum, w stosunku do doraźnego, zewnętrznego powodzenia wniosków jego. A jednak **istotą pracy jest ewolucja w pojęciach, która pozwala na postawienie wniosku takiego, jak wniosek polski na ostatniem Zgromadzeniu, wniosek, nad którym twórcy Traktatu Wersalskiego, byliby jeszcze przeszli do porządku dziennego.** Ten wniosek dyskutowany i komentowany był gorąco — nietylko w kuluarach „Pałacu Narodów" — ale i na ulicy genewskiej. Moralne stanowisko Polski podniósł on niechybnie.

Bywają w obradach Ligi momenty, gdy wyczuwa się bezpośrednio tchnienie jakiejś wielkiej, jednoczącej Potęgi, ręki, która z dusz obradujących dyplomatów, wykrzesać umie najistotniejszy zapał, ideę w całej swej czystości. Wyczuwało się to bardzo silnie, choćby w przeszłorocznym wyborze Polski do Rady... prości ludzie, na ulicach i w tramwajach opowiadali sobie o tym fakcie z radosnem wzruszeniem, mówiąc o nim, jak o akcie dziejowej sprawiedliwości. Jeden z uczestników podpisywania układu w Locarno, człowiek z pewnością zimny i sceptyk, wyraził się, że czuć było, jakby „Obecność" czyjaś...

Praca Ligi nie składa się jednak z chwil wielkich. Nie powodzenie wniosku i nie najszczytniejsze wzruszenie chwilowe umacniają stanowisko państwa, ale codzienna, mrówcza praca.

W tej mrówczej pracy, posuwającej krok za krokiem urzeczywistnienie ideału Ligi, udział Polski wybitnie się zaznacza.

Aceler

O pacyfiźmie w Rzeszy niemieckiej

Ruch pacyfistyczny w Niemczech, wbrew powierzchownym sądom opartym jedynie na studjowaniu głosów niemieckiej prasy nacjonalistycznej, jest i liczebnie silny i wywiera na życie wewnętrzne narodu wpływ doniosłej wagi.

Organami tendencyj pacyfistycznych w Niemczech są dwa stowarzyszenia: jedno ściśle katolickie pod nazwą *„Friedensbund deutscher Katholiken"*, drugie pokrewne lewicowym ugrupowaniom w społeczeństwie, w którem biorą poważny udział członkowie socjalistycznych organizacyj, t. j. *„Deutsche Friedensgesellschaft"*. Oba mają centralę w Berlinie i bardzo liczne filje na prowincji. Stowarzyszenie drugie liczy blisko 100 tys. członków i wpływami swemi sięga głęboko w młodzież, która tworzy oddzielny związek pod tytułem *„Weltjugendliga"*. Związek ten ma swe oddziały po całym świecie w 42 krajach ogółem. W Polsce istnieje także taki oddział. Na usługi tego kierunku oddana jest liczna prasa zarówno codzienna jak i perjodyczna. Młodzież wydaje specjalne biuletyny. Szczególnie wielkie zasługi w zakresie szerzenia idei pacyfistycznej i bezkompromisowego demaskowania imperjalistycznych tendencyj położył tygodnik *„Die Menschheit"*, którego redaktorem jest profesor Foerster, który — jak wiadomo — zmuszony był podczas wojny opuścić Niemcy i przyjął nawet obywatelstwo szwajcarskie, chroniąc się przed represjami rządu Rzeszy.

Katolickie organizacje liczą około 50,000 członków. Organem ich jest pismo *„Der Friedenskämpfer"*. Cieszą się one poparciem episkopatu. „Friedensbund deutscher Katholiken" zbliżony jest ideowo i personalnie do Centrum. Jako szczerzy bojownicy pacyfizmu zasiadają na ławach Centrum m. in. poseł Joos, przywódca robotników katolickich, którzy są wogóle usposobieni pacyfistycznie, oraz profesor Dessauer, cieszący się wybitnym wpływem wśród młodzieży akademickiej. Naogół młoda generacja katolicka jest pacyfistyczna, i ledwie niewielki odsetek sympatyzuje z nacjonalizmem. Obok tego istnieje bliskie pokrewieństwo ideologiczne z *„Christlich-soziale Reichspartei"*, której organem jest *„Das neue Volk"* w Würzburgu. Prace pacyfistyczne popiera także posiadający poważną rolę polityczną *„Windhorstbund"*.

Nie należy też pominąć milczeniem poważnej działalności na rzecz pacyfizmu organizacyj kobiecych. Bardzo owocnie działają zwłaszcza oddziały światowe *„Frauenliga"* (La ligue internationale de femmes pour la paix et la liberté, której organem jest *„Pax International"*, wydawany w Genewie).

Zadaniom szerzenia pacyfizmu wśród kobiet niemieckich służy także miesięcznik *„Die Frau im Staat"* redagowany przez dr. Anitę Augspurg. Pismo to wykazuje dużo zrozumienia dla spraw polskich, chętnie zabiera w nich głos, udzielając na swych łamach gościny autorom polskim.

Obok wspomnianych dwu najpoważniejszych liczebnie organizacyj istnieje jeszcze około dwudziestu innych mniejszych, które razem łączą się w tak zwany *„Friedenskartell"*. Do kartelu wchodzą także katolicy, biorący czynny udział w organizowaniu ważniejszych przedsięwzięć, jak to np. było w czasie konferencji polsko-niemieckiej w Berlinie. W konferencji tej ze strony katolików brali udział ks. Stratman T. J., autor książki jedynej w swoim rodzaju p. t. *„Weltkirche und Weltfrieden"*, redaktor wspomnianego „Friedenskämpfer", a następnie dr. Kunzer, redaktor „Germanji", który w maju tego roku wystąpił z bardzo pięknym artykułem pojednawczym na łamach uprawiającego pacyfistyczną politykę katolickiego tygodnika *„Abendland"*. Wybitnie czynny udział przejawiają katolicy pacyfiści na polu organizowania współpracy kulturalnej polsko-niemieckiej.

Obok wyżej wspomnianych wymienić należy jeszcze jezuitę ks. Muckermanna, oraz ks. Hoffmana z Wrocławia, prof. tamtejszego uniwersytetu.

Ks. Stratman **T. J.** w związku z kongresem „Pax Romana" bawił niedawno w Polsce i wygłosił piękny odczyt na temat o pokoju Chrystusowym na świecie.

Na osobną wzmiankę zasługuje *„Friedens bund der Kriegsteilnehmer"* na czele którego stoi *Carl Marmulla*. Związek ten liczący około 15,000 członków reprezentuje nieprzejednanie antymilitarne stanowisko, któremu wyraz dają jego przedstawiciele z odwagą i brawurą. W czasie konfer ncii kwietniowej w Berlinie odbył się publiczny odczyt w sali Szkoły Nauk Politycznych, poświęcony wzajemnemu zbliżeniu polsko-niemieckiemu. Pod czas prelekcji prof. Schultze-Goewernitza, kiedy ten w sposób zresztą oględny nadmienił, że problem granic winien być rozwiązany ku zadowoleniu obu narodów, wspomniany Carl Marmulla głosem stentorowym krzyknął na całą salę *„Precz z wojną"*, stawiając w ten sposób kropkę nad wynurzeniami profesora, który następnie dodał, że oczywiście powinno to nastąpić w drodze pokojowej i że właściwie należy dążyć do wytworzenia w Europie takiego stanu, *by istniejące polityczne granice przestały zawadzać na drodze kulturalnej i ekonomicznej współpracy*, by nawet w pewnym sensie przestały istnieć. Tego rodzaju sformułowanie sprawy charakterystyczne jest dla wielu działaczy bliżej lub dalej stojących pacyfizmu. Tak ujął sprawę poseł Joos. O *„przeroczystej granicy"* mówił niedawno poseł socj. Breitscheid.

Organem wspomnianego związku uczestników wojny jest *„Friedenswacht"*. W ostatnich czasach cały szereg pacyfistów zabierał tam głos w sprawie polskiej, omawiając ją szczerze i bezkompromisowo.

Do charakteryzujących znaczny odłam pacyfistów niemieckich należą niewątpliwie uwagi ks. Stratmana, który w wywiadzie powiedział co następuje:

— „Naród niemiecki *w dziewięciu dziesiątych* chce szczerze pokoju i czuje wstręt do wojny. Pozostała mniejszość chce *rewanżu przy pomocy siły*. My katolicy pacyfiści stoimy na stanowisku, że *istniejące granice w żadnym wypadku nie mogą być zmieniane gwałtem przy użyciu fizycznej siły*. Kategorycznie odrzucamy wojnę jako sposób naprawiania granic. Oświadczamy się za rewizją traktatów, ale nie za rewanżem. Za najlepsze rozwiązanie sprawy uważamy stworzenie *„Paneuropy"* czyli Stanów Zjednoczonych Europy. *Każda wojna pogarsza granice (!)*. Rujnuje wszyskie narody i wywołuje *obniżenie poziomu moralnego* nawet w państwach zwycięskich".

Należy stwierdzić, że owa jedna dziesiąta pragnąca w Niemczech krwawego odwetu rekrutuje się ze sfer, których rzemiosłem, jedyną podstawą utrzymania i jedyną racją bytu jest wojna. Są to wojskowi, właściciele fabryk broni i wszelkich innych wytworów dla potrzeb wojennych. Ci ostatni przyznają otwarcie, jak to czytaliśmy w nacjonalistycznej prasie, wyrażając obawę, że redukcja zbrojeń spowoduje likwidację ich przedsiębiorstw, w kórych przecież zatrudniają setki tysięcy pracowników, słowem wzmoże klęskę bezrobocia.

Trzeba jednak stwierdzić, że w kwestji zmiany granic Polski siłą czy w drodze jakiej pokojowej aljenacji istnieje naogół zgodny pogląd wśród katolików. Tak więc ks. *prof. Hoffman* z Wrocławia, który w Polsce też niejeden raz bawił pisze w Nr. 36 monachijskiego *„Allgemeine Rundschau"*:

— „Myli się bardzo, kto sądzi, że możliwa jest w najbliższym czasie jakakolwiek zmiana granic Polski. *Niema dziś w Polsce innej sprawy, któraby miała za sobą taką jednomyślność, jak kwestja utrzymania dzisiejszych granic.* W Niemczech tymczasem wygłasza się mowy ministerjalne, prowadzi się konszachty militarystów z Rosją sowiecką, budzi się nadzieje partji i prasy, że Niemcy wyciągną jakie korzyści w trudnego położenia wschodniego sąsiada. Twierdzenie niektórych poważnych niemieckich mężów stanu, *że odrodzenie Polski mogło się dokonać bez odebrania zaboru pruskiego, jest czystą złośliwością*. Odebranie zaborcom, którzy się zdobyczą polską zbogacili, zagrabionych ziem było tylko prostym objawem sprawiedliwości. To powinni sobie szczególnie dobrze zapamiętać ci Niemcy, którzy smucą się utratą Śląska północnego i Górnego i innych terenów. To właśnie rzuca na sprawę korytarza pomorskiego zupełnie inne światło. Korytarz był włączony do Prus przy drugim rozbiorze Polski. *Prowincja ta jest w daleko większym stopniu polska niż niemiecka"*.

Ten głos jest w stosunku do opinji ks. Stratmana bardziej zdecydowany. Prof. Hoffman nie filtruje już żadnych pomysłów restytucji granic. *„Myli się bardzo, kto sądzi, że możliwa jest jakakolwiek zmiana granic Polski. Odebranie zaborcom zagrabionych ziem było tylko prostym objawem sprawiedliwości!"*

J. Czarnecki.

Pamiątki przeszłości w okręgu łódzkim

SIERADZ

Gród sieradzki wymieniony jest już w bulli 1136 roku. Niewątpliwie był on ogniskiem starej kultury w okresie rodowym i plemiennym. Świadczą o tem cmentarzyska przedhistoryczne i, co ważniejsza, suma właściwości etnicznych ludu w późniejszem Księstwie Sieradzkiem Piastowiców i województwie sieradzkiem Rzeczypospolitej.

W kraju lesistym, łęgami rozległemi poprzecinanym, nad Wartą szeroko rozlaną w nizinie, widnieją ślady wyraźne pradawnego trudu fortyfikacyjnego. Pierwotny gród mieścił się pono tam, gdzie teraz wznosi się klasztor po-dominikański. Książę Kazimierz Konradowic w roku 1260 oddał go Dominikanom, może wraz z kościółkiem grodzkim, a wybudował nowy po prawym brzegu Warty za rzeczką Żeglinną. Tam usadowili się książęta późniejsi; tam, przy zamku, wyrósł kościół Świętej Trójcy. Tym właśnie zamkiem wstrząsnęli tak mocno Krzyżacy w roku 1331, że zgorzał. Potem kamień i cegła kazimierzowska, opierały się działaniu żywiołów przez czas świetności Sieradza wojewódzkiego — aż do kresu XVIII wieku. Artysta Balthasar de Junck maluje w roku 1751 spiętrzoną masę imponujących murów i baszt, pokrytych dachówką i ubezpieczonych szeroką fosą — poprostu rzeką. Ale wiemy skądinąd, że tylko średniowiecze było prawdziwie świetne w tem zamczysku. Kaplica Świętego Marcina pod murami spłonęła już w XVI wieku i nie podniesiono jej z popiołów. Kościół Świętej Trójcy, od roku 1432 kolegjata, już w połowie XVII wieku był w ruinie. Stan zamku był jeszcze gorszy. Ostatecznie w latach 1786—1804 ręka ludzka rozbija spękane mury, cegła i gruz idą na potrzeby budowlane okolicy i dzisiaj tylko obszerny okop, bujną trawą porosły, wśród łąk nadrzecznych dumnym zarysem górujący, świadczy o dawnej książąt sieradzkich i sieradzkich magistratur rezydencji...

Stara fundacja dominikańska nie dotrwała do dnia dzisiejszego w swym pierwotnym wczesno-gotyckim kształcie. Gmach klasztorny, dość obszerny i teraz przez pracowite urszulanki z półwiekowego poniżenia (supresję klasztoru przeprowadzili Moskale w roku 1864) dźwignięty, zawiera w bloku bezstylowych murów — mocną basztę narożną. Kościół — barokowy, ozdobiony nienajgorzej, pociąga zamurowanym w ścianie prawej pięknym portalem gotyckim, uczynionym z cegły kształtów wyszukanych, starannie ułożonej i spojonej. W krużgankach klasztoru i w ołtarzach kościoła zachwycają ocalałe z pogromów nieprzeliczonych drewniane rzeźby figuralne XV wieku — bardzo cenne, na które akademja umiejętności (komisja do badania historji sztuki) już przed laty zwróciła uwagę. Wśród tych zabytków pierwsze miejsce i jedno z pierwszych w Polsce, należy się kompozycji późno-gotyckiej (zaranie XVI wieku), wyobrażającej zdjęcie z Krzyża. Jaskrawo odnowione, w nieharmonizującą oprawę ujęte dzieło to zdumiewa szlachetnością i jasnością zamierzenia i wykonania. Rzeźby sieradzkie domagają się fachowej monografji, wydaje się bowiem, że właśnie materjał sieradzki jest głównem źródłem do sprawy szkoły rzeźbiarskiej, która przystrajała tak wdzięcznie kościoły tych stron. Przebudowywane tylekroć, mury dominikańskie pociągają przecież wyobraźnię. Mocniejsza, niż rzeczywistość baroku okazuje się wizja XIV wieku, gdy świetna Siradia była naprawdę trabeata, jak nazwał to miasto po czasie ksiądz Karwat S. J. w wierszu pochwalnym dla ziemi sieradzkiej, który to wiersz tłumaczył na mowę polską w roku 1632 Samuel Twardowski. W kościele dominikańskim odbywały się owe narady wiekopomne wielkopolan z małopolanami w dniach bezkrólewia po Ludwiku Węgierskim. Tu uznano za panią Korony Jadwigę. Tu powołano głosami krewkich „młodzieńców" przy absencji starszych księcia Semka na tron królewski, tu potem dyskutowano sprawę widoków politycznych na Wschodzie, tu przeprowadzano wszystkie nieomal tego bujnego czasu pacyfikacje...

Miasto Sieradz najpewniej już w XIII w. rządziło się prawem niemieckiem. Łupione bezlitośnie kilkakroć, opasało się na przełomie XIV i XV wieku srogim murem, z którego dzisiaj śladu niema. Wzniesione w miejscu dostatecznie wysokiem, prezentuje się dzisiaj w swej części starej dość malowniczo. Niektóre domy (nprz. na rogu Rynku i ul. Zamkowej) wołają o historyka sztuki. Ponad domami króluje wysoka wieża kościoła farnego — spękana, ale mocna jeszcze — rozmaita pod względem cegły i układu architektonicznego, fundamentem i dolną częścią swą najpewniej równa wiekiem murom presbiterjum i naw. Okazały ten kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych, powstał z fundacji króla Kazimierza i zakwitł splendorem pod opieką możnych mieszczan.

Polacy i cudzoziemcy — Ansowie z Norymbergji, Burgenowie ze Szkocji, Mortonowie, Hamiltonowie i Englisowie z Anglji — siedzieli wtedy na czerwonych złotych w Sieradzu. Mieszczanin Maczuda ofiarował był kościołowi kielich piękny (XV wiek); oprócz tego kielicha ocalała monstrancja gotycka z pierwszych lat XVII wieku i z tegoż czasu łódka do kadzidła. Zmienne losy przeinaczyły wnętrze kościoła, zwaliwszy sklepienie naw; zagubił się gotyk, została się jeno poważna bezstylowość na gotyckim wsparta zrębie. W ścianę wieży wmurowano piękne odrzwia zamkowe, rzeźbione śmiało, tą śmiałością ludzi odrodzenia, jako dekoracja świetności Sieradza w okresie przekwitania. Bowiem palma pierwszeństwa przeszła pod koniec XV wieku — do Piotrkowa, miejsca sejmów i potem, po wieku, trybunałów wielkopolskich. Możne rody sieradzkie — kłótliwe, ale czynne i skrzętne, — Łascy, Koniecpolscy, Pstrokońscy, Zarembowie, Bużeńscy, Kobierzyccy, Łubieńscy, Walewscy — rzadziej już odwiedzają stolicę województwa, mniej kupują w mieście i mniej interesują się świątyniami.

To też obok fundowanego przez szlachtę w roku 1417 drewnianego kościółka Duchaków za murami miasta — nie wyrosło wspanialsze dzieło pobożności. I ten kościółek może już na próchnie pierwotnego odbudowywany, a w XIX wieku przeniesiony na cmentarz, — to ostatnia pamiątka świetnej Sieradza przeszłości...

Miłowane jest to miasto przez swych obywateli, a potomkowie dawnej szlachty sieradzkiej, która szczyciła się szeregiem wybitnych jednostek, starali się, acz ręką nieracbową wskrzesić przeszłość ziemi sieradzkiej w księgach historji regionalnej. Stąd prace Antoniego Pstrokońskiego, w latach czterdziestych i Józefa Szaniawskiego w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku, a wreszcie książka Józefa Kobierzyckiego z natchnienia zasłużonego barona Greeve z Biskupic powstała.

Zygmunt Lorentz.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

GAWĘDY LITERACKIE

Franciszek Villon „Wielki Testament" — przełożył, wstępem i przypisami opatrzył Boy-Żeleński. Nakład księgarni Hoesicka.

* * *

Franciszek Villon jest zupełnie odosobnionym typem w literaturze francuskiej. Podobnie awanturniczem, a kolidującem niejednokrotnie z kodeksem karnym — życiem, mógłby się tylko pochwalić Jan Jakób Rousseau, nazwany przez Boya „łazikiem i potrosze sutenerem", lub Artur Rimbaud, ten włóczęga bezpański, bezceremonjalny w stosunkach z najbliższymi przyjaciółmi, a równocześnie z samym sobą. Lecz zważmy jedną okoliczność, mianowicie datę urodzenia Villona „poety śmierci". Rok 1431. Wiek XV, w którym indywidualność jednostki, twórcy-poety była zjawiskiem niespotykanem, niezwyczajnem, frapującem. Nic więc dziwnego, że od r. 1489 do 1533 na księgarskim rynku paryskim zjawia się 20 wydań „Testamentu", co na ówczesne czasy stanowi ilość rekordową. W 1533 r. ukazuje się pierwsza edycja pism poety, którą podejmuje Marot na zlecenie Franciszka I-go. Źródło artyzmu Villona, będące kondensacją czystej poezji i pewnego subjektywnego, a tem samem indywidualnego podpatrzenia spraw świata, wytrysnęło całą siłą jego męskiego temperamentu, który w innych okolicznościach okazał się jego zgubą i poprowadził na kręte ścieżki, skąd nie sposób jest powrócić. Twórczość, która wytrysła z tego źródła nie rozlała się zbyt szeroko i zachłannie. Villon okazał się takim samym meteorem poezji francuskiej jak wagabunda Rimbaud w 450 lat później. Jasno jednak i wyraziście płonąć musiał ów meteor jeśli mistrz Boileau wspomina o nim:

Villon sut le premier, dans ces siècles grossiers, Débrouiller l'art confus de nos vieux romanciers. Puścizna literacka Villona obejmuje poemat „Mały Testament", poemat „Wielki Testament", następnie parę ballad pod ogólnym tytułem „Kodycyl" i kilka ballad w żargonie złodziejskim .

W wyborze poematów do przekładu, Boy kierował się, zupełnie słusznie, wyłącznie miarą współczesności. A więc to, co okazało się do dziś dnia żywe i nienaruszone zębem czasu, znalazło miejsce w omawianem nowem wydaniu. „Wielki Testament" przełożony został w całości, „Mały" ze względu na jego ówczesną aktualność pominiony został całkowicie, w „Kodycelu" pozostały cztery ballady.

Czyż mam wspomnieć jeszcze o przekładzie Boya? Zawsze niezmienny, zawsze ten sam, a więc doskonały. Tłumaczony jędrnym, czystym językiem staropolszczyzny, charakteryzuje świetnie pisarza i epokę tak bardzo od nas oddaloną, a jednak tak silnie z nami współczesnymi połączoną niewidzialnemi spoidłami nierozerwalnym ciągiem historji ludzkości.

Przypisy, któremi Boy opatruje każdy swój przekład, stanowią dopełnienie całości niezbędne i konieczne, wyjaśniając apostrofy aktualne Villona bądź to kierowane do osób, bądź też do darzeń, które w czasach mu współczesnych miały miejsce.

H. P.

* * *

Ilja Erenburg. — „DIE LIEBE DER JOANNE NEY". Roman. 2 Bände Deutsch von Waldemar Jollos. 1927. In Rhein-Verlag. Basel-Zurüch-Leipzig-Paris Str. 288 i 264.

*

Romans ten przyjęty gdzieniegdzie wśród objawów zachwytu, niejednego rozczaruje. Gdzież ten dawny, świeży, buńczuczny, sympatycznie rozwichrzony Erenburg, światoburca z Jurenity lub Kurbowa? Gdzież ten szaleniec, który wszystko stawiał na głowę i sam na niej chadzał, ten filozoficzny linoskoczek, nieobliczalny w łamańcach i emocjonujących saltomortale, ten nieubłagany ironista i rozchichotany satyryk? Niema go więcej. Fermentacja — jej ekscytujący kwasek i cierpka słodycz — zdaje się, skończone. Dawny Erenburg również skończony, a zaczyna się inny, dojrzały i zrównoważony, tak jak tysiące innych. I żal tego młodego Erenburga, który w koncercie światowej poezji grał na swoistym, dziwnym instrumencie, sposobem jemu tylko właściwym.

Tytuł dzieła: Miłość Joanny Ney. W tytule mieszczą się granice zamierzeń, tytuł obowiązuje. Ale Erenburg nie trzymał się planu i obciążył budowę tysiącem samoitnych a niekoniecznych dla literackich zamierzeń i celów przebudówek - epizodów i zrobił rzecz wielką, ciężką, barokową: — Stanowczo za wiele naturalizmu! — Obraz rodzajowy ale nie nowoczesny, szparki i śmigły jak auto czy jacht. Rzecz taka, jakie robił Balzac lub Dostojewski, tylko... nie tak jak oni mądrą, głęboką i fascynującą. Cały I tom uważam za zbędny. Może się mylę, ale robota ta wydaje mi się fuszerką.

Wątek romansu błahy i prosty; miłość Andzeja Łobowa, rosyjskiego komunisty, do Joanny Ney, francuskiej mieszczanki. Jasno gorejący afekt, szarpany setkami tragicznych powikłań, począwszy od mimowolnego zastrzelenia ojca Joanny przez jej... ukochanego czy też przy jego bezpośredniem uczestnictwie, a skończywszy na zgilotynowaniu Andrzeja za morderstwo i rabunek, których on nie popełnił. Drobiazgowość tła, przeciążenie akcji balastem wstawek, organicznie niepotrzebnych, osłabiły dynamikę dzieła i jego sugestywną siłę. Rzecz nabrzmiała gadulstwem i retoryką. To nie uchodzi artyście tej miary, co Erenburg. Dawne porywające tempo Erenburga zwiotczało, są w szczegółach rzeczy niewątpliwie wysokiej miary literackiej, ale całość ucierpiała. Brak artystycznej koncentracji. Erenburg zbłądził; niewłaściwie ocenił rodzaj swego talentu. Chciał stworzyć epiczne dzieło, a jest tylko mistrzem szkicu. I w tem zapoznaniu własnych rdzennych kwalifikacyj twórczych, leży podstawowy błąd „Joanny Ney".

Dopiero na ostatnich stu stronach drga i łka wstrząsająca pieśń nad pieśniami. Tu dopiero czuć rękę majstra. Tragedja Andrzeja i Joanny, rzadkich dziś kochanków, ręką losów miażdżonych, lecz poza śmierć jeszcze kochających, nie pozwala czytelnikowi głośniej odetchnąć. Żaden tani sentyment, najczystszy liryzm, jak rżnięty kryształ, niepospolitych blasków i wielkiego rytmu. I dla tych właśnie stu strof nowej pieśni nad pieśniami trzeba czytać „Joannę Ney"...

* * *

Kamil Mauclair. — „MIŁOŚĆ ZMYSŁOWA". Autoryz. przekład Kazimierza Rychłowskiego. Przedmowa autora, a słowo wstępne tłómacza. 1928. Księgarnia Nowości we Lwowie. Str. 224.

* * *

Esteta, krytyk i poeta Kamil Mauclair w szeregu swobodnych szkiców (Równe prawo pożądania dla obu płci), Dwojakie dziewictwo, Wierność i kłamstwo. O prostytutce, jej ciele, jej stylu, jej miłości, duszy i przyszłości itd. z dużym zasobem cywilnej odwagi i dużą szczerością, a często z młodzieńczym rozmachem walczy o prawo i poszanowanie miłości cielesnej, przeciwstawiając się burżuazyjnym w tej dziedzinie niedorzecznościom, przesądom, fałszywemu sentymentalizmowi, obłudzie i kłamstwu. Obok uwag trafnych i mądrych, jest w książce wiele przesady, zwykłej zresztą u bojowników. W każdym razie jest ta książa znamiennym dokumentem chwili. Na wszystkich odcinkach życiowego frontu — nie wyłączając miłości — rozogniły się przesilenia i rodzą się nowe problemy. Praca Mauclair'a śmiało i otwarcie walczy o uznanie prawd, które wśród libertynów są dzisiaj faktem dokonanym, stałym inwentarzem życia — rozjaśnia palące problemy, walczy o nową etykę płciową, albowiem religja i filozofja „w sposób niesłychanie arbitralny ustaliły moralne fundamenta obcowania płci". Z dużem zacięciem polemicznem i dyplomatyczną zręcznością mówi autor o sprawach „o których się nie". mówi autor o sprawach „o których się nie mówi". Temat balansuje coprawda na krawędzi sensacji, ale autor snuje go z powagą i esprit'em Francuza. Dobry przekład Rychłowskiego pozwala rzecz czytać z uwagą i pożytkiem.

* * *

Claude Anét. — „DIE GOETTLICHE SUSANNE". Deutsche Bearbeitung v. Dr. Willy Meisel. 1927. Weltbücher-Verlag. Berlin-Friedenau. Str. 211. Karta tytułowa Rolfa Gero. Karykatury i rysunki Dolbina, Fodora, Jacoby'ego, Kelena, Jean Cabrola, Sema i Hr. Stenbock-Fermora.

* * *

Zbiór szkiców o sportowej karjerze **Zuzanny Lenglen**, mistrzyni świata na tennisowym korcie, pisanych zręczną ręką głośnego beletrysty a zarazem fachowca, Anet bowiem sam w r. 1892 był tennisowym mistrzem Francji. Te dwie okoliczności pozwoliły autorowi stworzyć rzecz jedyną w swoim rodzaju; obok wybitnie branżowej rzeczowości jest w książce z błyskawiczną brawurą i kolorystyką odtworzony cały rozmach i błyskotliwość najelegantszego ze sportów. Nie tylko postać „boskiej Zuzanny" ale całe środowisko sportowe znalazło w Anecie powołanego malarza. Rzecz — zwłaszcza dla sportowców — pełna swoistego uroku. Tuż po oryginale francuskim, pojawił się doskonały przekład niemiecki, z ilustracjami. Może też książką zainteresuje się i któryś z naszych literatów - sportowców. Warto.

(Kraków.)

Dr. Seweryn Gottlieb.

Nowości

Edmund Czapliński — „PANI BALBINA i S-ka". Powieść. Okładka S. Norblina. 1927. Nakładca Tow wydawn. „Rój" Warszawa. Str. 115. Cena 95 groszy.

Orsyd (Anna Limprechtówna) — „GWIAZDA W KAŁUŻY". Powieść. 1927. Nakładca Tow. wydawnicze „Rój" Warszawa. Str. 131. Cena 95 groszy.

Ernest Pascal — „CÓRKA SZATANA". Powieść. Tłumaczenie Haliny Zasztowtowej. Nr. 14 Biblj.Filmowej. 1927. Nakładca Tow. wydawnicze „Rój" Warszawa. Str. 101. Cena 95 groszy.

Henri Duvernois — „EUNUCH". Nowele. Autoryzowany przekład Stefanji Okołow-Podhorskiej. Nr. 517 Bibljoteki Powieściowej. 1927. Nakładca Tow. wydawnicze „Rój" Warszawa. Str. 177. Cena 1 zł. 25 gr.

P. N. Krasnow — „AMAZONKA AZJI". Powieść. Autoryzowany przekład bar. Taube. Nr. 518 Bibjoteki Powieściowej. 1927. Nakładca Towarzystwo wydawnicze „Rój" Warszawa. Str. 207. Cena 1 zł. 45 groszy.

Claude Farrére — „OSTATNI BÓG". Powieść Autor. przekład Kazim. Bukowskiego. 1927. Nakładca Tow. wydawnicze „Rój" Warszawa. Str. 217.

Ilja Erenburg — „WALET DZWONKOWY i S-ka". Opowiadanie. Autor. przekład M. Grabowskiej i Fredaniego. Wydania zbiorowego dzieł I. Erenburga tom V. Okładka E. Gronowskiego. 1927. Nakładca Tow. wydawnicze „Rój" Warszawa. Str 137. Cena 4.50 zł.

Ilja Erenburg — „LATO ROK 1925". Powieść. Przekład Marji Kuncewiczowej. Wydania zbiorowego dzieł I. Erenburga tom VI. 1927. Nakładca Tow. wydawn. „Rój" Warszawa.

* * *

Przyznać trzeba, że Tow. wydawn. „Rój" wiernem jest swemu hasłu: żaden z wydawców naszych nie okazuje takiej prawdziwie pszczelej płodności i ruchliwości wydawniczej jak „Rój". Przytem bibljograficznie podnosi się poziom wszystkich publikacyj jego — nie wyłączając i tanich książeczek po 95 groszy — stale ku górze.

Papier i druk coraz lepsze, oprawa coraz staranniejsza. Przy popularyzacji piśmiennictwa formalne te okoliczności ważne i istotne. „Rój" popiera młodych, nieznanych dotąd twórców rodzimych, a w wyborze autorów obcych staje się z miesiąca na miesiąc wybredniejszym. Czuwa nad jakością przekładów, a sztab tłumaczów swoich nietylko rozszerza, ale i wysubtelnia. W usiłowaniach ku stałej poprawie nie należy ustawać — zadanie to wcale niełatwe — a ten pęd młodego wydawnictwa ku górze zasługuje na należyte poparcie i w prasie i wśród spożywców literatury. Narazie tych kilka ogólnych uwag.

(S. gb.)

JÓZEF JANKOWSKI

Przez telefon

— Hallo! Kto mówi?

— Czy pan redaktor Kobiecki?

— Jestem przy telefonie. Kto mówi?

— Mówi... nieznajoma,—wielbicielka talentu pana redaktora i czytelniczka wszystkich jego powieści..., która prosi pana redaktora o 5 minut rozmowy... Pan redaktor, wybaczy mi, że nie wyjawię swego nazwiska, ale wyjątkowe okoliczności nie pozwalają mi uczynić tego... Czy zechce mi pan redaktor ofiarować 5 minut czasu?

— Owszem... Jakież to okoliczności?...

— Dziękuję... Pięć minut, które mi pan redaktor poświęca na rozmowę, są ostatniemi minutami mego życia...

— Żart? czy mistyfikacja?

— Bynajmniej, panie redaktorze! mówię szczerze. Przedemną na stoliku przygotowana trucizna... Za... 4 i pół minuty zamilknie mój głos na zawsze...

— Cóż panią popycha do tego? Jest pani chora, stara?

— Przeciwnie, jestem młoda i zdrowa...

— Więc brzydka? Nie kocha nikt pani?

— I to nie, panie redaktorze! miałam nazbyt wiele uroku i powodzenia w miłości...

— Cóż więc?

— Nie mam wiary w życie... Nie kocham nikogo... Nie znalazłam mężczyzny godnego Nie mam już czem żyć... I dlatego z całą przytomnością umrę...

— Dlaczegóż do mnie zwróciła się pani?

— Umierając, chcę mieć przynajmniej złudzenie mężczyzny przy sobie... Z pańskich utworów przeziera jakiś ideał pańskiej duszy... Chcę w niego wierzyć... Chcę mieć głos duszy ludzkiej przy sobie... Chcę z nim odejść...

— Dlaczegóż nie przyszła pani do mnie... Zna mnie pani?

— Tego nie mogę powiedzieć... W każdym razie pojęcie o pana duszy wyniosłam tylko z jego utworów... Zresztą... to już nie do rozważania... Zostaje cztery minuty... Ostatnia bajka życia... Niechaj głos pana redaktora mnie koi... do tej ostatniej podróży...

— Cóż ja powiem pani... To niedorzeczne, co pani czyni!... Życie jest piękne... Z życia można wyciągnąć rozkosz... Znaleźć ją w miłości... Najwyższą rozkosz zachwytów i dreszczów uniesienia...

— Jak to się robi?

— Robi to miłość... Dwu ciał zmieszanie się takie, że zdają się być wirem stworzennym gwiazd... i słońc pierwszych ognistą formacją... i tęcz wszystkich wichurą promienną... jedną ekstazą... Miłość to wszystko robi... **Amor, che muove gli astri...**

— Pan redaktor umie to robić?

— Dlaczegóżbym nie miał umieć?... To samo się robi w miłości... Niech pani zaniecha zamiaru...

— Ach, jaka ja szczęśliwa, że jednak na tej ostatniej stacji życia los zesłał mi osobę pana redaktora... Teraz wierzę... teraz czuję możliwość miłości... Słowa te pana redaktora spływają na mnie z oddali, jak złoty deszcz boga Jowisza... Jam do... do... O, dzięki, dzięki... za te ostatnie chwile... za te ostatnie trzy minuty możności miłosnych!...

— Jakto? pani nie chce odmienić zamiaru?

— Ach, panie redaktorze! To już nie do odmienienia... Zresztą czyż chwila jedna w miłości nie dorównywa wieczności?... W tych chwilach ostatnich żyję cała wiecznością dzięki twej mocy, panie... O, niech pan redaktor słucha... Przykładam słuchawkę do obnażonej mej piersi... do pięknej, białej, do młodej mojej piersi... Słyszy pan redaktor jak bije tętnem wzmożonem?... Dla ciebie, dla ciebie tak bije!... Słyszysz? słyszysz?...

— Słyszę, słyszę... ale chcę i widzieć... porzuć pani szaleństwo! Żyj! Rozkazuję pani! Będziesz szczęśliwa! Przyjdź... ocalę...

— Ach, ach, ach! Jak słodko brzmią słowa twoje w mych uszach! Spływają mi do duszy, jak strumień miłości wieczystej... Kochany, najmilszy!... O, ty, co mi lazury otwierasz niebieskie... w tej chwili ostatniej... Całuję głos twój... oddech twój... na tej tu słuchawce... O, umrę teraz szczęśliwa... bo wiem teraz: umieram z miłości!... O, chodź, najmilszy napoju!...

— Stój, pani! Nie uczynisz tego... Bo ja... ja czuję... nakazem jakimś wiecznym czuję, że ty jesteś... ty jesteś tą jedną, którą kocham... żem nigdy żadnej nie kochał.... żeś moją... że jesteś moją na zawsze... Słuchaj!...

— Może-ż być większa rozkosz?... O, życie ty ziemskie, życie nędzne i płaskie... Urywam z ciebie i tę ostatnią minutę, by prędzej się z mojem niebem połączyć! Najmilszy! najdroższy! Nie mam twych ust przed sobą... Ale ten napój, który trzymam w ręce kluczem będzie, co mi ust twoich wieczne otworzy kielichy... W twoje ręce, najmilszy! W ręce naszej wiecznej miłości...

— Nie, nie! Żyj! Kocham, kocham, zaklinam! Na moją miłość...

Ostatnie wyrazy redaktor Kobiecki krzyczał formalnie w telefon w pół jakiemś sztucznem i wpół naturalnem uniesieniu. Był istotnie przejęty, wbrew prawom rozumu, od głębi gdzieś nieświadomych swych żywiołów oparem szaleńczym wzbijany... pragnął

Czy tak jest lepiej?

Upadek filmu — najazd pornografji

O ciężkich warunkach, w jakich pracują kinematografy w większości miast polskich, pisaliśmy już nieraz. Fantastycznie wysokie podatki miejskie sprawiają, że albo ceny biletów utrzymywane być muszą na stosunkowo wysokim poziomie, zbyt wysokim dla szerokich mas ludności, których zubożenie jest w Polsce prawie że bezprzykładne, albo też dla utrzymania swej egzystencji przy niskich cenach, kinematograf musi wyświetlać obrazy najlichszego gatunku — obrazy, sporządzane dla specjalnych dzielnic apaszowskich wielkich miast europejskich i amerykańskich, nie posiadające żadnych artystycznych walorów a obliczone tylko na zaspokojenie żądzy sensacji specjalnego gatunku publiczności. Obrazy takie wyświetlane w kinematografach polskich robią poprostu spustoszenie moralne wśród dorastającej młodzieży miast prowincjonalnych, w których stanowią jedyny prawie repertuar kinematografów.

Ale nawet najlepsze kinematografy stolicy i wielkich naszych miast prowincjonalnych rzadko tylko mogą zdobyć się na pokazanie publiczności obrazu naprawdę dobrego i nowego. Z reguły wyświetla się w tych kinematografach filmy przedostatniego sezonu i to te, które nie zyskały sobie ani szczególniejszego powodzenia, ani zbyt pochlebnej krytyki i zagranicą musiały zejść z repertuaru. Inaczej poprostu nie można. Obraz nowy i naprawdę dobry, jest drogi, tem droższy im większem cieszy się powodzeniem. Kinematograf polski, nawet stołeczny, który może liczyć na dłuższą frekwencję, na taki obraz pozwolić sobie nie może. **Połowę kasy zabiera mu codziennie magistrat tytułem podatku miejskiego** a druga połowa starcza zaledwie na opędzenie kosztów administracji, najmu lokalu, światła, orkiestry i oprocentowanie włożonego kapitału. Reszta, która pozostaje na wynajęcie dobrego obrazu już nie starczy. Chyba że obraz ma już conajmniej ze dwa sezony za sobą, dawno już się zamortyzował i skutkiem tego mocno potaniał. Kinematografy prowincjonalne nawet i na taki obraz jeszcze sobie pozwolić nie mogą i programy swoje układają z śmiecia i odpadków, których gdzieindziej nawet na nadprogramowe dodatki nie chcą.

To też ilość kinematografów w Polsce od dłuższego czasu się nie powiększa, a nawet maleje. Dzieje się to z wielką szkodą dla szerokich mas ludności, które w Polsce doprawdy żadnej innej okazji do taniej i pożytecznej rozrywki nie posiadają. Dość wspomnieć, że nawet stolica nie posiada ogrodów ani parków ludowych. Prócz szynku niema dla proletarjatu miejskiego żadnego miejsca rozrywki.

Ostatnio jesteśmy świadkami nowego zjawiska. Coraz to jakiś kinematograf przestaje wyświetlać filmy i zamienia się na „teatr leteracko - artystyczny". Taki „teatr" daje codziennie trzy lub cztery przedstawienia, składające się z szeregu „numerów". Personel „artystyczny" takiego teatrzyku, który w gruncie rzeczy jest najpodlejszego gatunku tinglem, i gdyby odbywał się w jakimś lokalu restauracyjnym, to musiałby być ze względów na obyczajność zabroniony, rekrutuje się z „artystów" jakiegoś bardzo podejrzanego gatunku, przyczem oczywiście personel żeński przeważa a repertuar jest na poziomie wprost kryminalnym. Jeśli cenzura puszcza te rzeczy bez zastrzeżeń, to tylko dlatego, że dotychczas nie zorjentowała się, że w zręczny sposób wyprowadzana jest w pole. Daje się mianowicie do ocenzurowania teksty a nie sposób wykonania. Teksty same w sobie — chociaż i one nieraz wykraczają poza granice dozwolone — przedstawiają się jeszcze znośnie. Ordynarna lichota na poziomie tolerowanej w trzeciorzędnych szmatkach „humorystycznych" pornografji. Ale sposób wykonania na scence i cała wystawa tych numerów — to już obrzydliwość.

Każdy taki „teatr literacko - artystyczny" jest szkołą demoralizacji, wrzodem, który wydziela zgniliznę i zarazę. Ale od tego płaci się podatek o połowę niższy niż od przedstawień kinematograficznych. Właściciel kina, który przestał wyświetlać obrazy i sprowadził sobie komplet takich „artystów", staje się według litery miejskich ustaw podatkowych „szerzycielem kultury" i jako taki korzysta z niskiej stawki podatkowej, przewidzianej dla imprez artystycznych.

Doszło więc do tego, że zarządy miast polskich, które zwykle szczycą się tem, iż dbają o podniesienie kultury i etyki w masach ludności miejskiej, swą polityką podatkową doprowadziły do tego, że kinematografy dawno już musiały się wyrzec swej misji kulturalnej i rozrywkowej wśród mas i dla utrzymania się przy życiu systematycznie obniżają poziom artystyczny wyświetlanych obrazów a obecnie wogóle otwarcie **wkraczają na drogę szerzenia zepsucia i zgnilizny moralnej**, bo to taniej się kalkuluje i mniejszy podatek się od tego płaci. Gdyby to nie była rzeczywistość i to rzeczywistość bardzo smutna, nadawałoby się to wszystko wybornie na temat do jakiejś nieprawdopodobnej humoreski.

Samorządy miejskie nie są zdolne do uregulowania tych spraw. Poprostu dlatego, że to są sprawy, które posiadają rzeczywiście **pierwszorzędne znaczenie dla szerokich mas** ludności miejskiej, a w takich sprawach samorządy — jak wiadomo — zawsze zawodzą, gdyż stanowiąc reprezentacje tylko pewnych partyj politycznych, a nie ogółu ludności — innych potrzeb i interesów, poza bezpośrednio partyjnymi, lub z partyjnymi się najbliżej łączących, ani należycie zrozumieć, ani zaspokoić nie potrafią. Wkroczyć powinien tu rząd i to jaknajrychlej, gdyż sprawa przybiera niepokojący obrót.

Kinematografy należy traktować jako jedyne na razie miejsca rozrywkowe dla mas. Wolno i należy stosować jaknajsurowszą cenzurę dla filmów. Wolno nawet jeszcze poza cenzurą kwalifikować filmy w tym sensie, że film, który pozwolono wyświetlać np. w pierwszorzędnem kinie warszawskiem, nie koniecznie może być wyświetlany w kinie popularnem, ale znieść trzeba i to jaknajrychlej nieznośne szranki podatkowe, które zamykają drogę do kin dla filmów dobrych, a nie przeszkadzają dostać się tam pornografji i zgniliźnie moralnej w postaci „numerów artystycznych".

Z.

---

tej kobiety nieznanej całą żądzą swego jestestwa.

Naraz umilkł i uchem chciwie pił brzmienia w słuchawce. Były one już inne — ciche, mistyczne, jak z innego świata niesione:

— Już, najmilszy!... Odchodzę w krainę niezmiennej miłości... Nie żegnam... bo... w świecie ducha niemasz pożegnania... (Ostatnie zdanie wypowiedziała z prześliczną precyzją nadziemskich zachwytów duszy). Nie chcę, byś słyszał mój ostatni jęk możliwy ciała biednego w skurczu śmiertelnym... Nie chcę narażać ciebie na następstwa ludzkiej ciekawości i śledztwa... Dlatego... zawieszam słuchawkę... rozłączam telefon, lecz nie naszą miłość. O, ty, wiecznie mój! Ko...

I nagle Kobiecki uczuł w słuchawce, że mur głuchy rozdzielił go nazawsze od tej wyrocznej kobiety.

Wołał jeszcze, krzyczał, uderzał w ścianę pięściami i słuchawką... był, jak nieprzytomny... Zawiesił słuchawkę... znów ją pochwycił,,, słuchał, czekał.. wreszcie już ją w rozpaczy zawiesił i zatoczył się po pokoju.

Nagle dzwonek... ten sam...

Skoczył — schwycił słuchawkę.

Rozbrzmiał w niej głos męski, wesoły, hulaszczy:

— Hallo! Ty, Kobiesiu? Bój się Boga! Co ty wyprawiasz! Czemu nie przychodzisz? Czekamy wszyscy... pod Rekinem... Jest i Mila... Wesoło... Przychodź zaraz!

Rzucił z niesmakiem słuchawkę i opadł bezwładny w fotel.

. . . .

Po tygodniu, redaktor Kobiecki otrzymał list następujący:

Szanowny panie Redaktorze!

Przeczytałam przed chwilą w **Gońcu światowym** nowelę Szanownego Pana Redaktora, p. t. **Przez telefon.** Muszę przyznać, z całem uznaniem dla talentu autora, że jest ona jaknajwierniejszym odtworzeniem scenki, jaką przed tygodniem pozwaliłam sobie odegrać przez telefon przed panem redaktorem, a jaką pan redaktor, z tak pochlebnym dla mnie wyrazem, wziął za rzeczywistość... Należałaby mi się właściwie przynajmniej połowa honorarjum... Zadowalam się jednak w zupełności tem dowodnem w oczach jego świadectwem, że talent dramatyczny, od którego Szanowny Pan Redaktor przed paru tygodniami odsądził mnie w swej recenzji, posiadam istotnie, skoro potrafię nim uwodzić nietylko Bogu ducha winną publiczność, lecz i tak wytrawnych i czujnych, jak pan Redaktor, krytyków.

Pozostaję zawsze gorliwą wielbicielką utworów Szanownego Pana Redaktora

Z szacunkiem

Ewa Łicka
artystka dramatyczna.

* * *

Redaktor Kobiecki zaniechał, podobno, od tej pory pisania sprawozdań teatralnych. Ale ja w to nie wierzę.

Teatr Miejski w Łodzi

„KRÓLOWA BIARRITZ"

Hennequin'a i Coolus'a.

Jest w tej sztuce taki poczciwy Honorjusz Ramondin, który wplątany w aferę bandycką i na tem przyłapany, ma tylko to jedno pragnienie: wyjść jakoś z tej matni. W analogicznem położeniu znajdują się po kilkakroć w przebiegu trzech aktów autorzy tej farsy — z tą tylko różnicą, że kiedy im się otwierają furtki i drzwi, nie korzystają z tego, bo wolą uciekać nie oknem nawet, lecz kominem. Słowem, piramida najdziwaczniejszych powikłań, skonstruowanych równie nielogicznie, jak technicznie dobrze. Mimo jednak rutynowanej techniki scenicznej, akty są przydługie i tylko szczególniej żywe tempo gry uczynić je może znośnemi. A o to tem po znowu otyle jest trudno, że farsa ta wbrew szablonowi francuskiemu stwarza aż po cztery role męskie i kobiece.

Nie wszystkie one były na scenie łódzkiej złożone we właściwe ręce. Pani Relewicz - Ziembińska tak dalece źle się czuła w roli starzejącej się i moralizującej matki, że nie wyczuwało się, iż moralizuje wbrew własnemu przekonaniu. Zresztą wyglądała tak dobrze, że trudno uwierzyć zarówno jej samej, gdy twierdzi, że wyrzekła się już uciech życia, jak i Merville'owi, gdy ją nazywa hidalżycą, lub Charencel'owi, kiedy ze zjeżonemi włosami wchodzi w rolę jej kochanka. Natomiast doskonałe warunki zewnętrzne były jedynem usprawiedliwieniem p. Ireny Grywińskiej w roli tytułowej, której nie zdołała po za tem dostatecznie przekonywująco obronić. P. Dziewońska otrzymała zadanie zupełnie dla siebie nieodpowiednie. Nic nie było do zarzucenia jednej tylko p. Morskiej, która z dobrem wyczuciem i umiarem oddała emocje wieku niebezpiecznego.

W rolach męskich, obok mającego dobrą linję i szereg szczęśliwych momentów p. Kwiatkowskiego i wcale dobrego w roli rozmiłowanego w swych bykach p. Janowskiego, który niepotrzebnie tylko nadużywał groteskowego czochrania swej czupryny, bez powodzenia borykał się ze swą całkiem nieodpowiednią rolą p. Krotke. Gasił wszystkich i byłby gasił i znacznie lepszych jeszcze kolegów p. Znicz w roli Ramondin'a. Była to kreacja pod każdym względem i bez zastrzeżeń doskonała, pełna subtelnych, z nadzwyczajną inteligencją i inwencją odtworzonych drobniutkich szczegółów, znakomicie ochroniona przed szarżą, do której rola tak łatwo mogła sprowokować. Trudno sobie wyobrazić, by ta rola mogła być odegrana lepiej. To też publiczność, stęskniona już za swym faworytem, darzyła świetnego artystę zasłużoną owacją po każdym akcie, a nawet przy otwartej scenie. W rolach epizodycznych najlepszym był tym razem p. Mroziński.

Z tem wszystkiem całość naogół wypadła nieźle, szereg sytuacyj i epizodów nader komicznych dobrze bawił publiczność. Wobec dobrego wyreżyserowania sztuki, udanych dekoracyj i pięknych tualet i kostjumów pań, sztuka, przy niewątpliwie poprawionem tempie na dalszych przedstawieniach, z całą pewnością stanowić będzie rozrywkę publiczności przez dłuższy szereg wieczorów.

emb.

Kasa im. Mianowskiego

Sprawozdanie z działalności Kasy za r. 1926.

Niedawno wyszłe sprawozdanie z działalności Kasy Mianowskiego za rok 1926 przynosi cały szereg ciekawych danych, które powinny zainteresować inteligentny ogół. Najprzód jednak słów kilka o samej instytucji. Kasa im. J. Mianowskiego, rektora b. Szkoły Głównej, założona została w roku 1881, w celu popierania polskiej twórczości naukowej: przez wydawanie dzieł, przez udzielanie zasiłków instytucjom naukowym i uczonym na ich badania. Działalność swą Kasa rozciąga na całą Rzeczpospolitą i na polskie placówki naukowe zagranicą. Komitet rządzący Kasą, składa się z 12 przedstawicieli: nauk humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych, wybieranych przez Radę Naukową, do której należy nadzór nad działalnością Kasy. Rada Naukowa składa się z 24 osób, delegatów: Polskiej Akademji Umiejętności, towarzystw naukowych, wyższych uczelni i członków Komitetu Kasy. W ciągu 45 lat swego istnienia, Kasa wydała około *8,000,000 złotych* na potrzeby nauki i wydrukowała przeszło *1200 tomów* dzieł naukowych.

W roku ubiegłym Komitet przyznał i wypłacił szereg nagród z różnych dziedzin naukowych. Bardzo charakterystyczną jest wysokość tych nagród, świadczy ona bowiem najdobitniej, jak skromnymi środkami rozporządza nauka w Polsce i na jak ubogie poparcie liczyć mogą ludzie nauki.

I tak czytamy, iż p. A. B. Dobrowolskiemu za jego monumentalną *„Historję naturalną lodu"* przyznano *500 zł.* nagrody... Na przeprowadzenie badań terenowych nad fosforytami — *200 zł.* Tyleż — na prace w zakresie słownictwa rybackiego; na prace w zakresie historji sztuki — *300 zł.*

Z prac wydawniczych Kasy warto wspomnieć o wydaniu tomu VI Nauki Polskiej, zebraniu materjału o archiwach w Polsce, wreszcie prowadzeniu prac nad wydawnictwem *„Poradnik dla samouków"*.

Ciekawą jest działalność t. zw. wydziału ogólnego. Działalność tego wydziału polegała w pierwszym rzędzie na utrzymywaniu stałej łączności z Instytutem Współpracy Intelektualnej w Paryżu oraz z Międzynarodową Komisją Współpracy Intelektualnej w Genewie, ponadto nawiązano kontakt z przedstawicielami nauki szwajcarskiej.

Na wzmiankę zasługuje przesłana przez komisję lista wybitnych dzieł, które w roku sprawozdawczym ukazały się w Polsce. Lista ta przesyłana co rok przez wszystkie państwa L. N. do Podkomisji Bibljograficznej Międzyn. Komisji Współpracy Intelekt. L. N. musi odpowiadać następującym warunkom:

1) temat i treść prac wymienionych mają być dostępne dla kulturalnego ogółu;

2) lista ma obejmować dzieła ze wszystkich dziedzin nauki literatury i sztuki.

Polska ma prawo przedstawiać 20 dzieł.

W dziale beletrystyki przesłanej listy znajdujemy m. in. „Przedwiośnie" — Żeromskiego i „Miasto mojej matki" — Kadena-Bandrowskiego; w dziale „Goegrafja i podróże" figuruje praca A. B. Dobrowolskiego p. t. „Wyprawy polarne — Historja i zdobycze naukowe".

W dalszym ciągu sprawozdanie zawiera bardzo ciekawy opis zjazdu przedstawicieli Narodowych Komisyj Współpracy Intelektualnej. Godnem uwagi jest, iż jedną ze spraw, którą się zjazd powyższy zajmował, była sprawa pożyczki międzynarodowej przeznaczonej na cele rozwoju umysłowego państw, dotkniętych kryzysem ekonomicznym. Do sprawozdania dołączona jest cenna broszurka Fr. Bujaka p. t. „Co Polska traci skutkiem niedostatecznego uprawiania nauki?"

L. Ro—n.

Z DZIENNIKA WILKA.

Wilczy głód — mówią ludzie. I rzeczywiście połknąłem już nieraz owcę. Niekiedy także i konia. Od czasu do czasu znowu krowę. Z pośród ludzi niejeden często połknął cały kraj. Cały naród. Całą klasę społeczną. Armję. Jeden człowiek miljony ludzi. A pomimo to nidy nie mówię: ludzki głód.

* * *

Ja (wilk) myślę zębami. On (człowiek) kąsa mózgiem.

* * *

Dziwnem zwierzęciem jest człowiek. Rabuje, pali, prowadzi wojny, zarządza bankami, każe się wybrać na posła, zajmuje się adwokaturą. A to wszystko mimo że daleki mój krewny, pies, już od dziesięciu tysięcy lat stara się go oswoić. I wytresować.

* * *

Kto z nas dwuch jest żarłoczny? Ja jem, gdy jestem głodny. On je pięć razy na dzień. Ja jem, ponieważ jestem głodny. On je, ponieważ jest rano, ponieważ jest przedpołudnie, ponieważ jest południe, ponieważ zegar wybił piątą, ponieważ wybił ósmą.

* * *

A pije także wtedy, gdy niema pragnienia. I kocha także wtedy, gdy nie kocha.

* * *

Jeżeli z dwuch wilków jeden je, to wiem, że je ten, który jest głodny. Jeżeli z dwuch ludzi jeden je, to nigdy nie mogę wiedzieć, czy nie je ten, który jest syty, a nie pości ten, który jest głodny.

* * *

Bankier pragnie zdobyć jakąś kobietę i kupuje jej futro wilcze. Tego nie rozumiem. I ja także kocham moją żonę, a przecież nie przyjdzie mi myśl, by ubrać już w skórę człowieka.

* * *

Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada. Gdy jednak ktoś dla mnie dołek wykopie, to ja do niego wpadam. (Dotychczas przynajmniej zawsze tak było).

Wł. Lakatos.
z węgierskiego L. A.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Nowa waluta polska

Druga reforma walutowa i druga sanacja gospodarcza

Zaciągnięcie pożyczki zagranicznej pociągnęło za sobą wydanie szeregu aktów ustawodawczych, które ukazały się też w postaci rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej równocześnie z podpisaniem umowy pożyczkowej. Stanowią zatem nierozerwalną całość z tą umową ,fundament i prawne podstawy, które umożliwią wykonanie powziętego planu. A tym planem jest **stabilizacja stosunków gospodarczych** w Polsce, **wytknięcie jasnych i pewnych dróg dla gospodarki prywatnej i państwowej, stworzenie stanu prawnego, który uniemożliwiałby w przyszłości wszelkie nieporozumienia i niespodzianki.**

Z pośród tych aktów ustawodawczych niewątpliwie pierwsze miejsce należy się **Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 października b. r. o stabilizacji złotego.** Tytuł tego rozporządzenia nie wyraża dokładnie całej jego wagi i znaczenia. Stwarza ono bowiem nietyle stabilizację dotychczasowej waluty obiegowej, ile **zupełnie nowy stan w dziedzinie waluty.**

Złoty, stworzony w roku 1924 przez Władysława Grabskiego, równający się złotemu frankowi, **przestał istnieć** z dn. 13 października 1927. Po trzech i pół latach ustępuje miejsca **walucie nowej,** nowemu złotemu, którego wartość w złocie jest o okrągłe 60 procent mniejsza niż była wartość złotego z roku 1924.

Tylko nazwa pozostała ta sama — pozatem wszystko jest inne. Inną jest więc przedewszystkiem wartość, wyrażona w złocie i inne są podstawy, poręczające trwałość i bezpieczeństwo tej wartości.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 października mówi:

> „Waluta Rzeczypospolitej oparta jest na złocie. Jednostką rachunkową waluty polskiej jest złoty. Złoty dzieli się na 100 groszy.
>
> Z jednego kilograma złota czystego wybia się 5924.44 złotych".

Po przeliczeniu ceny jednego kilograma złota czystego na dolary, okazuje się, że **jeden dolar równa się okrągło 8.90 zł.** podczas gdy stosunek złotego stworzonego w roku 1924, do dolara przedstawiał się jak 1:5.18.

Mamy więc **zupełnie nową walutę** i fakt ten pociągnie za sobą szereg konsekwencyj, które może już w najbliższej przyszłości znajdą się na porządku dziennym, a co do których bez wątpienia **ustalone zostały już w łonie rządu jakieś wytyczne.**

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 października o stabilizacji złotego, a raczej — jak wspomnieliśmy wyżej — o utworzeniu zupełnie nowej waluty polskiej, przywraca w całej rozciągłości stan, w jakim znaleźliśmy się w kwietniu 1924 r. w chwili wprowadzenia pierwszego złotego i stworzenia Banku Polskiego. Wprowadzenie nowej waluty pociągnęło za sobą wówczas **konieczność przerachowania na tę nową walutę wszystkich zobowiązań, zaciągniętych w walucie poprzedniej,** a także i wszystkich zobowiązań dawniejszych, zaciąganych jeszcze w walucie zaborców. I w ślad za nową walutą przyszło rozporządzenie o przerachowaniu należytości i zobowiązań, opracowane przez **prof. Zolla.** Wobec wprowadzenia obecnie nowej waluty, **upadły podstawy, na których opierała się ustawa o przerachowaniu** i trzeba będzie stworzyć nowe, przyjmujące za punkt wyjścia **obecnego złotego,** którego wartość złota jest inna, niż była wartość pierwszego złotego.

W jaki sposób zagadnienie to zostanie rozwiązane, trudno przewidzieć. W każdym razie pewne zasadnicze wytyczne muszą już być ustalone, gdyż jest to sprawa niezmiernej wagi, która w niektórych dziedzinach **(ustawa o ochronie lokatorów, długi hipoteczne i t. p.)** zmieni całkowicie dotychczasowy obraz stosunków, ujawniając w całej pełni szereg krzyczących niesprawiedliwości i cały rozmiar poniesionych przez niektóre gałęzie gospodarki strat, maskowanych dotychczas teoretycznym kursem dawnego złotego, utrwalonym w ustawie o przerachowaniu, i **konieczną uczyni gruntowną rewizję i stniejącego stanu rzeczy,** przynajmniej w pewnych dziedzinach, co znowu pociągnie za sobą wzrost wydatków państwa.

Rozważając pod tym kątem sprawę stabilizacji złotego, względnie wprowadzenia zupełnie nowej waluty i uprzytomniając sobie konsekwencje, jakie fakt ten prędzej czy później będzie musiał za sobą pociągnąć, łatwiej zrozumiemy **dlaczego tak wszechstronnie starano się zabezpieczyć tę nową walutę,** dlaczego formę prawa obowiązującego nadano niektórym szczegółom, które na pierwszy rzut oka nie wydają się mieć tak wielkiego znaczenia. Nawet doświadczeni publicyści ekonomiczni przyjęli niektóre szczegóły ogólnego planu stabilizacyjnego opracowanego przy udziale rzeczoznawców amerykańskich, planu od którego przyjęcia i nadania mu mocy obowiązującej uzależniona została pożyczka, jako **objaw nieufności** do naszych stosunków gospodarczych, nieufności conajmniej przesadzonej.

Plan stabilizacyjny rządu Rzeczypospolitej, stanowiący nierozerwalną część umowy pożyczkowej i posiadający moc ustawy wiążącej rząd, i to w ten sposób, że **wszelka zmiana jest wykluczona i pod żadnym pozorem dokonana być nie może,** gdyż co do tego amerykańska grupa finansowa musiała otrzymać zapewnienie wykluczające wszelkie wątpliwości i ewentualności, przewiduje jako najważniejsze szczegóły:

1) osiągnięcie nadwyżki budżetowej w bieżącym roku budżetowym w wysokości 300 miljonów i osiągnięcie istotnych nadwyżek w najbliższym roku budżetowym.

2) Rząd nie będzie w ciągu trzech lat zaciągał żadnych pożyczek na cele budżetowe.

3) Rząd utrzymywać będzie w Banku Polskim z funduszów pożyczkowych stworzoną rezerwę na wydatki budżetowe w wysoości 75 miljonów dolarów, którą dysponować może jedynie w porozumieniu z doradcą finansowym, zasiadającym w radzie Banku Polskiego.

4) **Rząd zrzeka się prawa wypuszczenia pieniędzy skarbowych (bilonu) i nie będzie zaciągał w Banku Polskim żadnych pożyczek poza kredytami, przewidzianymi dla rządu w statucie Banku.** Jak długo jednak istnieć będzie rezerwa skarbowa, t. j. w praktyce tak długo, jak długo zasiadać będzie w Banku Polskim doradca, rząd zobowiązuje się niekorzystać także i z dozwolonych statutem Banku Polskiego kredytów.

5) rząd wykupi połowę t. j. 140 miljonów złotych obecnych biletów zdawkowych (papierowe dwu i pięciozłotówki) za pośrednictwem Banku Polskiego, który wymieni je na banknoty własne, a drugą połowę zamieni na monety srebrne. 180 miljonów bilonu metalowego, który obecnie znajduje się w obiegu może pozostać, więcej jednak bilonu bić się nie będzie. Ogółem zatem monet srebrnych i bilonu metalowego może być w obiegu 320 miljonów (180 milj. będących obecnie w obiegu i 140 milj. stanowiących obecnie drugą połowę sumy biletów zdawkowych, która zamieniona zostaje na srebro). **Ostatecznie przeto nie będzie mógł rząd wypuścić żadnych więcej monet metalowych.**

6) Rewizja tych postanowień może nastąpić dopiero w końcu roku budżetowego 1929-30, czyli 31 marca 1930 roku. **Do tego czasu wszystkie te postanowienia muszą zachować moc obowiązującą w całej rozciągłości.**

Autorzy tego planu stabilizacyjnego zdawali sobie dokładnie sprawę, że przez wprowadzenie nowej waluty, **budżet w dotychczasowej wysokości utrzymać się nie da, że niema** w tym budżecie żadnych możliwości do obniżenia wydatków, a koniecznem stanie się niebawem **znaczne ich powiększenie.** Z tego względu plan stabilizacyjny nakazuje rządowi już w tym roku, t. j. do końca marca 1928 osiągnąć nadwyżkę w kwocie 300 miljonów złotych. Część tej nadwyżki, t. j. około 80 mlij. złotych pójdzie na koszta związane z zapłaceniem pierwszej raty procentów od pożyczki, na poniesienie kosztów jej emisji i na inne wydatki związane z uzyskaniem pożyczki. Reszta będzie musiała pójść na pokrycie wydatków, które wynikną dla rządu z faktu wprowadzenia nowej waluty i konieczności nowego przerachowania dawnych zobowiązań. **Na pierwszy plan wysuwa się tu sprawa regulacji poborów urzędniczych,** która świadomie i celowo odsunięta została przez rząd do początku 1928 r. Podwyżka ta nastąpi, ponieważ w tymsamym czasie powiększą się niewątpliwie znacznie budżety urzędnicze w **związku ze znacznem zwiększeniem się wydatków na komorne** wobec prawdopodobnej zmiany dotychczasowej podstawy obliczania stawek. Przecież **obecny złoty pozostaje w zupełnie innym stosunku do rubla niż złoty dotychczasowy.**

Ta 300 miljonowa nadwyżka budżetowa z bieżącego roku budżetowego wchłonięta zostanie przez zwiększone wydatki w budżecie na rok następny. Dla zabezpieczenia równowagi tego powiększonego o 300 miljonów budżetu na rok 1928-29, plan stabilizacyjny przewiduje konieczność uzyskania w realizacji i tego także budżetu dalszej istotnej nadwyżki i także nie na cel stworzenia jakiejś np. rezerwy kasowej, bo ta utrzymywana być musi niezależnie od budżetu w Banku Polskim z funduszów pożyczkowych, lecz **na pokrycie w dalszym ciągu rosnących wydatków.**

Wynika z tego zupełnie wyraźnie, że **rząd przewiduje, iż w żadnej dziedzinie nie da się utrzymać wskaźnik niższy niż złoty wskaźnik przedwojenny.**

Fakt, że się taki rozwój wypadków przewiduje, **że nie liczy się na sztuczne utrzymywanie nienormalnych, niesprawiedliwych i szkodliwych stosunków** i że czyni się wszelkie przygotowania, by sprostać wymaganiom które się pojawią, lub pojawić się mogą, **jest najlepszą gwarancją, że sanacja waluty i sanacja gospodarki państwowej, którą podejmujemy obecnie będzie przeprowadzona do ostatka, że powzięty plan się nie załamie i że na żadne manowce nie zboczymy.** Wszystko zostało przewidziane, wszystko wyraźnie powiedziane i na wszelki wypadek środki przygotowane.

K. Tyz.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Wydział Rzeczoznawców Komitetu Narodowego przy Lidzie Narodów, ustanowiony w związku ze światową konferencją gospodarczą, rozpoczął dnia 11 października swe obrady nad ujednostajnieniem nomenklatury taryfy celnej. Wydział, który składa się z przedstawicieli Francji, Belgji, Włoch, Czechosłowacji, obradował już przez dłuższy czas w sierpniu i dokonał większych prac przygotowawczych.

Dnia 17 października zebrała się międzynarodowa konferencja dyplomatyczna dla usunięcia zakazów wywozy i przywozu, w której oprócz państw, należących do Ligi Narodów, udział biorą także i Stany Zjednoczone.

* * *

Najnowsza statystyka „Lloyds Register" co do światowej budowy statków wykazuje w III kwartale zwyżkę zamówień z 2.840.549 na 3.074.057 tonn rejestrowych brutto. Z tego przypada na Wielką Brytanję 1.536.416, na Niemcy 516.245, na Włochy 201.420, na Holandję 163.824, a na Francję 130.913 tonn rejestrowych brutto.

* * *

Z Londynu donoszą, że przewodniczący Rady Nadzorczej wielkiej spółki plantacyjnej Harrisons et Crosfield wyraził się optymistycznie o przyszłej tendencji na rynku gumy. Na ogólnem zebraniu swego towarzystwa podniósł, że światowa konsumcja gumy podczas ostatnich 9 miesięcy była zupełnie zadowalająca, zwłaszcza jeżeli się zważy, że w ciągu tego okresu Ford, wielki konsument światowy zakupił tylko znikomą część swego normalnego zapotrzebowania gumy. Przewodniczący Rady Nadzorczej wskazuje dalej na ciągłą ekspansję w zastosowaniu gumy, propagowaną przez związek plantatorów gumy. I tak, według jego zdania brukowanie frekwentowanych dróg gumą, w niedługim czasie stworzy nową możliwość zbytu. Również należy odpowiednio ocenić znaczne potanienie benzyny, która stanowczo daje impuls do zwiększenia ruchu samochodowego.

* * *

We wrześniu r. b. import Wielkiej Brytanji wzrósł wobec miesiąca poprzedzającego z 90,1 na 101,4 milj. funtów szterl., podczas gdy ogólna cyfra eksportu, wykazująca 68,5 milj. funt. szterl., jest tylko o 0,3 miljon. funt. szterl. niższa. Deficyt więc bilansu handlowego podwyższył się z 21,9 miljon. na 32,8 milj. funt. szterl. W przecięciu miesięcznym wszystkich 9 miesięcy 1927 roku, bilans handlowy był pozytywny kwotą 32,9 miljon. funt. szterl. wobec 30,5 milj. szterl. w odpowiednim okresie roku 1925.

* * *

Prezydent Kuby zamianował t. zw. komisję cukrową, która ma powziąć decyzję co do ustalenia tegorocznej wysokości produkcji. Przewodniczącym jest znany przemysłowiec cukrowy i magnat kolejowy, Tarafa. Jak donoszą, odbędzie on w krótkim czasie w Paryżu konferencję z producentami cukru Czechosłowacji, Holandji i innych krajów, eksportujących cukier.

* * *

Bezrobocie w Anglji znowu stopniowo się zwiększa. W tygodniu ubiegłym z dniem 3 października wzrosło o 25.800 osób, t. j. do ilości 1.075.900 osób.

* * *

Z Detroit donoszą: Henry Ford ogłosił, że plany dla rozwinięcia obszernego amerykańskiego przedsiębiorstwa kauczuku w Brazylji, o czem już donosiliśmy, zostały ukończone. „Ford Industrial Expansion Company", której utworzenie jest w toku, i która zorganizuje przedsiębiorstwo, będzie miała kapitał 1.000.000 dolarów. Odnośny obszar koncesyjny obejmuje 3—4 miljonów akrów nad rzeką Tapajos.

* * *

Agencja telegraficzna sowiecka donosi: Główny komitet koncesyjny przy komisarzu ludowym unji sowieckiej postanowił następującym zagrnicznym firmom zezwolić na transakcje interesowe w unji sowieckiej: Niemieckiej firmie „Industriebau" do 1 stycznia 1929 r., niemieckiej firmie „Siemens-Bauunion" do 1 stycznia 1929 r., włoskiej firmie samochodowej „Fiat" na przeciąg jednego roku, francuskiej firmie „Menachet et Comp.", niemieckiej firmie „Brown Boveri" do 1 stycznia 1929 r. i amerykańskiej firmie „Steward James Cook Inc".

* * *

W dn. 4 października r. b. Bank Rzeszy uchwalił podwyższenie stopy wekslowej z 6 proc. na 7 proc. i stopy lombardowej z 7 proc. na 8 proc. Jest to, jeśli chodzi o stopę dyskontową, już druga zwyżka w r. b.

* * *

Jak wynika z przeprowadzonych przez amerykańskie „Bureau of Foreign and Domestic Commerce" obliczeń światowego handlu jajami, Polska w r. 1926 w handlu tym osiągnęła pierwsze miejsce jako eksporter.

Według wspomnianych obliczeń, opublikowanych w Nr. 36 „Commerce Reports", w obrotach światowych przed wojną brało udział ponad 700 miljonów tuzinów jaj rocznie. Po wojnie ilość ta znacznie się zmniejszyła i wynosiła w r. 1923 około 400 miljon. tuzinów; ; dopiero w r. 1926 handel jajami zbliżył się do liczb przedwojennych, osiągając około 650 miljonów tuzinów, których wartość ocenia autor zestawienia na przeszło 200 miljonów dolarów.

* * *

Francuskie sfery przemysłowe skierowały, jak donosi czasopismo „Usine", do rządu francuskiego usilną prośbę o popieranie wywozu, podobnie jak to ma miejsce w Niemczech, Anglji i Francji, zapomocą rządowego ubezpieczenia kredytów eksportowych. Przemysłowcy ukarżają się, że francuskie banki zupełnie pozostawiają przemysł bez wszelkiej pomocy na ważnych rynkach eksportowych, nie chcąc finansować zleceń. W memorjale swym przemysł powołuje się specjalnie na eksport materjału kolejowego Jugosławji i Rumunji, gdzie w obu wypadkąch chodzi o walkę konkurencyjną z niemieckiemi firmami

* * *

Na konferencji konserwatywnej partji Anglji, odbytej w Cardiff dano w bardzo wyraźnej formie wyraz protekcjonistycznym życzeniom. Z wpływowej strony żądano, by postępowanie przy udzielaniu nowych ceł ochronnych dla przemysłu uproszczono, a zwłaszcza podniesiono, że w ten sposób należy przyjść z pomocą przemysłom żelaznemu, stalowemu oraz wełnianemu, które już od długiego czasu są kandydatami do ochrony celnej.

* * *

Według statystyk, opublikowanych w „Daily News Rekord", światową produkcję sztucznego jedwabiu na rok 1927 ocenia się na 250,000,000 funtów szterlingów, wobec 200,000,000 funt. szt. w roku 1926. Udział Stanów Zjednoczonych wynosi 75,000,000 funtów szt., Niemiec 36 milj., Anglji 33 milj., Włoch 32 milj., Francji 20 milj., Holandji 15 milj., Belgji 13 miljonów funtów szterlingów.

Konferencja wełniana

w Libercu

Trzecia międzynarodowa konferencja wełniana, która odbyła się w Libercu (Czechosłowacja) w dniach 5 i 6 października, zgromadziła delegatów Wielkiej Brytanji, Francji, Włoch, Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Czechosłowacji.

Mr. Hodgson, wiceprezes Izby Handlowej w Bradfordzie, wywodził, że przemysł wełniany Włoch, Belgji, Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanji wyraził już swą zgodę na przedłożenie wszystkich sporów arbitrażowi i zaprosił przemysłowców wełnianych Czechosłowacji do przyłączenia się. Propozycja została przyjęta z zastrzeżeniem co do wyboru arbitrów. W celu wypracowania jednolitych przepisów dla postępowania arbitrażowego ustanowiono mały komitet, składający się z jednego delegata każdego kraju.

Mr. Hodgson wspomniał, że w ciągu 37 lat, Izbie Handlowej w Bradfordzie przedłożono 700 sporów do rozstrzygnięcia drogą arbitrażu.

Stwierdzono, że oznaczanie australijskich i południowo-afrykańskich owiec za pomocą teru, poważnie uszkadza wełnę, gdyż znaki te po większej części nie są do usunięcia. Została powzięta rezolucja, wzywająca hodowców do ograniczenia tych znaków do najmniejszych rozmiarów, przyczem delegat niemiecki podał do wiadomości, że przemysł chemiczny niemiecki jest już w toku znalezienia procesu, zapomocą którego znaki terowe mogłyby być usunięte bez uszkodzenia wełny.

Na wniosek delegata francuskiego przyjęto propozycję złożenia powinszowania południowo-afrykańskim hodowcom owiec z powodu świetnych wyników, osiągniętych w produkcji przedniej wełny i wezwania ich do utrzymania przecięcia Nr. „70' ang.", który najlepiej odpowiada światowemu zapotrzebowaniu.

Delegat Wielkiej Brytanji przemawiał za usunięciem niezdrowej konkurencji w formie długich kredytów, a zebrani zdecydowali przedłożyć tę propozycję zainteresowanym związkom.

Mr. Tulloch, sekretarz Izby Handlowej w Bradfordzie, przedstawił sprawozdanie co do klasyfikacji dla celów statystycznych i celnych i przedłożył t. zw. „tabelę bradfordzką", która jednomyślnie przyjęta została. Mr. Tulloch zastanawiał się także nad interpretacją „siły wyższej", jako klauzuli w umowach. Anglja — powiedział on — nie żąda ogólnej definicji tego pojęcia, tylko życzy sobie, by skrócony czas pracy pod klauzulę tę podpadał. Inicjatywa ta została przyjęta z dodatkiem, że skrócony czas pracy, spowodowany przez fabrykanta, nie podpada pod definicję „siły wyższej". Wkońcu fabrykanci czeskosłowaccy zgodzili się na współpracę z innymi krajami w przedmiocie regulacji zapasów i konsumcji.

Los.

Powszechna Wystawa Krajowa

SZTUKA KRAKOWSKA NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU W R. 1929.

Celem zorganizowania wystawców z dziedziny sztuk plastycznych na terenie krakowskim dla wzięcia udziału w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w roku 1929, odbyło się w gmachu Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie liczne i ożywione zebranie artystów i historyków sztuki.

Po wysłuchaniu wyczerpującego referatu o wystawie, wygłoszonego przez dyrektora działu kultury, p. Jerzego Warchałowskiego, ukonstytuowano miejscowy komitet sztuk plastycznych, wybierając na prezesa radcę Tadeusza Stryjeńskiego, na wiceprezesa dziekana Władysława Jarockiego, na sekretarza art.-mal. Stefana Filipkiewicza. Oprócz tego polecono poszczególnym członków komitetu poczynienie wstępnych przygotowań organizacyjnych dla architektury, malarstwa, grafiki, rzeźby, sztuki stosowanej, sztuki ludowej i sztuki retrospektywnej.

Poza kwestją udziału w ogólno-polskim występie w zakresie wymienionych sztuk plastycznych na wystawie poznańskiej, zebrani silnie podkreślili konieczność współdziałania z prezydjum m. Krakowa w zrealizowaniu projektu wybudowania osobnego pawilonu m. Krakowa.

Niezależnie od charakteru, jaki miasto nada swemu pawilonowi, wyrażono przekonanie, że artystyczna kultura Krakowa musi znaleźć w nim wybitny wyraz. Komitet krakowski ma zawiązać ścisły kontakt z podobnymi komitetami, które się już utworzyły w Poznaniu i Warszawie i mają jeszcze być utworzone we Lwowie i Wilnie.

Do komitetu krakowskiego weszli prawem dalszej kooptacji następujący profesorowie, dyrektorzy, architekci, malarze i rzeźbiarze, konserwatorzy: T. Aksentowicz, J. Bukowski, J. Dobrzycki, St. Filipkiewicz, J. Gałęzowski, K. Homolacs, W. Jarocki, F. Kopera, W. Krzyżanowski, K. Laszczka, P. Mączyński, J. Mochofer, J. Morelowski, J. Muszkowski, J. Raszka, T. Stryjeński, T. Szydłowski, A. Szyszko-Bohusz, S. Udziela, H. Uziembło, W. Wodzinowski, L. Wojtyczko i W. Zarzycki.

W najbliższych dniach nastąpi posiedzenie ścisłego komitetu dla wypracowania programu dalszej pracy.

Rynek pieniężny i giełda

Okres sprawozdawczy przyniósł zasadniczą zmianę w naszej sytuacji walutowej. W związku bowiem z uzyskaniem pożyczki zagranicznej ogłoszono w Dzienniku Ustaw Nr. 88 Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 października r. b. o stabilizacji złotego. Na mocy tego rozporządzenia waluta polska oparta jest na złocie. Z jednego kilograma czystego złota wybija się złotych 5924,44. Poza monetami złotemi będą na rachunek Skarbu Państwa wybijane i puszczane w obieg monety z innych metali. Dekret przewiduje, że wysokość emisji tych monet wliczając w to również składające się z tychże monet rezerwy kasowe Skarbu Państwa, nie może przekroczyć kwoty 320 milj. złotych, o ile w tym względzie nie nastąpi porozumienie z Bankiem Polskim.

Ze względu na ustawowe ustalenie kursu złotego, ustabilizował się dolar w gotówce w stosunku do złotego na 8.88, a dewiza na New-York na 8 90. Bank Polski płacił za dolary w większych odcinkach 8.85, za banknoty jedno i dwudolarowe 8.84, za dewizy na New-York 8.88. Tranzakcje kablem na New-York przeprowadzano na 8.92. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 2 promille. W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary w granicach 8.88 i ćwierć do 8.88 i pół przy nominalnem zainteresowaniu.

Z powodu obniżenia się podstawowego kursu dewizy na New-York, uległy wszystkie waluty i dewizy europejskie również zniżce. Amsterdam spadł z 358.70 na 358.50, Londyn z 43.54 na 43.41, Paryż z 35.13 na 35.00, Praga z 26.50 na 26.41 i pół, Zurych ze 172.45 na 171.94, Wiedeń z 126.21 na 125.75. Jedynie Medjolan utrzymał się wskutek zwyżki na rynku międzynarodowym, na poziomie 48.72. Tranzakcje dewizą na Gdańsk przeprowadzano ostatnio na 173.14 i pół, na Berlin na 212.82.

Ruble złote miały tendencję zwyżkową. Płacono za nie 4.73 do 4.75; kurs ostatni odpowiada przy parytecie 53.50 stosunkowi 8.88 i pół za 1 dol. Bank Polski płacił za monety złote: ruble — 4.582, M. N. — 2.12, Korony — 1.80, Unję łac. — 1.72, dolary — 8.91, funty ang. — 43.37, funty tureckie — 39.16, Korony szwedzkie — 2.38, guldeny hol. — 3.58, dukaty — 20.38. Monety srebrne: Ruble nowego stempla — 2.68, starego — 2.23, M. n. — 0.74, unję — 0.62, Korony — 0.62, floreny — 1.65,. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił 172.00, a gram czystego złota 5,9244.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz znacznie się zmniejszył, gdyż wynosił 200 do 250 tysięcy dolarów. Na niektórych zebraniach tranzakcyj dolarami wskutek braku zapotrzebowania zupełnie nie przeprowadzano. Przydział walut i dewiz uskuteczniał częściowo Bank Polski, częściowo zaś banki prywatne. Dopływ walut i dewiz do instytucji emisyjnej był jeszcze przed uzyskaniem pożyczki wielki. W pierwszej dekadzie października wzrósł zapas tychże brutto o 9.395.396. zł., natomiast netto wskutek zwiększenia się zobowiązań reportowych i walutowych o 2,965,007 — tylko o 6,430,389 do kwoty złotych 249,626,674. Zapas złota i srebra wzrósł o 2,631,748 do 185,860,675 złotych. Portfel wekslowy zwiększył się o 552,855 do złotych 420,247,135. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach wzrosły o 18,946,393 do 274,558,140. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 996,190 do kwoty złotych 843,482,900. Pokrycie obiegu banknotów w kruszcu i w walutach wynosiło na dzień 10 października 50.26 procent.

Rynek akcyjny wykazywał w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu tendencję mocną, jednakże kursy spodziewanym przez spekulantów skokom nie uległy. Wszystkie bowiem papiery osiągnąwszy na pierwszą wiadomość o podpisaniu pożyczki wysoki poziom — podnosiły się odtąd bardzo powoli, a nawet wskutek przejściowej realizacji ulegały zniżce. Tak np. „Starachowice", które na wiadomość o zerwaniu rokowań, spadły na 63.00, podniosły się przed podpisaniem pożyczki na 71.00, a na drugi dzień po podpisaniu jej na 85.50. Jednakże później uległy wskutek realizacji zniżce i kurs ich wahał się między 82 a 80 złotych. Być może, że przyczyną chwilowego załamowania zwyżki, był panujący jeszcze wciąż brak gotówki, jednakże ważniejszą przyczyną była niechęć do zawierania tranzakcyj ze strony banków rządowych, a nawet do pewnego stopnia realizacja przeprowadzana przez te banki zwłaszcza w dziale akcyj Banku Polskiego. Przypuszczalnie chodziło o przeciwdziałanie zbyt wielkim i niezdrowym różnicom kursowym.

Operacje terminowe na rynku prywatnym były początkowo bardzo ożywione, jednakże po 15-ym nastąpił pewien zastój, tłumaczący się obawą przed zbyt wielką zwyżką w końcu miesiąca, jakoteż niewypłacalnością licznych spekulantów giełdowych.

Papiery państwowe miały usposobienie wybitnie zwyżkowe. Jedynie dolarówka osiągnąwszy przejściowo wysoki kurs 67.00, spadła w tygodniu sprawozdawczym na 60.00. Listy zastawne zarówno ziemskie jakoteż miejskie były mocne i poszukiwane.

Pożyczki polskie osiągnęły na rynku nowojorskim poważną zwyżkę. 8% Poż. z 1925 roku (Dillona) podniosła się na 101 a 6% Poż. z 1920 roku na 84.50 dolarów.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 6-go do 17-go października 1927 roku.

(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.47).

	6.10.	12.10.
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	11.40	11.45
Middling na termin	10.05	11.10

Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32'	17¾	17½
Egipska 60'	30	29½
WEŁNA:	szyl.	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	51	51
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	43	43
Crossbread przedni za funt ang.	41	41
Crossbread średni za funt ang.	30	30

Indeks wełny wynosi za wrzesień 143, wobec 131 we wrześniu 1926 roku. Dla hodowców owiec sytuacja się stale poprawia od 1922 roku, kiedy ustała kontrola państwowa. W przyszłym roku będą trzody w Wielkiej Brytanji prawdopodobnie pomnożone. Ceny od września utrzymały się.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70'	53	53
Dobre merino 64'	50	50
Cienkie Crossbread	36	36

Ceny za topsy są niezmienione, ale 36' i 40' mają tendencję zwyżkową. Numera poniżej 40' nie są tak dobre, jak zwykle z końcem września. Przednie merino 64' i wyższe numera są droższe, a zapasy ich słabe. Na zimowe zapotrzebowanie przędzalników zapas wełny będzie wystarczający.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gatunep za tonnę	31	31

Wahania cen na jutę w Wielkiej Brytanji, zdają się równoważyć między Ł 31 a Ł 32 za najprzedniejsze gatunki nowych zbiorów. Wrażenie to potwierdzają wiadomości z Indyj.

MĄKA:	szyl.	ang.
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21.9	21.9

Rynek niezmieniony. Poboczne produkty mąki mają dobry zbyt na eksport.

ZBOŻE:	szyl.	ang.
Jęczmień za centnar angielski	12	11
Owies za centnar angielski	9.9	10

Cena owsa wynosiła przeciętnie 10 szyl., a zbyt był niemal na wszystkich rynkach dobry z wyjątkiem we wschodniej Anglji, dokąd rolnicy wysłali wielkie ilości zboża z rezultatem, że osiągnięto tylko ceny 8 sz. 11 p. do 9 sz. 2 p. Jęczmień angielski jest mocny.

RYŻ:	funty	ang.
Karolina za tonnę	37.10	37.10
Burma za tonnę	15½	15½

Ceny loco są niezmienione. Indja i Burma wysłały w 6 miesiącach 28,8 miljonów cent., wobec 33,3 milj. centnarów w sezonie poprzednim.

JAJA:	szyl.	ang.
Za wielką setkę (120 sztuk)	20	20

Podczas gdy hurtownicy mogą otrzymać wielką setkę za 20 szyl., ceny lokalne wahają się na poziomie wyższym.

CUKIER BURAKOWY:	szyl.	ang.
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Widoczny zapas świata nie wynosi wiele ponad miljon tonn, ale dalszy miljon przybędzie w ciągu miesiąca, gdyż kontynentalne fabryki rafinują bardzo pilnie cukier z nowych buraków. Światową produkcję cukru ocenia się obecnie na 24 miljony tonn (16 trzcinowy, 8 burakowy).

ŻELAZO (lane):	szyl.	ang.
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Spadek żelaza spowodował zniżkę płac o 7½% poniżej normy umownej. Ta redukcja kosztów robocizny pozwala żywić nadzieję, że dalsza produkcja będzie rentowną.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	36.05	36.05
Sztaby za tonnę	27.05	27

Tendencja na płyty słaba. Produkcja w ostatnich czterech latach wzrosła o 20 procent.

CYNA:	funty	ang.
Standard za tonnę	275	270

Wahania są nieznaczne. Przewidywane dostawy około 15.000 tonn. Nie zachodzą okoliczności, któreby wskazywały na depresję.

OŁÓW:	funty	ang.
Ołów za tonnę	22	22

Zdaje się, że zapasy ołowiu w Ameryce wzrastają. Ceny loco nie są ponętne zarówno w Londynie, jak i w Nowym Yorku.

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:

	cent. amer.
loco	20.85 — 20.90
na grudzień	20.57 — 20.65
na styczeń	20.64 — 20.72
na marzec	20.88 — 20.97
na maj	21.09 — 21.14

WĘGIEL:

Za tonnę fob	szyl. ang.
najlepszy gruby	19.6 — 20
secunda	19 — 19.6
zwyczajny	18 — 19
drobny	14 — 14.6
brykiety	23.6 — 24.6
koks (według jakości)	27.6 — 42.6

Brak odpowiedniej ilości większych statków, zdatnych do przewozu w kierunku morza Śródziemnego, w dalszym ciągu ograniczał eksport węgla walijskiego. Brak ten będzie prawdopodobnie trwał kilka tygodni, aż statki, które przejechały Atlantyk, powrócą do Europy ze zbożem kanadyjskiem. Chwilowe opóźnienie zwiększa się jeszcze z powodu panującej mgły. W niektórych wypadkach eksport dostawy podpada pod zwłokę. jednak nie uwydatnia się żaden specjalny nacisk ze strony odbiorców, a stawki przewoźne dla wielkiego tonażu nie podniosły się. Przeciwnie, w niektórych wypadkach nastąpiła lekka zniżka. Mniejszych statków było poddostatkiem, a stawki przewoźne na krótkie przejazdy nieco się obniżyły. Nadwyżka mniejszych statków spowodowana jest faktem, że niema więcej popytu na środki przewozowe na Bałtyku, gdzie statki te spędziły sezon letni.

Produkcja węgla w Południowej Walji obraca się tygodniowo o około 150,000 tonn poniżej poziomu, osiągniętego na wiosnę, co oznacza większe bezrobocie nietylko z powodu przejściowego zamknięcia niektórych szybów, ale także z powodu nieregularnej pracy.

Zapotrzebowanie na węgiel w gospodarstwie domowem osiągnęło, jak się zdaje, normalny poziom, ale zamówienia ze strony przemysłu spadły poważnie w stosunku do poprzednich lat.

Podczas gdy jest nadzieja, że zapotrzebowanie zagraniczne z postępem jesieni będzie się zwiększało, zwłaszcza w Południowej Ameryce, na co wskazuje bardzo ożywiony popyt na statki w tym kierunku, widoki na wyrównanie dotychczas słabego interesu w kraju, nie są korzystne.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Przez bardzo krótki czas po ukazaniu się sprawozdania Oficjalnego Biura Szacunkowego ceny wykazywały tendencję zwyżkową, ale ostatnio kierunek znowu się zmienił. Długa likwidacja od chwili ogł. sprawozdania była b. trudna i ujawniła brak siły nabywczej. Sprawozdanie opiewało: stosunek procentowy 54,2 proc., przewidywane zbiory 12,678,000 bel, wyłuszczono do 1 października 5,945,000 bel. Sprawozdanie to wykazywało więc 14,000 bel mniej, niż poprzednie, co bezwątpienia, jest bardzo wielką różnicą. Rynki jednak były ostatnio tak przyzwyczajone do sensacyjnych wiadomości o stanie zbiorów, że sprawozdanie stosunkowo nie wywarło zbyt wielkiego wrażenia. Z wysokich cyfr łuszczenia skonstruowano w sferach zainteresowanych wskazówkę, że cyfry, podane przez Biuro Szacunkowe, były za małe. Faktem jest, że stosunek między stanem łuszczenia do chwili obecnej a ostateczną wysokością zbiorów nie jest decydujący. W zeszłym roku, w którym były zbiory rekordowe, stan łuszczenia na 1 października wykazywał 5,643,000 bel, podczas gdy rok wcześniej przy zbiorach o blisko 2,000,000 bel mniejszych, stan łuszczenia w tym samym czasie wykazał 7,102,000 bel. Wyłuszczone ilości są w tym roku naogół dlatego wielkie, ponieważ zbiory są wczesne, a pogoda była dla zebrania i łuszczenia korzystna. Sprawozdania z wielu autorytatywnych stron stwierdzają, że w pewnych okolicach pierwszy zbiór oznacza równocześnie i ostateczny.

Ponieważ jednak wyjątkowo korzystna pogoda we wrześniu nie była w stanie dodać ani jednej beli do ostatecznego wyniku zbiorów, niema nadziei, by dobra lub zła pogoda w dalszym ciągu miała jakiś wpływ.

Interes w Lancashire nie wykazuje żadnej poprawy, a warunki na rynku surowej bawełny nie są korzystne. Pewne oznaki finansowych trudności również się ujawniają. Pominąwszy Niemcy, kontynent nie wykazuje również poprawy, natomiast sprawozdania ze Stanów Zjednoczonych są w dalszym ciągu korzystne.

MS.

CO TO JEST SZCZĘŚCIE?

Szczęście Diogenesa jest już niemożliwe do osiągnięcia. — Bogactwo a szczęście. — Arystoposa z Cyrenei teorja szczęścia.—Hegezjasz, wzywający do samobójstwa.— Stoicy i epikurejczycy. — Spinoza i Schopenhauer. — Szczęście miljarderów. — Goethe u źródła tajemnicy szczęścia. — Ani w cielesnej ani w duchowej stronie człowieka niema nic trwałego. — Tajemnica indywidualności jest tajemnicą szczęścia.

Tłumaczące się samo przez się uprzedzenie oraz szereg współczesnych warunków nakazują wprost człowiekowi, aby szczęścia swego poszukiwał w powodzeniu zewnętrznem i w gromadzeniu dóbr materjalnych. Utrzymanie się przy życiu wymaga pewnej ilości dóbr, a w naszych warunkach geograficznych rozwój stosunków społecznych nie pozwala na obniżenie tej ilości poniżej pewnej granicy. Przeciwnie, tak jak obecnie rzeczy stoją, nie jest nawet możliwem utrzymanie tej ilości na stałym poziomie, lecz trzeba ją systematycznie powiększać. Kto usiłowałby stanąć w sprzeczności z tymi nakazami współczesnych warunków życia, ten rychło przekonałby się, że został wypchnięty poza nawias społeczności i prawa. Społeczeństwo samo dałoby mu także i w inny jeszcze sposób do zrozumienia, że obowiązkiem każdego jego członka jest starać się o pewną ilość środków do życia. Moralność Diogenesa, mieszkającego w beczce, traktowana jest już tylko jako kuriosum historyczne, a kto chciałby stosować ją w praktyce — o ile nie zerwałby wszystkich więzów, łączących go ze społecznością ludzką i nie usunął się do jakiejś pustelni — naraziłby się albo na konflikt z prawem karnem, albo na podejrzenie niepoczytalności. Kto chce być człowiekiem i uchodzić za pełnouprawnionego członka społeczeństwa, ten musi pogodzić się z tym stanem rzeczy i stać się właścicielem pewnej ilości dóbr, potrzebnych do życia .

Ponieważ jednocześnie każdy objaw uznania ze strony społeczności dla jednostki, każde odznaczenie, każdy przywilej, każda jednem słowem nagroda za pożyteczną i owocną działalność, każdy sposób uznania czyichś zdolności i talentów w rezultacie wyraża się w przyznaniu tej jednostce większej ilości dóbr materjalnych, bo nietylko pieniężna zapłata daje możność powiększenia tych dóbr, ale także uznanie, odznaczenie, pochwały, dobre cenzury i świadectwa i t. p., przeto człowiek, który widzi i rozumie to wszystko lub przynajmniej odczuwa, zaczyna wierzyć, że wielka ilość nagromadzonych dóbr materjalnych daje gwarancję trwałego szczęścia.

Wiara taka jest jednak fałszywą. Szczęście w ten sposób się nie osiąga. Można to nawet naukowo udowodnić. Z psychologji doświadczalnej wiemy, że wpływy zewnętrzne mają tylko ograniczoną zdolność oddziaływania na stan duszy. Filozof niemiecki Gustaw Teodor Fechner ujął ten stosunek między wpływami zewnętrznymi a stopniem oddziaływania ich na stan duszy w konkretne cyfry. I tak jeśli chcemy oddziaływać na stan duszy w zwykłym stosunku arytmetycznym, wpływy zewnętrzne zwiększać musimy w stosunku geometrycznym. Jeśli więc chcemy powiększać jakieś uczucie np. uczucie szczęścia z 2 do 4, do 6, 8, 10, to wpływy zewnętrzne, które na to uczucie wpływają musimy powiększać w stosunku 2, 4, 8, 16, 32 i t. d. W dodatku w pewnej chwili następuje moment, gdy już żadne, nawet najsilniejsze zwiększenie wpływów zewnętrznych nie jest w stanie powiększyć uczucia. Zupełnie taksamo jak przy świetle. W pokoju o pewnych wymiarach oświetlonym blaskiem np. 10 tysięcy świec będzie osiągnięta granica jasności. Chociażbyśmy zwiększali nadal siłę światła o dalsze 10, 20, 30 czy nawet 100 tysięcy świec nie będzie w tym pokoju ani trochę jaśniej, niż było przy 10 tysiącach świec.

Odnosi się to w całej rozciągłości do uczucia szczęścia, jednakże z góry już należy przyjąć jako pewnik, że posiadanie dóbr materjalnych może wywołać tylko te objawy szczęścia, które wypływają z możności zaspokojenia potrzeby rozkoszy. Kto takiej potrzeby nie odczuwa, albo tylko w słabym stopniu, tego posiadanie dóbr materjalnych wogóle uszczęśliwić nie potrafi.

Ale nawet i tam, gdzie posiadanie dóbr materjalnych może przynieść pewne objawy szczęścia, możność powiększania tego szczęścia jest bardzo ograniczona, potrzeba przytem bardzo wielkiego powiększenia dóbr, by bardzo nieznacznie podnieść uczucie szczęścia. Punkt krytyczny, w którym szczęście już się nie powiększa mimo najsilniejszego nawet powiększania dóbr, osiąga się bardzo szybko.

Przez pewien czas zdobywanie coraz większego dobrobytu wpływa na rozwój uczucia zadowolenia, błogości i szczęścia. Rychło jednak posiadane dobra trzeba silnie powiększać, aby to uczucie utrzymać lub zwiększyć jego siłę. Wreszcie nic już nie pomaga i przychodzi reakcja. To, co dotychczas wywoływało uczucie szczęścia, staje się powodem niezadowolenia i wywołuje obrzydzenie. Klasyczny przykład mamy w historji starożytnego Rzymu. Okres szału i użycia skończył się powszechnym wstrętem do takiego sposobu życia, którego jedynym celem było gromadzenie bogactw i gonitwa za uciechą i rozkoszą. A w końcu przyszła nauka chrześcijańska, która głosiła konieczność zwalczania pokus i wyrzekania się rozkoszy doczesnych, zewnętrznych .

Historja etyki potwierdza w całej rozciągłości powyższe poglądy. Do czasów Kanta etyka była „eudemonistyczna" t.zn. głosiła jako zasadę, że cnota i dobrze zrozumiane szczęście stanowią dwie równorzędne wartości. Chodziło tylko o to, jaki sposób życia należy obrać, aby znaleźć prawdziwe szczęście, a temsamem zdobyć gwarancję, że prowadzi się żywot w cnocie. I tu rozwinęło się kilka szkół. Słynny filozof grecki **Arystopos** z Cyrenei pierwszy głosił pogląd, że posiadanie dóbr materjalnych daje prawdziwe szczęście i gwarantuje jego stałość a temsamem i cnotę. Gdy jednak szkoła ta szerzej się rozwinęła i gdy jej uczniowie na własnym przykładem poczęli doświadczać prawdziwości tej nauki, doszli rychło do przekonania, że takich dóbr, które mogłyby zabezpieczyć szczęście wogóle niema, i że najwyżej wtedy tylko dobra materjalne mogą przynieść uczucie szczęścia, jeśli przy ich pomocy jednostka może poświęcić się sztuce lub religji.

Moralność Arystoposa, która streszczała się w nakazie: używaj wszystkiego, co przynosi ci chwila, skończyła się kazaniem najbardziej ponurego pesymisty wszystkich czasów, **Hegezjasza** „Pesitanatosa" czyli nawoływacza do śmierci. Hegezjasz zaprzeczył wszelkiej wartości świata i życia i oświadczył, że lepiej jest być martwym niż żyć. Kazania jego wywarły tak olbrzymi wpływ, że w krótkim czasie około 400 jego uczniów w Grecji i Aleksandrji popełniło samobójstwo.

Innego rodzaju skutkiem nauki Arystoposa był grecki **stoicyzm i epikureizm,** a później etyka **Spinozy i Szopenhauera.** Stoicy głosili zasadę panowania duszy nad materjalnemi dobrami świata, epikurejczycy widzieli szczęście w dysputach i rozważaniach naukowych przy bardzo skromnem używaniu dóbr i rozkoszy zewnętrznych. Dla Spinozy najwyższe szczęście było równoznaczne z najbardziej cnotliwym trybem życia. poświęconego rozpamiętywaniu wszechświata, który identyczny był dla niego z pojęciem Boga. Szopenhauer, nie wiele różniąc się od Spinozy, zalecał poświęcenie się sztuce i filozofji, jako jedyną drogę do osiągnięcia prawdziwego szczęścia.

Widzimy więc, że eudemonistyczni myśliciele etycy zawsze dochodzili do wniosku, że bogactwa materjalne mogą dać najwyżej zaspokojenie pożądania rozkoszy i uciechy, ale to zaspokojenie niema nic wspólnego ze szczęściem, którego przy pomocy zewnętrznych środków zdobyć nie można.

Szereg praktycznych przykładów potwierdza te wyniki rozważań myślicieli. **Lombroso** zwrócił się do największych potentatów gospodarczych Europy i Ameryki z zapytaniem, co właściwie skłoniło ich do dalszego prowadzenia posiadanych przedsiębiorstw, gdy znaleźli się już w posiadaniu środków, które pozwoliłyby im na zaspokojenie w najszerszym zakresie wszystkich możliwych a nawet urojonych i przez spleen podyktowanych potrzeb ich własnych i ich rodzin.

Interesująca jest odpowiedź **Cecila Rhodesa** i starszego **Carnegie.** „Muszę się przyznać" — pisze Carnegie — „że pierwszy zdobyty miljon bardzo mnie uszczęśliwił. Dalsze dziesięć miljonów, które zdobyłem, sprawiły mi już tylko pewną radość. Od tej chwili wzrost mego majątku był mi w gruncie rzeczy obojętny. Proszę nie myśleć, szanowny profesorze, że dzisiaj jeszcze, gdy uważają mnie za miljardera, gdy mi zazdroszczą i złorzeczą, przywiązuję jakąkolwiek wartość do mego majątku i do tych rzeczy, które za moje bogactwa mogę nabyć. Pracuję, ponieważ praca i powodzenie są dla mnie żywiołem, potrzebnym mi do życia tak jak potrzebna jest rybie woda, a człowiekowi powietrze".

Cecil Rhodes, angielski mąż stanu i szczęśliwy właściciel kopalni dyamentowych w południowej Afryce odpowiedział: „Moje bogactwo nie pochodzi ze spadku. Zdobyłem je sam. Radość i zadowolenie sprawiało mi to tylko w początkach. Później stałem się zupełnie nieczuły na te rzeczy. Zdaje mi się, że ten, kto widzi szczęście i zadowolenie w zarabianiu pieniędzy — a takiego człowieka nie widziałem jeszcze — nie nadaje się na wielkiego przedsiębiorcę. Ryzyko i szansa, powodzenie i niepowodzenie — oto, co popchnęło mnie na drogę przedsiębiorcy i co trzymać mnie będzie na tej drodze tak długo, dopóki — jak mówi Hamlet — maszyna trzymać się będzie kupy".

Widać z tych odpowiedzi, że w gruncie rzeczy i Carnegie i Cecil Rhodes byli ludźmi szczęśliwymi, ale że przyczyną ich szczęścia nie były bynajmniej ich bogactwa.

Co dało tym ludziom szczęście? W jaki sposób wogóle człowiek może osiągnąć szczęście? Rąbek tej tajemnicy uchyla **Goethe,** twierdząc, że **„największem szczęściem człowieka jest tylko jego indywidualność".** Ażeby dotrzeć do głębi tej tajemnicy, należy przedewszystkiem zastanowić się nad tem, co to takiego jest indywidualność. I tu stajemy przed najtrudniejszem zadaniem, jakie kiedykolwiek stanęło przed filozofją.

Chodzi o indywidualność a nie o indywiduum, o osobowość, a nie osobę. W tem przeciwstawieniu mieści się już pewne określenie indywidualności. Chodzi więc o coś stałego, niezmiennego, coś co pozostaje niezmienionem i na co nie mają żadnego wpływu losy, przejścia i zmiany, jakiem podlega i na jakie narażona jest osoba, coś co stanowi pośród niezliczonej ilości cech zmiennych i zmianie podlegających wartość i cechę niezmienną, dla każdego indywiduum inną, każde charakteryzującą w inny sposób.

Cechę tę, charakteryzującą człowieka, nadającą mu tylko jemu właściwe piętno, które różni go od wszystkich innych ludzi, łatwo rozpoznać u takich ludzi, jak Aleksander Wielki, św. Augustyn, Beethoven, Kant, Napoleon I. Posiada ją jednak **każdy człowiek** i jest przesądem mniemanie, że indywidualnością obdarzeni zostali tylko wielcy pionierzy ludzkości, wielcy budowniczowie kultury, twórcy historji. „Każdy człowiek chowa na dnie swojej istoty głęboką zagadkę" — uczy św. Augustyn, a głębię tę daje człowiekowi fakt, że i on jest inny niż wszyscy, niepodobny do nikogo, że i on posiada swoją indywidualność, mimo że nie ujawnia się ona w sposób widoczny dla wszystkich, a nieraz ukrywa się nawet przed jego własną świadomością.

Jak poznać tę indywidualność, jak zbadać jej właściwości? Obserwacja ciała nie dostarcza pod tym względem żadnych wskazówek. Wprawdzie także i ciało każdego człowieka wykazuje szereg charakterystycznych cech, czy to w wyglądzie, czy w sposobie zachowania się, ale te cechy mogą mieć pewne znaczenie tylko dla towarzyskiej kwalifikacji jednostki. Bowiem ciało, z jakiejkolwiek strony będziemy je badali, **nie posiada ani jednej cechy trwałej,** która nie mogłaby uledz zmianie i która temsamem byłaby przejawem indywidualności. Ciało nasze podlega zmianom organicznym, powodowanym przez rozwój, wyrastanie i zanikanie, a jeśli badać będziemy głębiej i dotrzemy do komórki, będącej podstawowym składnikiem naszego organizmu, to stwierdzimy, że w ciągu 12 do 14 lat wszystkie komórki całkowicie się odnawiają. A więc mówiąc ściśle, ciało nasze ani przez jeden dzień nie pozostaje niezmienione. Jesteśmy pod tym względem podobni do okrętu Tezeusza. Ateńczycy utrzymywali ten legendarny okręt, na którym półbóg odbył swoją podróż na Kretę, przez bardzo długi czas, wymieniając zużyte lub zepsute części na takie same nowe. W końcu nie było już ani jednej cząstki pierwotnego okrętu, a jednak okręt Tezeusza istniał w dalszym ciągu.

Ponieważ przeto ciało nasze nie wykazuje tej trwałości i niezmienności, indywidualności trzeba pewnie poszukiwać w dziedzinie duchowej człowieka. Ale i tutaj napotykamy na trudności. Gdzież szukać jednolitości i niezmienności duchowej u człowieka, który narażony jest i podlega najróżniejszym wpływom i wahaniom? Dziś poddaje się wzniosłym naukom i hasłom, a nawet sam je głosi, jutro popada w najgorsze błędy. W pewnej chwili działa i postępuje jak bohater, to znowu kieruje się w swych uczynkach względami najbardziej nagannego egoizmu. Dziś jest pełen nadziei, a jutro oddaje się najskrajniejszej rozpaczy i zwątpieniu. Raz daje dostęp wzruszeniom estetycznym i religijnym, by w najbliższej chwili stać się głuchym i ślepym na objawienia religji i sztuki. Jak można mówić o niezmienności duchowej Saula, który stał się pewnego dnia Pawłem? Jak u takiego Nietzschego i tylu, tylu innych, którzy modlili się do tego, co niedawno przeklęli i spalili, lub przeklinali i palili to, do czego następnie zanosili modły?

Do tego wszystkiego należy wziąć pod uwagę stwierdzone od 40 lat zjawisko t. zw. rozdwojenia jaźni. Ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że są ludzie, którzy w pewnych momentach przybierali postać zupełnie różną od ich normalnego charakteru i popełniali czyny, do których w normalnych warunkach czuli odrazę, a po powrocie do stanu normalnego nic sobie nie przypominali. Skłonni będziemy wypadki takie traktować jako chorobowe i rozdwojenie jaźni postawić poza nawiasem normalnego stanu duchowego człowieka. Tymczasem jednak najnowsza psychologja mówi: „takie kolejne po sobie następstwo dwuch różnych jaźni w jednem ciele jest raczej regułą, niż wyjątkiem. Patalogicznych cech nabiera ta sprawa dopiero wtedy, gdy następstwo to jest zbyt szybkie i gdy człowiek w jednym stanie zapomina o stanie drugim".

Widzimy więc, że i w dziedzinie ducha beznadziejnem byłoby poszukiwanie jakiejś wartości stałej i niezmiennej, tej cechy, która stanowi i indywidualności.

Ponieważ jednak indywidualność jest faktem, o którym świadczą wszystkie uczynki człowieka, musi przeto znajdować się w tej dziedzinie, której istnienie odkrył Immanuel Kant i w której dopatrywał się źródła wszystkich twórczych sił duchowych i etycznych człowieka: *w transcedentalnem ja.*

Fundament i źródło wszystkich wartości leży w nas samych, ale na samem dnie naszego ja. Albowiem tak jak niema czasu bez ja, dającego czasowi początek i niezmiennego w toku wszystkich zmian — jak niema przestrzeni bez ja, utrwalającego swoje wrażenia w przestrzeni, tak nie może być żadnej wartości bez ja, które określało i ustalałoby wartość.

Indywidualność to ta energja w nas, która czerpie i przyswaja sobie siły i treść wszechświata i na swój sposób do nich się ustosunkowuje i na nie reaguje. To siła, żyjąca w nas, zawsze ta sama i zawsze jednakowa.

W jakiejkolwiek dziedzinie pracowałby i działał człowiek, zawsze indywidualność jego nadaje tej działalności zabarwienie, siłę lub miękkość. Zawsze w tej działalności będzie swoisty rytm i treść jego indywidualności, tak, jak w dźwiękach orkiestry przebija wyczucie muzyczne kapelmistrza.

Także i szczęście jest kwestją indywidulaności. Człowiek osiąga szczęście, jeśli danem mu jest żyć i działać w harmonji ze swoją indywidualnością.

W tem świetle widoczny się staje błąd w konstrukcjach filozoficznych od Arystoposa do Schopenhauera. Doszli oni wprawdzie do tego, by szukać szczęścia wewnątrz istoty człowieczej, ale wskazywali przytem drogę, która im tylko była dogodna i im najlepiej odpowiadała. W ten sposób ograniczali ogromnie ilość dróg wiodących do szczęścia. Bowiem nie z każdą indywidualnością zgadza się zainteresowanie dla sztuki, twórczość artystyczna i rozmyślania filozoficzne lub religijne. Możliwości szczęścia są tak liczne, jak liczne są możliwości rozwoju indywidualności, dla której niema żadnego ograniczenia dziedzin ludzkiej twórczości i działalności. Byłoby ciężkim błędem kazać takiemu Cecil Rhodesowi lub Carnegie szukać szczęścia w rozpamiętywaniach filozoficznych lub w sztuce. Indywidualność tych ludzi domagała się czynnej i twórczej pracy, planów, przedsiębiorczości, ryzyka, walki. Bez tego nigdy nie osiągnęliby szczęścia ani zadowolenia. I na odwrót Descartes, Spinoza, Nietzsche, Kant nigdy nie byliby szczęśliwi w życiu pracy czynnej poświęconem. Ich indywidualność nastawiona była na inną działalność i innej nie zniosłaby bez uczucia zawodu, nieporozumienia, żalu i niezadowolenia.

Niezliczone drogi prowadzą do szczęścia, chodzi tylko o to, aby obrana droga zgadzała się z indywidualnością człowieka.

Dr. B. A.

Gimnastyka umysłowa

ODPOWIEDZI NA PYTANIA NADESŁANE PRZEZ CZYTELNIKÓW.

1) Co to jest transza pożyczki zagranicznej?

2) Kto właściwie dał nam pożyczkę: banki amerykańskie, czy publiczność amerykańska, bo dzienniki donoszą, że pożyczka została wyłożona w New-Yorku do subskrypcji. Dlaczego w takim razie banki amerykańskie, będące tylko pośrednikami i nieangażujące swoich kapitałów, ani nieporęczające pożyczki, postawiły nam szereg warunków?

3) Co to jest „Aguda" i czem się różni od sjonistów?

ODPOWIEDZI.

1) Pożyczka, czy to zagraniczna, czy wewnętrzna, niekiedy nie jest zaciągana naraz w pełnej przewidzianej lub uchwalonej wysokości, lecz w częściach. Pożyczka zagraniczna ponadto czasem zaciągana jest równocześnie w kilku zagranicznych krajach, jak np. obecna pożyczka polska, która zaciągnięta zostaje równocześnie w Stanach Zjednoczonych, w Anglji, w Szwecji i t. d., przyczem zgóry ustalono, jaka suma w każdym kraju ma być zaciągnięta. Części takiej podzielonej pożyczki nazywamy odcinkami, albo transzami, co jest jednoznaczne, gdyż słowo „transza" pochodzi z języka francuskiego, w którym oznacza „cięć". Obecna polska pożyczka zagraniczna podzielona została więc na kilka takich transz, z których jedna, największa, pokryta będzie w Ameryce, a inne w różnych krajach europejskich.

2) Pożyczkę ostatecznie da nam ludność amerykańska, amerykańscy drobni kapitaliści, a nawet rzemieślnicy i robotnicy, którzy gromadzą oszczędności i poszukują zawsze najkorzystniejszej okazji do ulokowania ich na procent. W tym celu, banki amerykańskie, które zawarły z nami umowę pożyczkową podejmą się w Ameryce sprzedaży obligacyj tej pożyczki.

Banki te występują rzeczywiście w roli pośredników pomiędzy rządem polskim a ludnością amerykańską, posiadającą oszczędności. Ale ludność ta oczekuje słusznie ochrony swoich oszczędności ze strony swego państwa — ma prawo domagać się, aby państwo czuwało nad tem, by nie proponowano jej interesów niepewnych, mogących narazić ją na stratę tych oszczędności. To też banki nie mogą zajmować się sprzedażą obligacyj zagranicznych bez wyraźnego zezwolenia rządu amerykańskiego, który zezwolenie to uzależnia od wyniku zaciąganych informacyj względnie od dopełnienia przez pragnącego zaciągnąć pożyczkę szeregu warunków.

Zatem przedstawiciele banków amerykańskich, którzy ustalili z naszym rządem warunki naszej pożyczki, działali w porozumieniu ze swoim rządem, od którego uzyskać musieli zezwolenie na sprzedaż obligacyj polskich na rynku amerykańskim. Że rząd amerykański żywo interesował się sprawą naszej pożyczki, dowodem tego jest jeszcze i ten fakt, że doradcą, który wejdzie do Rady Banku Polskiego będzie dotychczasowy wiceminister skarbu Stanów Zjednoczonych.

3) Wśród żydów rozróżnia się dwa zasadnicze kierunki polityczne: jednym jest sjonizm, który dąży do odbudowy własnego państwa żydowskiego w Palestynie i skutkiem tego dąży do podkreślania swej odrębności narodowej, co często prowadzi aż do szowinizmu — drugim odłamem są t. zw. ortodoksi, którzy pragną przedewszystkiem utrzymania swej religji i uchronienia jej od wszelkich ujemnych wpływów, a pozatem w dziedzinie praw politycznych i społecznych żądają tylko równouprawnienia i możności swobodnego wykonywania praktyk religijnych i utrzymania szkolnictwa religijnego (chedery). Chcą pozostać żydami wyłącznie w sensie wyznaniowym, podczas gdy sjoniści główny nacisk kładą na utrzymanie i rozwój narodowościowej odrębności Obie te zasadnicze grupy dzielą się na rzereg drobniejszych grup. I tak w łonie sjonizmu jest grupa socjalistyczna (Poalej-Sion), różne grupki liberalne, radykalne i t. p. Zaś wśród ortodoksów jedyną zorganizowaną grupą jest „Aguda" — pozatem są tylko drobniejsze grupy zwolenników poszczególnych głośniejszych rabinów, „Aguda" bierze czynny udział w życiu politycznem i reprezentuje ortodoksów. Inne grupy politycznych zainteresowań nie wykazują i zwykle idą za „Agudą" — pozatem hołdują tylko fanatyzmowi religijnemu. Łączy ortodoksów wspólna nienawiść do sjonistów, których w ich mniemaniu porzucili religję i przepisy religijne dla polityki.

DJABLIK DRUKARSKI.

Pytanie dotyczące „Rejtana" Matejki, na które odpowiedź zamieszczona była w poprzednim numerze, przez omyłkę drukarską zostało postawione w czasie teraźniejszym, zamiast w czasie przeszłym, skutkiem czego z odpowiedzi wynika, że „Rejtan" Matejki dotychczas znajduje się w Wiedniu, podczas gdy obraz ten po odzyskaniu Niepodległości wraz z szeregiem innych pamiątek historycznych przybył z Wiednia do Warszawy i obecnie znajduje się na Zamku królewskim w Warszawie.

Drobne ogłoszenia „Prawdy"

Cena jednorazowego ogłoszenia do 35 słów 3 złote — do 60 słów 5 złotych, za każde dalsze słowo 5 groszy.

Drobne ogłoszenia w „Prawdzie" czytane są przez kilkanaście tysięcy ludzi we wszystkich miejscowościach Rzeczypospolitej i odnoszą niewątpliwy skutek.

Oferty i ogłoszenia adresowane do administracji „Prawdy" są niezwłocznie wysyłane do osób, które nadały odnośne ogłoszenia.

Należytość za ogłoszenia należy wysyłać przekazami do administracji „Prawdy" w Łodzi, Piotrkowska 85 lub wpłacać do P.K.O. na konto 63,353.

OGŁOSZENIA DROBNE

Praktyki w gorzelni lub cukrowni poszukuje technik. Łaskawe oferty pod „Technik" do administr. „Prawdy".

Szwaczka zdolna do bielizny i pościeli przyjmie czasową pracę w domach prywatnych. Może wyjechać na prowincję. Zgłoszenia do admin. „Prawdy" pod „Szwaczka".

Studentka uniwersytetu warszawskiego przyjmie posadę lektorki, panny do towarzystwa lub wychowawczyni do dzieci. Zgłoszenia pod „Studentka" do adm. „Prawdy".

Bez wynagrodzenia, tylko za utrzymanie przyjmie posadę towarzyszki podróży zagranicę, ew. jako panna do dzieci. Zgłoszenia do administr. „Prawdy" pod „Wyjazd".

Sprzedam psa, rasowego Dobermana dwuletniego, tresowanego. Zgłoszenia do admin. „Prawdy" pod „Doberman".

Kupię papugę, ewentualnie z klatką. Pierwszeństwo tresowana. Zgłoszenia do administracji „Prawdy" pod „Kakadu".

Korespondencję w zamiarze matrymonjalnym nawiąże z panną lub wdową do lat 25 urzędnik państwowy na wyższem stanowisku na prowincji. Zgłoszenia pod „Skarbowiec" do adm. „Prawdy".

Posady sekretarki poszukuję. Posiadam dobre świadectwa stenografuję i władam biegle językiem niemieckim. Oferty pod „Sekretarka 25" do Administr. „Prawdy".

Korepetycji poszukuje słuchacz praw U. Warsz Specjalność; przedmioty z zakresu sześciu klas gimnazjalnych. E. Urbański poste restante Warszawa I.

Pragnę nawiązać korespondencję ze zbieraczem marek pocztowych. Mam rzadkie okazy do wymiany ewent. sprzedaży. Jan Lewandowski Lwów — poste restante.

Bona (wychowawczyni) poszukiwana na prowincję do kilkuletniego chłopca. Wymagane dobre świadectwa i polecenia. Zgłoszenia pod „Bona" do „Prawdy".

Plac budowlany w Katowicach w ruchliwej dzielnicy do sprzedania. Zgłoszenia poważnych reflektantów pod adresem. Katowice, poste restante, Henryk Wollman

Lokaj, może być żonaty, poszukiwany do dworu na prowincji. Zgłoszenia do administr. „Prawdy" pod „Kielce".

Marki pocztowe Nawiążę korespondencję w celu wymiany marek pocztowych Posiadam liczne rzadkie okazy. Stanisław Langowski Lublin, Kapucyńska 3.

Udziałowcy potrzebni do wydawnictwa, oryginalnego i jedynego w Polsce, które oparte na kalkulacji handlowej przynieść może poważne zyski. Informacje: Warszawa, tel. 308-81.

Młody człowiek, lat 23, wolny od wojska, absolwent średniej szkoły rolniczej, z dwuletnią praktyką gospodarską poszukuje posady w większym majątku. Łask, województwo łódzkie, poste restante Antoni Kozłowski.

Kolporterów do sprzedaży dewocjonalji poszukuję. Wyroby polskie, wysoce artystyczne i tanie. Możliwy jest do osiągnięcia dobry zarobek. Ogłoszenia z podaniem adresu do administracji „Prawdy" pod „Duży obrót".

Student - słuchacz politechniki warszawskiej poszukuje kondycji na wsi. Specjalność matematyka fizyka i chemja. Zgłoszenia Warszawa-Politechnika St. Rutkowski.

Francuska poszukuje stałej posady nauczycielki w domu prywatnym. Wyjedzie na prowincję. Posiada dobre świadectwa. Oferty do admin. „Prawdy" pod „H. J. 26".

Posady rządcy w majątku ziemskim poszukuje emeryt. kapitan artylerji, nieżonaty. Zgłoszenia pod „Kapitan" do administracji „Prawdy".

Zgubiono świadectwo przemysłowe III kat. dla przedsiębiorstwa handlowego na nazwisko Markus Blumenfeld w Zgierzu. Znalazca zechce złożyć je w adm. „Prawdy".

Tygodnik Ilustrowany oprawione roczniki z r. 1910, 1911 i 1912 tanio sprzedam. Reflektanci zechcą podać adresy do Adm. „Prawdy" pod „Okazja".

Kondycji na wsi poszukuje słuchacz uniwer. Warszawskiego. Przygotowuje do matury. Wymagania skromne. Zgłoszenie pod „Prawnik" do administracj „Prawdy".

Cegielnia i fabryka wyrobów betonowych w okolicy Siedlec na korzystnych warunkach do sprzedania. 10 morg niewyzyskanego terenu. Zgłoszenia Józef Marciniak Siedlce, poste rest.

Dom w Częstochowie, jednopiętrowy z 1½ morgi ogrodu w pobliżu śródmieścia do sprzedania. Jest wolne mieszkanie. Reflektanci zechcą podać adres do administracji „Prawdy" pod „Okazja".

Para koni, wałachy 5 i 7 lat oraz powóz mało używany do sprzedania w Łodzi. Reflektanci zechcą podać adresy do administr. „Prawdy" pod „Zaprzęg".

Reklama to potęga!

Obwieszczenie.

Magistrat m. Łodzi niniejszym wzywa wszystkich właścicieli, posiadających na terenie miasta nieruchomości wzgl. place budowlane, do zgłoszenia na piśmie Wydziałowi Podatkowemu (Pl. Wolności Nr. 2) w terminie do 1 listopada rb. zaszłych **zmian**, dotyczących:

a) tytułu własności i stanu posiadania objektu,
b) lokali (placów), ich rozmiarów, przeznaczenia i t. p.,
c) lokatorów (dzierżawców),
d) czynszu komornianego (dzierżawnego).

Zgłoszenia, o których mowa, winny zawierać dokładne poparte dokumentami dane ogólne i cyfrowe, tudzież — o ile chodzi o zmiany wymienione w punkcie **c** — imiona, nazwiska i adresy poprzednich i obecnych lokatorów (dzierżawców.)

Poczynając od dnia 1 listopada rb. o wyszczególnionych powyżej zmianach należy meldować Wydziałowi Podatkowemu **bezzwłocznie.**

Winni niezastosowania się do niniejszego wezwania ulegną karze w myśl art. 62—67 ustawy z dnia 11 8 23. r. o tymczasowe uregulowania finansów komunalnych (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 747).

Przewodniczący Wydziału Podatkowego: **(—) I. Kulamowicz**

Magistrat m. Łodzi Prezydent: **(—) W. Wojewódzki**

HUMOR

Policjant: — Przecież pan jechał z szybkością najmniej ośmdziesięciu kilometrów na godzinę!

Szofer: — O, to niemożliwe, dopiero dwadzieścia minut, jak wyjechałem!

* * *

Fotograf: — A teraz niech się pani uśmiechnie...

Mąż: — Daj pokój, Eulaljo, niktby cię nie poznał!...

* * *

Kazania Ojca S. mają tak wielkie powodzenie, że mnóstwo pań go odwiedza z prośbą, aby został ich spowiednikiem. Jedna z nich, już niemłoda, pyta go: Ojcze, czy to grzech, kiedy słucham, jak mi mówią, że jestem ładna?

— Zapewne, rzecze spowiednik, nigdy nie trzeba popierać kłamstwa.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 11374/A. **„Josek-Idel Rajcher".** Ręczny wyrób manufaktury. Firma istnieje od 1918 roku. Łódź, Piotrkowska 26. Właściciel Josek-Idel Rajcher, zamieszkały w Pabjanicach przy ul. Bóżniczwej 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11375/A. **„Moszek Benczkowski".** Drobna sprzedaż wigonji w resztkach. Firma istnieje od 1923 roku. Łódź, Berka Joselowicza 15. Właściciel Moszek Benczkowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Berka Joselowicza 15. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11376/A. **„Matys Ginter".** Tkalnia ręczna. Firma istnieje od 1923 roku. Łódź, Zgierska 41. Właściciel Matys Ginter, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11377/A. **„Abram Kaliński".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1926 roku. Łódź, ulica Stary Rynek 15. Właściciel Abram Kaliński, zamieszkały przy ulicy Nowomiejskiej 19 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11378/A. **„Nusen-Dawid Kleiner".** Sprzedaż żelaza. Firma istnieje od 1924 roku. Łódź, ul. Zgierska Nr. 25. Właściciel Nusen-Dawid Kleiner, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej 30a. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11379/A. **„Abram Klajnman".** Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1914 roku. Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel Abram Klajnman, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11380/A. **„Mordka Kaufman".** Drobna sprzedaż ciastek i wody sodowej. Firma istnieje od 1914 roku. Łódź, Brzezińska 13. Właściciel Mordka Kaufman, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Dworskiej Nr. 27. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11381/A. **„Bronisław Kotliński".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1924 roku. Łódź, Bałucki Rynek Nr. 6. Właściciel Bronisław Kotliński, zamieszkały przy ul. Bałucki Rynek 6 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11382/A. **„Jan Lewik".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1924 r. Łódź, Trelenberga 29. Właściciel Jan Lewik, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Trelenberga 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11383/A. **„Mane-Wolf Kremer".** Drobna sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1894 roku. Łódź, Brzezińska 17. Właściciel Manel-Wolf Kremer, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Brzezińskiej Nr. 17. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11384/A. **„Alfons Jan Winter".** Przędzalnia zarobkowa i szarparnia. Firma istnieje od 1-go września 1927 roku. Łódź, ul. 28 p. Strzelców Kaniowskich 41. Właściciel Alfons Winter, zamieszkały przy ulicy 28 p. Strzelców Kaniowskich 41 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11385/A. **„Chaim Kon".** Sprzedaż esencji octowej, walizek i torebek. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Zgierska 9. Właściciel Chaim Kon, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Południowej 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11386/A. **„Chaim Jakób Kaliński".** Sprzedaż mięsa i wnętrzności. Firma istnieje od 1907 r. Łódź, Bałucki Rynek 1. Właściciel Chaim Jakób Kaliński, zam. w Łodzi, ul. Aleksandrowska Nr. 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11387/A. **„Majlech Kaliński".** Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Nowomiejska 21 Właściciel Majlech Kaliński, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11388/A. **„Chrześcijańska Oszczędność, właściciel Zenon Sienkiewicz".** Firma istnieje od 15 września 1927. Łódź, Cegielniana 86. Właściciel Zenon Sienkiewicz, zam. przy ulicy Cegielnianej 86 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11389/A. **„Curtla Kalińska".** Drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1902 roku. Łódź, Nowomiejska 19. Właścicielka Curtla Kalińska, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Pomorskiej 35. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11390/A. **„Jankiel Klajnman".** Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1913 roku. Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel Jankiel Klajnman, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11391/A. **„Henoch Leslan".** Sprzedaż tektury, fornierów, kleju i dodatków stolarskich. Firma istnieje od 1924 roku. Łódź, Plac Wolności 11. Właściciel Henoch Leslan, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Franciszkańskiej Nr. 15. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 784/B. **„Zrzeszenie Handlowo-Przemysłowe Inwalidów Wojennych, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Przedmiotem przedsiębiorstwa jest hurtowa dostawa wszelkiego rodzaju artykułów dla urzędowych instytucyj, państwowych, komunalnych, kooperatyw, instytucyj społecznych, dla firm i osób prywatnych. Siedzibą firmy jest Łódź, ul. Gdańska Nr. 28. Firma rozpoczęła czynności 1-go września 1927 roku. Kapitał zakładowy spółki wynosi złotych 15,000, podzielonych na 150 udziałów po 100 złotych każdy. Zarząd stanowią: Zygmunt-Merkel Wielozierski (Ruda-Pabjanicka, Marysin Nr. 4) i Stanisław-Alfred Pallester (Łódź, ulica Fijałkowska Nr. 29). Kontrakty, akty, weksle, żyra, akcepty, czeki, przekazy i inne zobowiązania spółki podpisują obaj zarządcy łącznie. Reprezentacja spółki wobec wszelkiego rodzaju władz należy do Zygmunta-Merkel Wielozierskiego. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1929 roku z automatycznem dwuletniem przedłużaniem. Akt spółki został zawarty przed Notarjuszem Jeżewskim w Łodzi 26-go września 1927 roku Nr. R. 3329.

Nr. 785/B. **„Tatersal Łódzki, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"**, Łódź, ul. Radwańska 18. Eksploatacja tatersalu. Firma rozpoczęła czynności 26 września 1927 roku. Kapitał zakładowy spółki wynosi 31,500 złotych podzielonych na 70 udziałów po 450 złotych każdy. Kapitał został całkowicie wpłacony. Zarząd stanowią: Edward Hüffer, Gustaw Geyer, Ernest Gilbert, Egon Scheibler, Emil Steinert, Edmund Szwarcszulc, Juljusz Kinderman, Paweł Biederman, Bolesław Jasieński, Otton Eisenbraum, Cezar Ramisch i Ryszard Daube. Członkami Rady Nadzorczej są: Adolf Tochterman, Marceli Barciński, Karol- Teodor Buhle, Stefan Cygański i Alfred Grohman. Prowadzenie wszystkich interesów spółki, administrowanie całym majątkiem należy do zarządu. Wszelkiego rodzaju akty notarjalne i hipoteczne, prokury i wszelkiego rodzaju umowy i zobowiązania w imieniu spółki podpisują dwaj którzykolwiek z członków zarządu. Również przez dwuch którychkolwiek członków zarządu winny być podpisywane weksle własne spółki, indosy (żyra) na wekslach osób trzecich oraz czeki na odbiór sum z instytucyj kredytowych i banków. Natomiast otrzymywać należności, kwitować z ich odbioru, podnosić pieniądze, odbierać przesyłki, korespondencję poleconą, wartościową i inną, podpisywać korespondencję, nie zawierającą zobowiązań, prowadzić wszelkie sprawy, udzielać upoważnienia adwokatom i obrońcom sądowym ma prawo każdy z zarządców oddzielnie. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Czas trwania spółki określony został do 1-go grudnia 1936 roku z automatycznem pięcioletniem przedłużaniem. Akt spółki został sporządzony przed notarjuszem Rossmanem w Łodzi 26 września 1927 roku za Nr. 4676.

Nr. 11274/A. **„Przędzalnia Bawełny i Farbiarnia Wierzbowianka, wł. Bracia Liberman i S-ka".** Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku. Łódź, ulica Wierzbowa 18. Właściciele: Samuel vel Gronem Liberman, Manel Liberman, Mordka Bornstein i Izrael Rzechta, zamieszkali w Łodzi: pierwsi dwaj przy ul. Południowej 2, trzeci przy ulicy Gdańskiej 5 i czwarty przy ulicy 6-go Sierpnia 28. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został na piętnaście lat z automatycznem piętnastoletniem przedłużeniem o ile na dwa lata przed upływem terminu żaden ze wspólników nie zarząda rozwiązania spółki. Zarząd spółki stanowią wszyscy wspólnicy. Weksle, przekazy, czeki, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują pod stemplem firmowym jeden z braci Liberman łącznie z jednym z pozostałych wspólników Każdy zaś ze wspólników ma prawo podpisywać korespondencję, podania, pełnomocnictwa adwokackie, wszelkiego rodzaju dokumenty, nie zawierające treści zobowiązania. Na mocy aktów intercyz, zawartych między Bornsteinem, Rzechtą i ich żonami ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

OGŁOSZENIE Nr. 25.

Nr. 11392/A. **„Wyszkowski i Darnikowski"**, wykonywanie robót elektrotechnicznych. Firma istnieje od 16 września 1927 roku. Łódź, Konstantynowska 20. Właściciele: Ludwik Wyszkowski i Władysław Darnikowski obaj w Łodzi: pierwszy przy ul. Konstantynowskiej 20, a drugi przy ulicy Konstantynowskiej 56. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na rok jeden poczynając od 16-go września 1927 roku. Zarząd należy do obu wspólników. Do odbioru pieniędzy, korespondencji i zawierania umów na roboty jest upoważniony każdy wspólnik samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawierali.

Nr. 11393/A. **„Szymon Lipski"**, wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Piotrkowska 36. Właściciel Jakób-Szymon Lipski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Składowej Nr. 13. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11394/A. **„Moszek Lenczner.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1906 roku. Łódź, Łagiewnicka 62. Właściciel Moszek Lenczner, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Łagiewnickiej 62. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11395/A. **„Fiszel Neumark".** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, Brzezińska 2. Właściciel Fiszel Neumark, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Kamiennej 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11396/A. **„Maciej Oskulski".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1922 roku. Łódź, Brzezińska 88. Właściciel Maciej Oskulski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Brzezińskiej Nr. 88. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11397/A. **„Abram Klajnbaum".** Sprzedaż czapek. Firma istnieje od 1896 roku. Łódź, Zgierska 19. Właściciel Abram Klajnbaum, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej Nr. 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11398/A. **„Hersz Lajzer Luel".** Sprzedaż artykułów kolonjalnych i malarskich. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, Brzezińska 41. Właściciel Hersz Lajzer Luel, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 41. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11399/A. **„Oskar Lange".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1918 roku. Łódź, Zgerska 105. Właściciel Orskar Lange, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 105. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11400/A. **„Gawryl Lewkowicz".** Sprzedaż słodyczy. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, Nowomiejska 31. Właściciel Gawryl Lewkowicz, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 31. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11401/A. **„Edward Kłys".** Sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Goplańska 10. Właściciel Edward Kłys, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Goplańskiej 10. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11402/A. **„Abram Kochański".** Sprzedaż garderoby damskiej. Firma istnieje od 1918 roku. Łódź, Nowomiejska 3. Właściciel Abram Kochański, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Nowo-Cegielnianej 18. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11403/A. **„Izrael-Seiwel Kuperberg".** Sprzedaż owoców suszonych i innych oraz towarów kolonjalnych. Firma istnieje od 1924 roku. Łódź, ulica Brzezińska 2. Właściciel Izrael-Seiwel Kuperberg, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Wschodniej 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11404/A. **„Małka Olsztajn".** Sprzedaż drzewa i węgla. Firma istnieje od 1906 roku. Łódź, ul. Brzeińska 12. Właścicielka Małka Olsztajn, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Ogrodowej 10. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11405/A. **„Marja Kłąb".** Handel win i wódek. Firma istnieje od 1916 roku. Łódź, Brzezińska 48. Właścicielka Marja Kłąb, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Dworskiej Nr. 10. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11406/A. **„Rozalja Oleszczuk".** Restauracja. Firma istnieje od 1913 roku. Łódź, Zgierska Nr. 75. Właścicielka Rozalja Oleszczuk, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej Nr. 75. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11407/A. **„Hersz Kielmanowicz".** Drobna sprzedaż papieru i materjałów piśmiennych. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, Nowomiejska Nr. 9. Właściciel Hersz Lajb Kielmanowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 9. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11408/A. **„Chaim Płachta".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1907 roku. Łódź, Brzezińska Nr. 46. Właściciel Abram-Chaim Płachta, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Brzezińskiej 46. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11409/A. **„Szymon Moszberg".** Sprzedaż mydła i artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1910 roku. Łódź, Zgierska 5. Właściciel Szymon Moszberg, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11410/A. **„Józef Łukasiński".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1924 roku. Łódź, ul. Brajera Nr. 22. Właściciel Józef Łukasiński, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brajera Nr. 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11411/A. **„Franciszek Orzechowski".** Sprzedaż artykułów spożywczo-kolonjalnych i papierosów. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, ul. Marysińska 13. Właściciel Franciszek Orzechowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Dworskiej róg Zielonej 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11412/A. **„Pinkwas Lichtman".** Drobna sprzedaż żelaza. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Łódź, Brzezińska 26. Właściciel Pinkus Lichtman, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Brzezińskiej Nr. 26. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11413/A. **„Walerja Nowak".** Sklep spożywczy i dystrybucja. Firma istnieje od 1909 roku. Łódź, Brzezińska 63. Właścicielka Walerja Nowak, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej Nr. 63. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11414/A. **„Józefa Kalicka".** Sklep spożywczy i sprzedaż wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, ulica Brzezińska Nr. 36. Właścicielka Józefa Kalicka, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej Nr. 36. Intercyzy nie zawarła.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 68927